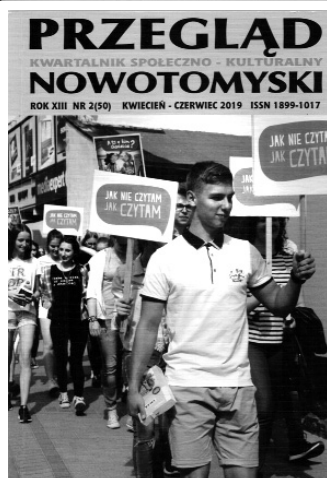
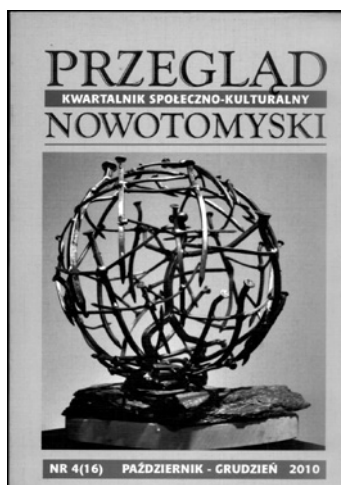
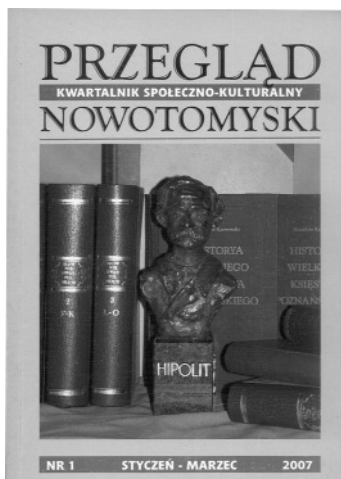




PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

NOWOTOMYSKI

Rok XIII Nr 3 (51) 2019

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
współpraca wydawnicza:
Wydawnictwo *Opalgraf* Opalenica

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (61) 44 21 270
e-mail: zarzad@ntk.org.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
nadesłanych materiałów, redagowania
i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce: "akcja: powstanie!"
– wystawa plenerowa na pl. Niepodległości.
Zdjęcie z archiwum Miejskiej i Powiatowej
Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu

Publikacja współfinansowana
ze środków Gminy Nowy Tomyśl
i Powiatu Nowotomyskiego





Policjant z psem policyjnym zakupionym przez Wydział Powiatowy w Nowym Tomysłu - 1926 r.



Zdzisław Kościański

Z dziejów Policji Państwowej w powiecie nowotomyskim w okresie międzywojennym

Pomimo upływu stu lat od powstania Policji Państwowej, jej dzieje na terenie powiatu nowotomyskiego nie doczekały się rzetelnego opracowania. Mało tego, nie podjęto w tym czasie żadnych, choćby częściowych, badań nad tymi zagadnieniami, poza opracowaniem Zdzisława Kościańskiego: *O Policji Państwowej w powiecie nowotomyskim... 1919 -2019 (Przegląd Powiatu Nowotomyskiego - 2019, nr 3 (102), s. 6 i 7)*, wycinkowym ujęciem tematu w pracy Dariusza Matuszewskiego i Kamila Sikorskiego *Z dziejów Policji Państwowej na ziemi grodziskiej 1918-2012* (Grodzisk Wlkp. 2012) oraz zamieszczanych na łamach prasy artykułów pióra dra Zdzisława Kościańskiego, dra Bogumiła Wojcieszaka, dra Zenona Wartela, Wacława Czuchwickiego i Sebastiana Tulińskiego.

Szczątkowe materiały Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyślu zachowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu oraz materiały wytworzone po 1945 roku, znajdujące się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (m. in. dotyczące operacyjnego rozpracowania byłych funkcjonariuszy Policji Państwowej pod kryptonimem „Targowica”), zawierają zaledwie niewielki zapis jej historii. Większość zachowanych dokumentów Komendy Powiatowej to wytyczne i regulaminy władz zwierzchnich.

Podjęciu profesjonalnych badań nie sprzyjają jeszcze uwarunkowania polityczne. Oryginalne dokumenty z terenu powiatu nowotomyskiego zostały po 17 września 1939 roku zagarnięte przez Rosjan oraz uznane za zdobyczne. Faktycznie nastąpiło zablokowanie przez Rosjan dostępu do zgromadzonych materiałów źródłowych w Centralnym Państwowym Archiwum Specjalnym w Moskwie (ul. Wyborskaja 3). Znajdują się tam akta z 74 zespołów akt naczelnych i centralnych organów władzy i administracji II Rzeczypospolitej, Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej, organizacji społeczno-politycznych i naukowych z lat 1914-1939 w ilości 10679 jednostek archiwalnych. Wśród nich szczególnie ważne dla naszego tematu są: 232 jednostki archiwalne Komendy Głównej Policji Państwowej w Warszawie; 28 jednostki archiwalne Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu; 15 jednostek archiwalnych Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu.

Nieocenionym źródłem informacji, pomocnym w opracowaniu tematu są m. in. publikacje: *Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP* pod redakcją Zenona Smolarka i Andrzeja Borowskiego (Szczytło 2010), *Inspektor Wiktor Ludwikowski. Patron Policji Województwa Wielkopolskiego* (Poznań 2019), *Żandarmeria polowa. Postanowienia organiczne i instrukcja służbowa dla żandarmerii polowej, pełniącej służbę w powiatach etapowych* (Poznań 1919), Kazimierza Bieleckiego *Materiały archiwalne do dziejów powiatu nowotomyskiego XIII w. 1950 [1954] r.* (Poznań 1971) i Zdzisława Kościańskiego *Nowotomyska lista katyńska. Historia i pamięć* (Nowy Tomysł 2010).

Pisząc o Policji Państwowej w powiecie nowotomyskim, nie sposób nie nakreślić choćby w skrócie historii powiatu. Część dzisiejszego powiatu nowotomyskiego od XIII do XVIII wieku należała do powiatu poznańskiego, a Opalenica – wraz z przyległymi terenami – do powiatu kościańskiego. Oba te powiaty wchodziły w skład województwa poznańskiego. W XIX wieku powiat nowotomyski objęły różne zmiany administracyjne. W roku 1818 władze pruskie utworzyły powiat bukowski z siedzibą w Buku. W jego skład wchodziło pięć miast: Buk, Grodzisk, Nowy Tomysł, Opalenica, Lwówek. Powiat z kolei wchodził w skład prowincji poznańskiej. W 1848 roku, po wydarzeniach Wiosny Ludów, siedzibę władz powiatowych przeniesiono z Buku do Nowego Tomysła, ale nadal był to powiat bukowski. Na podstawie ustawy z 6 czerwca 1887 r. o podziale administracyjnym, 10 października 1887 roku podzielono powiat bukowski na nowotomyski i grodziski. W skład powiatu nowotomyskiego weszły miasta Nowy Tomysł i Lwówek. Taki podział terytorialny przetrwał do końca zaboru pruskiego. W wydanej przez sejm ustawie o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej z 1 sierpnia 1919 roku, za punkt wyjścia przyjęto postanowienia Traktatu Wersalskiego. Na jego mocy zachowano stary pruski podział administracyjny, z tym, że terytorium powiatu nowotomyskiego powiększono o miasto Zbąszyń oraz o obwód gminy Miedzichowo. 1 kwietnia 1932 roku został zlikwidowany powiat grodziski (w skład, którego wchodziły miasta: Grodzisk, Buk, Opalenica) i w całości przyłączono go do powiatu nowotomyskiego. Do powiatu nowotomyskiego należało odtąd w sumie 6 miast, 9 gmin wiejskich zbiorowych i 117 gromad. Pod względem struktury narodowościowej w 1938 roku w powiecie nowotomyskim zamieszkiwało 81 % ludności polskiej, 18 % ludności niemieckiej i 1 % ludności innych narodowości. Był to więc powiat o znacznym odsetku ludności niemieckiej, która skupiała w swych rękach 41,5 % gruntów. Do 1 kwietnia 1932 roku obszar powiatu obejmował 82 835 ha i zamieszkiwało go 51 402 mieszkańców. W wyniku połączenia powiatów obszar zwiększył się do 127 672 ha, a liczba ludności w 1938 roku wynosiła 90 734 mieszkańców.

Po napaści Niemiec na Polskę wydano zarządzenie w sprawie organizacji landratur powiatowych, zawarte w załączniku do rozkazu naczelnego dowództwa wojsk lądowych z 8 września 1939 roku o utworzeniu poznańskiego okręgu wojskowego. Na-

kazywano w nim tworzenie, w obrębie granic byłego zaboru pruskiego, niemieckich władz powiatowych. 26 listopada 1939 roku polski powiat Nowy Tomyśl otrzymał niemiecką nazwę Landkreis Neutomischel i wszedł w skład Kraju Warty. Jesienią 1939 roku landrat nowotomyski przygotował m. in. projekt zmiany nazwy *Neutomischel*, gdyż przypominała ona zbyt polską nazwę *Nowy Tomyśl*. Wydział propagandy w urzędzie namiestnika okręgu Warty preferował nazwę Merkerstadt, pochodzącą od nazwiska generała Merkera, który w 1919 roku wstąpił się podczas walk z powstańcami wielkopolskimi na terenie powiatu nowotomyskiego. 1 stycznia 1941 roku siedziba władz powiatowych przeniesiona została do Grodziska (Wielkopolskiego). Obszar powiatu pozostał jednak bez zmian. Z kolei 18 maja 1943 roku, powiat nowotomyski z siedzibą w Grodzisku otrzymał nazwę powiat grodziski. Niemiecki porządek okupacyjny utrzymywały żandarmeria (*Gendarmerie*), policja porządkowa (*Ordnungspolizei*) i policja bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*), które przeprowadziły aresztowania Polaków, podejrzewanych o szkodenie Niemcom.

Po II wojnie światowej, w 1945 roku, powiat nowotomyski został odtworzony w granicach sprzed września 1939 roku. W latach 1955-1960 istniało w powiecie nowotomyskim 36 gromadzkich rad narodowych i 131 sołectw, a w skład powiatu wchodziły miasta: Buk, Grodzisk, Lwówek, Nowy Tomyśl, Opalenica i Zbąszyń wraz z przyległymi gminami oraz gminy wiejskie: Granowo, Kuślin i Miedzichowo. Taki stan przetrwał aż do reformy administracyjnej w 1975 roku. Obecny powiat nowotomyski, istniejący od 1999 roku nie został odtworzony w tych samych granicach. W jego w skład wchodzi dziś sześć gmin: Kuślin, Lwówek, Miedzichowo, Nowy Tomyśl, Opalenica i Zbąszyń.

Pierwsze organy bezpieczeństwa (kompanie służby straży i bezpieczeństwa) zaczęto tworzyć w powiecie nowotomyskim, grodziskim i międzyrzeckim już w okresie rewolucji w Niemczech – w 1918 roku. Nowy Tomyśl, wyzwolony 3 stycznia 1919 roku przez powstańców wielkopolskich, był od samego początku siedzibą władz powiatowych oraz organów bezpieczeństwa, które miały zapewnić mieszkańcom powiatu ład i porządek publiczny oraz bezpieczeństwo ich życia i mienia. Początkowo zadania tego podjęły się straże ludowe, pod dowództwem hrabiego Stanisława Łąckiego z Posadowa, wkrótce zastąpione przez Żandarmerię Krajową byłej Dzielnicy Pruskiej (koniec maja 1919).

Żandarmeria Polowa, pełniąca służbę w powiatach etapowych, była przeznaczona do utrzymania porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego na obszarach etapowych. W szczególności jej celem było: zapobieganie zagrożeniom związanym z naruszeniem porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego; udaremnianie wszelkich przestępstw, tak osób cywilnych, jak i wojskowych; zapobieganie przekroczeniom obowiązujących ustaw i przepisów; współdziałanie w administracji; czuwanie nad wykonywaniem zarządzeń władz wojskowych i administracyjnych. Żandarmeria Polowa podlegała zasadniczo pod każdym względem władzom wojskowym, pod względem



Przysięga Straży Ludowej w Opalenicy - 1919 r.

wykonywania służby cywilno-administracyjnej natomiast komisarzom powiatowym. Żandarmeria Krajowa podlegała bezpośrednio Naczelnej Radzie Ludowej. Zorganizowana została w Wielkopolską Brygadę Żandarmerii, która dzieliła się na cztery okręgi – w Poznaniu, Krotoszynie, Gnieźnie i Bydgoszczy. Poszczególne okręgi podzielone były na „objazdy”, a te z kolei na posterunki. Na czele okręgu stał komendant okręgowy w randze oficera. „Objazd” odpowiadał przeważnie terenowi powiatu. „Objazd” Opalenica początkowo obejmował powiaty grodziski i nowotomyski. Ppor. Arkady Fiedler z Dowództwa Żandarmerii w Poznaniu, 11 sierpnia 1919 roku, skierował do Nowego Tomysła wachmistrza Michała Tyca wraz z siedmioma żandarmami.

Komisarz powiatowy był dla żandarmerii polowej w powiatach etapowych cywilną władzą służbową. Wydawał on polecenia, wskazówki, pouczenia, albo – za pośrednictwem żandarma – wytykał błędy odnośnie cywilno-służbowej działalności. Funkcję tę (od początku stycznia 1919 do końca czerwca 1919, tj. do przejścia do Wojska Polskiego) pełnił w powiecie nowotomyskim por. Walerian Anderson. Polecenia w żandarmerii były wydawane ustnie lub na piśmie. Władze cywilne wysyłały polecenia lub wezwania drogą służbową dowódcom posterunków, a ci wydawali rozkazy swoim podwładnym. W wypadkach nagłych mogła władza cywilna wydawać polecenia każdemu żandarmowi.

Ustawa z 24 lipca 1919 roku o Policji Państwowej stanowiła, że jest ona państwową organizacją służby bezpieczeństwa jako organ wykonawczy władz państwowych

Naczelnik powiatu
i starosta
na powiat Nowo-Tomyski

Nowy-Tomyśl, dnia 30.VI. 1919.

Polne od kosztów stempla
według nr.77 d.
taryfu stemplowego.



S w i a d o c t w o

Poświadczam panu Komisarzowi okręgowemu
A n d e r s o n o w i z Nowego-Tomyśla, że zawiadował
od początku stycznia 1919 r. do końca czerwca 1919 r. tu-
tejszym okręgowym urzędem komisarskim.

Pan Anderson wykonywał wszelkie i bardzo liczne
prace zachodzące w zakres spraw komisarskich z odda-
niem się sprawie i z pilnością tak, że byłem z niego za-
dowolony i mogę go dalej polecić.

Zachowywanie poza służbowe p. Andersona było
beznaganne, p. Anderson opuszcza miejsce z powodu powoła-
nia go pod broń.



Zaświadczenie o pełnieniu służby komisarza powiatowego przez por. Waleriana Andersona - 1919 r.

i samorządowych i ma za zadanie ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Koszty jej utrzymania ponosił bezpośrednio skarb państwa z tym, że organy samorządu, tj. komunalne związki powiatowe oraz gmin i miast, wydzielonych z powiatów, zwracały państwu wszelkich kosztów utrzymania Policji Państwowej. Ponadto gminy zobowiązane były do zapewnienia za opłatą lokali potrzebnych na rozmieszczenie biur i posterunków. Warunkiem przyjęcia do policji były: 1) obywatelstwo polskie, 2) nieskazitelna przeszłość, 3) wiek od 29 do 45 lat, 4) zdrowa i silna budowa ciała oraz odpowiedni wzrost, 5) znajomość języka polskiego w piśmie

R O Z K A Z

Straż ludowa powiatu tutejszego.

Ćwiczenia odbywają się w następującym porządku:

dla kompanijnych, plutonowych i sekcyjnych w poniedziałki o godzinie 7 wieczorem.

Ćwiczenia dla poszczególnych kompanii:

dla pierwszej komp. Łwówek z wszystkimi wsiami należącymi do tejże parafii w wtorek, dla komp. II Brody, jak pierwsza i wieś Chudopisice, Linie i Konin w środę, dla komp. III Michorzewo w czwartek, dla komp. Bukowiec w piątek, dla komp. Wytomyśl w sobotę.

Osobnych rozkazów się nie wysyła, kto się nie stawi, podlega karze w myśl rozporządzenia Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej z dnia 6. lutego 1919 roku. Uniewinnienia przyjmuje się tylko pisemnie w biurze *komendy S. Ł. w Łwówku* *komendy S. Ł. w Łwówku*.

Również przypomina się, że każdy mężczyzna po ukończeniu lat 15 aż do 50 włącznie należy obowiązkowo do Straży Ludowej, o ile nie jest zaciągnięty w szeregi wojskowe.

Łacki

Straż Ludowej w Łwówku

Komendant Straży Ludowej.

Rozkaz podpisany przez Stanisława Łackiego - Komendanta Straży Ludowej
na powiat nowotomyski - 1919 r.

i w słowie oraz umiejętność liczenia. W aneksie do Ustawy zamieszczono rotę przysięgi służbowej: Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma. Władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochować; wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż. (Dziennik Praw Państwa Polskiego, 1919, nr 61, poz. 363).



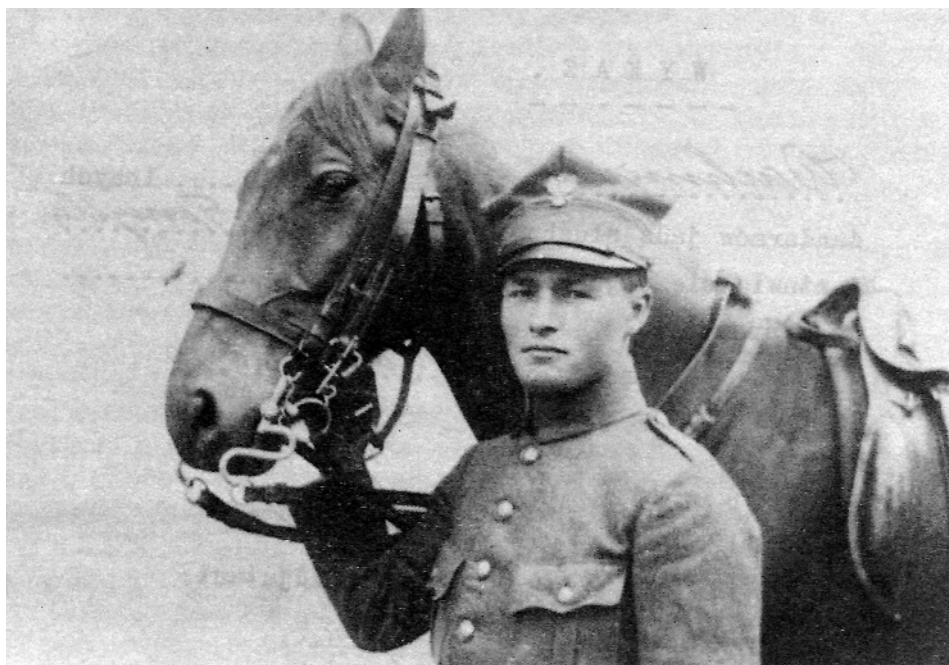
Rozkaz wyjazdu do Nowego Tomyśla wachmistrza Michała Tyca
wraz z siedmioma żandarmami - 1919 r.

Kolejnym krokiem władz państwowych było rozciągnięcie mocy obowiązującej ustawy na obszar całej byłej dzielnicy pruskiej. Policja Państwowa w Wielkopolsce przeszła na etaty Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Na czele formacji stanął komendant policji państwowej byłej dzielnicy pruskiej, stając się jednocześnie pomocnikiem komendanta głównego policji.

Organizacja policji była zasadniczo przystosowana do administracyjnego podziału państwa. Komendant Okręgowy Policji Państwowej w Poznaniu (okręg nr XI), insp. Wiktor Ludwikowski powołał 16 lipca 1920 roku 14 komend powiatowych, m. in. komendę w Nowym Tomyślu, która obejmowała powiaty międzychodzki i nowotomyski. W Nowym Tomyślu istniała Komenda Powiatowa na czele z komendantem, aspirantem Wincentym Rulewiczem. Jego zastępcą został mianowany starszy przodownik Władysław Chudziński, który jednocześnie pełnił funkcję komendanta Posterunku Policji Państwowej w Międzychodzie (18.07.1920 – 1.01.1923).

Zaplecze kadrowe nowo tworzonej na terenie województwa poznańskiego Policji Państwowej stanowili żołnierze I Brygady Żandarmerii Krajowej. Po 21 lipca 1920 roku nastąpiła weryfikacja niższych funkcjonariuszy, którzy wcześniej wstąpili do służby.

Na terenie powiatu nowotomyskiego utworzono posterunki Policji Państwowej w: Nowym Tomyślu, Łonnicy (26.01.1922), Jabłonce Starej, Kuślinie, Lwówku, Bukowcu, Bolewiczach, Miedzichowie, Zbąszyniu (kolejowy) i Zbąszyniu (administracyjny). Z kolei na terenie powiatu międzychodzkiego utworzono posterunki w: Międzychodzie, Sierakowie, Kwilczu, Chrzypsku Wielkim, Mierzynku (od 21.12.1920 w Drzewcach), Mokrzcu (od 1.01.1921 w Raduszu), Kamionnie i Mościejewie.



Wachmistrz Żandarmerii Krajowej Michał Tyc - 1919 r.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego liczba posterunków ulegała zmianom, m. in. ze względu na konieczność czasowego wzmocnienia liczby posterunków na początku lat dwudziestych oraz w 1932 roku, w czasie reformy terytorialnej granic powiatów i gmin. Początkowo – od lipca 1920 roku – gminy Opalenica, Buk i Grodzisk podlegały Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Szamotułach. Następnie – na początku stycznia 1921 roku – posterunki, m. in. Buk, Granowo, Opalenica, Grodzisk weszły w skład Komendy Powiatowej Policji w Poznaniu. Kolejny etap organizacyjny nastąpił w 1932 roku i trwał do 1939 roku.

W okresie międzywojennym zwracano uwagę na doskonalenie zawodowe, m. in. dotyczące przymusowych wypracowań pisemnych, czytelnictwa *Gazety Policyjnej*, czy udziału w organizowanych kursach. Komendanci niejednokrotnie zwracali uwagę także na formę pełnienia służby z bronią palną i białą, w miastach i poza nimi. Wielki niedostatek finansowy tworzącego się dopiero państwa polskiego powodował, że komendant powiatowy nakazywał także oszczędności dotyczące m. in. wykorzystywania papieru do celów służbowych. W wyniku zarządzonej zbiórki papieru pieniądze planowano przeznaczyć na zakup książek dla funkcjonariuszy albo na cele dobroczynne.

Jedną z form podnoszenia dyscypliny i efektów pracy służbowej i pozasłużbowej funkcjonariuszy Policji Państwowej było przenoszenie policjantów. Stąd też znajdujemy w źródłach archiwalnych takie oto zapisy: 29 IV 1921 r. – *Przesiedlenia. Posterunkowi Wita i Szablewski z posterunku kolejowego Zbąszyń będą w pogotowiach prze-*

siedlenia na posterunki Bukowiec i Bukowiec oraz 25 VII 1921 r. – przesiedleni za zgodą Komendanta Okręgu XI: post. Twardowskiego z Łomnicy do Trzciela; post. Chromińskiego z Trzciela do Łomnicy; post. Łukowiaka z Bolewic do Trzciela; post. Polaszka z Trzciela do Bolewic; post. Stelmaszyka z Kuślina do Zbąszynia; post. Wojewodę z Strzyżewa do Kuślina.

Oprócz funkcjonariuszy przenoszono także konie, m. in. 3 maja 1921 roku zarządzone (Rozkaz nr 14) translokację koni i funkcjonariuszy w powiecie nowotomyskim i międzychodzkiem:

1. Koń „Sara” z Nowego Tomysła do Lwówka, jeździec post. T. Jabłecki;
2. Koń „Bochun” z Nowego Tomysła do Lwówka, jeździec post. Krzyżaniak;
3. Koń „Bażant” z Nowego Tomysła do Miedzichowa, jeździec post. M. Tyc;
4. Koń „Janek” z Międzychodu do Miedzichowa, post. Płotkowiak;
5. Koń „Biedka” z Międzychodu do Sierakowa, jeździec post. Baumann;
6. Koń przesłany będzie z Gniezna do Sierakowa, jeździec post. Brzykcy,
7. Koń „Huzar” z Międzychodu do Radusza, jeździec post. Perlak;
8. Koń „Sultan” z Międzychodu do Radusza, jeździec post. Łukaszewski;
9. Koń „Myszka” pozostaje w Nowym Tomyslu, jeździec post. Sójka;
10. Koń „Zbyszku” pozostaje w Nowym Tomyslu, jeździec post. Kaczmarek;
11. Koń „Iwan” pozostaje w Zbąszyniu, jeździec post. Włodarczak;
12. Koń „Lis” pozostaje w Zbąszyniu, jeździec post. Kąkol;
13. Koń „Stach” pozostaje w Międzychodzie, jeździec post. Rybicki;
14. Koń „Boruta” pozostaje w Międzychodzie, jeździec post. Sikora;
15. Koń „Adam Olbrzym” z Międzychodu do Świechocina, jeździec post. Szeffler;
16. Koń „Kozak” z Międzychodu do Świechocina, jeździec post. Bednarek.

Każdy funkcjonariusz zabierał ze sobą służbową latarkę, węborek, szczotkę grzebielec o ile takowe są na miejscu, na przeznaczony Posterunek, odnośnie odbierze dla siebie przeznaczonego konia z jednego na drugi Posterunek. Celem uzyskania odpowiednich kwater i stajen i paszy dla koni skomunikują się funkcjonariusze z odpowiednimi p. p. Komisarzami obwodowymi, itp. Sołtysami. Pp. Starostowie są już powiadomieni o translokacji koni i dalsze zarządzenia swe dotyczy zakwaterowania i dostarczenia paszy wydadzą. W miejscowości, w których z powodu translokacji przeprowadzki będą zachodziły, mogą funkcjonariusze użyć do przeprowadzek koni służbowych. W celu przeprowadzki należy zwrócić się o zezwolenie do Komendy Powiatowej.

Starosta był w okresie międzywojennym przedstawicielem rządu i szefem administracji ogólnej w powiecie, m. in. czuwał nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem. Do 1926 roku sprawy policyjne należały w części do kompetencji samorządu miejskiego. 9 lipca 1920 roku do pracy na terenie Nowego Tomysła zostało skierowanych 10 urzędników Policji Państwowej, którym należało przydzielić umeblowane kwatery. Zamieszkali oni w większości na kwaterach u Niemców zawiadujących większością mieszkań w mieście.

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

KOMENDANT WOJEWÓDZKI
POLICJI PAŃSTWOWEJ

Nr 3712.

W odpowiedziach powołać się na powyższy Nr.

Łódź, dnia 30 kwietnia 1929 r.

Do Pana
PIĘTY Stanisława, st. poster.
Policji Państwowej w Łodzi.

Na podstawie § 6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 września 1928 r. (Monitor Polski Nr 237, poz. 543) i zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 stycznia 1929 r. za Nr OP. 6314-12-R-29, przyznaję Panu prawo do Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Komendant Wojewódzki P. P.
[Podpis]
Dr. J. Torwiński, inspektor,



Decyzja przyznania Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości dla pochodzącego z Bukowca (ur. 16.04.1900 r.) - st. poster. Stanisława Pięty - 1929 r.

Jak wynika z akt, areszt policyjny w magistracie przy Nowym Rynku (dzisiejszy budynek Sądu Rejonowego na placu Niepodległości) dysponował następującym wyposażeniem: drzwi odpowiednio zabezpieczone, okna okratowane, w każdej celi – leżak, siennik ze słomą, koc, wiadro, dzbanek i garnek do wody, stołek i piec, który był opalany z korytarza. Dwie cele były do dyspozycji miejscowego posterunku Policji Państwowej, natomiast trzecią celą dysponował Miejski Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, zależny od władz państwowych. W Zbąszyniu posterunek Policji Państwowej posiadał radiostację odbiorczo-nadawczą typu RKD (w materiałach archiwalnych zachował się opis jej wyposażenia z 6 lipca 1937). Posterunki Policji Państwowej miały ze sobą łączność telefoniczną.

Przez teren powiatu przebiegała granica państwowa z Niemcami, stąd też bliska była tutaj współpraca ze Strażą Graniczną i Służbą Celną, czy z Ekspozyturą nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego (m. in. list mjra Jana Żychonia do Komendy Policji Państwowej w Nowym Tomyślu z 8 czerwca 1937). Sprawdzianem współpracy służb państwowych były wydarzenia graniczne z 28 i 29 października 1938 roku, kiedy to wydano z Niemiec osoby pochodzenia żydowskiego, posiadające obywatelstwo polskie, m.

KOMENDA
POLICJI PAŃSTWOWEJ
OKRĘGU XVI GO
w Wilnie

Dnia 6 czerwca 1925 r.
L. 16782

Wzór Nr. 8.

Do Pana Piety Stanisława
poster. P. P.
Stawki pod Bractwiskiego

Mianuję Pana na podstawie art. 29 Ust. z dnia 24 lipca 1919 r. (Dz. Ust. Nr. 61, poz. 363) z dniem 12 czerwca 1925 r. Stanisława
posterunku w Wilnie Policji Państwowej Okręgu XVI go Wileńskiego z uposażeniem zasadniczym według XII grupy Ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych z dnia 9 października 1923 r. (Dz. Ust. Nr. 116-23 poz. 924).

Skutki prawne stabilizacji liczą się od dnia 192 r.
Przebyty przez Pana okres służby od dnia 192 r.
zalicza się do rzeczywistej służby państwowej.

J. W. P.
Komendant Policji Państwowej Okręgu XVI-go.

Mianowanie starszym posterunkowym Stanisława Pięty - 1925 r.

in. przez Zbąszyń 6074 osoby. Pierwszego przerzutu przez granicę, przy szosie Zbąszyń – Rogatka, dokonali Niemcy o godzinie 20.30. Grupa 654 osób została cofnięta do linii granicznej i otoczona kordonem policjantów i strażników granicznych. Pół godziny później grupa około 300 osób przekroczyła granicę obok toru kolejowego i maszerowała w kierunku stacji kolejowej w Zbąszyniu. Na miejsce wysłano trzech policjantów, którzy razem ze strażnikami granicznymi zatrzymali wydalonych z Niemiec. Następnie grupa licząca ogółem około 700 osób nadeszła szosą Chlastawa – Nądnia i torem kolejowym Zbąszyń – Neu Bentschen. Tego samego dnia o godz. 22.13 do Zbąszynia dotarło pociągiem kolejnych 900 Żydów. Z kolei 29 października 1938 roku przybyły pociągami duże grupy: 1050 osób, 800 osób, 500 osób i 550 osób. Tego samego dnia wydaleniu docierali także szosą Zbąszyń – Rogatka i Chlastawa – Nądnia. Wielu spośród wydalonych odmówiło udania się na teren Polski, jednakże Niemcy zmusili ich do tego przemocą. Zadaniem Policji Państwowej było stworzenie kordonu sanitarnego dla Żydów przebywających w Zbąszyniu aż do sierpnia 1939 roku.

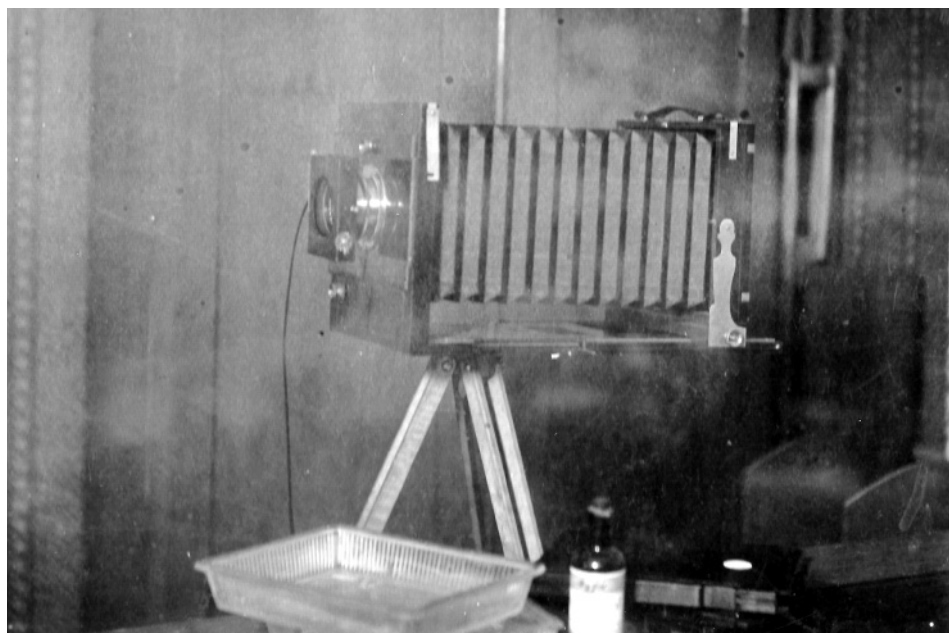
Częste wizyty ważnych osobistości podróżujących linią kolejową przez Zbąszyń w kierunku Poznania powodowały konieczność zaangażowania posterunków Policji



Kurs dokształcający dla Policji – Zbąszczyń 1931r.

Państwowej w zabezpieczenie terenu przejazdu. Problemem dla tych służb był także przemyt przez granicę. W celu przeciwdziałania przemytowi utworzono nowe posterunki nadgraniczne w Dębowcu, Głazewie, Przychodzku i Nowej Wsi. Utworzenie tych posterunków spowodowało odkomenderowanie funkcjonariuszy Policji Państwowej: *Przeznaczeni do nowych posterunków przejściowo: Dębowiec – st. post. Jeziorowski, post. Zieliński; Głazewo – post. Szeffler, post. Przewoźny; Przychodzko – post. Kowalski, post. Szneider; Nowa Wieś – post. Sobolewski, post. Talaga, post. Korek; Strzyżewo – dla wzmocnienia post. Hoffmann* (pismo z 23 IX 1921). W nocy z 18 na 19 września 1921 roku przemytnicy, w liczbie 8-10 osób, zaatakowali straż celną i funkcjonariuszy Policji Państwowej w Dębowcu (pow. międzychodzki) ogniem z karabinów i granatami.

Dość duży wzrost liczebny funkcjonariuszy nastąpił po zamachu majowym w 1926 roku. Na terenie powiatu nowotomyskiego 56 funkcjonariuszy dysponowało wtedy: samochodem, 12 rowerami, koniem pociągowym, 78 karabinami i 18 szablami. Od tego czasu Policja Państwowa była organem wykonawczym administracji państwowej. Zorganizowana została na wzór wojskowy, w korpus przeznaczony do utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Do zadań Policji Państwowej należała walka z przestępczością i ochrona bezpieczeństwa życia i mienia obywateli, zapobieganie zakłóceniom porządku publicznego oraz czuwanie nad należytym wykonaniem zarządzeń władz administracyjnych np. przepisów o godzinach handlu, o utrzy-



Aparat fotograficzny zakupiony do celów kryminalistycznych dla posterunku PP
w Nowym Tomyślu - 1925 r.

maniu w czystości posesji. Organizacja policji była dostosowana do administracyjnego podziału państwa. Władze powiatowe – Wydział Powiatowy i samorządowe wykazywały dużą dbałość w wyposażaniu policji.

Okres międzywojenny w powiecie nowotomyskim nie był wolny od kryminalnych przestępstw, nie wyłączając morderstw. Wiele – niekiedy dość intrygujących – wzmianek o przestępstwach kryminalnych można znaleźć w prasie lokalnej oraz zachowanych dokumentach archiwalnych.

Na pożółkłych, zmurszałych kartach pojawiają się nazwiska, m. in. 60 funkcjonariuszy, którzy mieli przejść badania okresowe. Na badanie lekarskie w dniu 16 września 1921 roku zostali skierowani: z Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomyślu – st. post. Aleksander Sójka, st. post. Roman Walkiewicz, post. Stanisław Szmania, post. Ludwik Kaczmarek; st. post. Florian Górecki; z Posterunku Kolejowego Policji Państwowej w Zbąszyniu – st. przod. Leon Kowalski, st. post. Stanisław Krzyszkowiak, st. post. Marcin Słowiński, post. Józef Kapuśniak, post. Franciszek Kowal, post. Józef Kruzel, post. Walenty Kossowski, post. Kazimierz Budziak, post. Józef Baranowski, post. Jan Listewnik, post. Franciszek Mirecki; z Posterunku Policji Państwowej w Bukowcu – post. Stanisław Klemczak, post. Emilian Witta; z posterunku Policji Państwowej w Kuślinie – st. post. Andrzej Wegner, post. Józef Łukaszewski; z posterunku Policji Państwowej w Zbąszyniu – st. przod. Majerowicz, post. Adam Włodarczak, post. To-

masz Chojnacki; z Posterunku Policji Państwowej w Łomnicy – post. Stanisław Koczowski; z Posterunku Policji Państwowej w Bolewicach: post. Jan Waczyński, post. Jan Spalony; z Posterunku Policji Państwowej w Miedzichowie – st. post. Wacław Palacz; z Posterunku Policji Państwowej w Jabłonce Starej – post. Franciszek Szlak; z Posterunku Policji Państwowej we Lwówku – st. post. Franciszek Dobrowolski, post. Antoni Krzyżaniak; z Posterunku Policji Państwowej w Strzyżewie – post. Franciszek Mikołajczak; z Posterunku Policji Państwowej w Trzcielu – post. Stanisław Łukaszewicz.

Z kolei na badania lekarskie w dniu 23 września 1921 roku zostali skierowani: z Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomyślu – post. Adam Skokowski, post. Andrzej Schneider, post. Wacław Chromiński, post. Stanisław Mikołajczak, post. Franciszek Kowalski; z Posterunku Policji Państwowej w Kuślinie – post. Leon Wojewoda; z Posterunku Policji Państwowej w Zbąszyniu – st. post. Walenty Godziszewski, post. Piotr Kąkol; z Posterunku Policji Państwowej w Łomnicy – post. Ignacy Malendowski; z Posterunku Policji Państwowej w Bolewicach – post. Jan Polaszek; z Posterunku Policji Państwowej w Miedzichowie – post. Andrzej Płotkowiak; z Posterunku Policji Państwowej we Lwówku – post. Adam Haniecki, post. Tomasz Jabłocki; z Posterunku Policji Państwowej w Świechocinie – post. Walenty Bednarek; z Posterunku Policji Państwowej w Międzychodzie – st. post. Teodor Chojnacki; z Posterunku Policji Państwowej w Luboszu – post. Kasper Czajkowski; z Posterunku Policji Państwowej w Trzcielu – post. Szczepan Łukowiak; z Posterunku Policji Państwowej w Gorzycku: post. Feliks Gramek; z Posterunku Kolejowego Policji Państwowej w Zbąszyniu – przod. Jan Ratajczak, st. post. Jan Meisner, post. Józef Płociennik, post. Józef Polkowski, post. Szczepan Sobolewski, post. Stanisław Tomaszewski, post. Roman Werwiński, post. Stanisław Stachowiak, post. Kazimierz Wesołowski, post. Edward Walicht, post. śl. Franciszek Jasiński.

Można było zaobserwować dużą dbałość władz powiatowych – Wydziału Powiatowego – i samorządowych w wyposażaniu tej formacji, m. in. w 1923 roku zakupiono rowery, a w rok później psa policyjnego Asta oraz łóżka składane dla policjantów pełniących nocne dyżury.

O efektywności Policji Państwowej świadczy m. in. poniższe zestawienie komendanta powiatowego Policji Państwowej Ludwika Złotogórskiego. Dla skontrolowania pracy podległych jednostek Policji Państwowej w sprawach dochodzeniowych, przeprowadził on 16 lutego 1939 roku analizę wyników rozpatrzonych policyjnych oskarżeń w sądach grodzkich za okres 4 miesięcy, tj. od 1 września 1938 roku do 31 grudnia 1938 roku: *Ilości rozpatrzonych aktów oskarżenia: Komisariat Graniczny w Zbąszyniu – 110; Posterunek Nowy Tomyśl – 44; Posterunek Zbąszyń – 44; Posterunek Miedzichowo – 34; Posterunek Lwówek – 32; Posterunek Kuślin – 14; Posterunek Bukowiec – 20; Posterunek Opalenica – 41; Posterunek Grodzisk – 62; Posterunek Granowo – 9; Posterunek Buk – 23. Razem – 433 akty rozpatrzyły sądy grodzkie w Nowym Tomyślu, Grodzisku, Zbąszyniu i Pniewach. W tym 278 – zasądzono, 35 – uwolniono; 116 odroczone, a 4 – przekazano innym sądom.*



Wacław Poprawa
z rodziną - Opalenica, 1930 r.

O sukcesach funkcjonariuszy w czasie pełnienia służby świadczą przekazywane im nagrody, m. in.: nagrody za wykrycie kradzieży roweru złożył gospodarz Mai August z Jabłońskiej Woli - 300 mkp dla st. post. Klemczaka Stanisława, post. Rolbieckiego Jana i Szneidera Andrzeja z posterunku Bukowiec, czy też za wykrycie skradzionych szorów złożył zarząd ordynacji dóbr Posadowo 150 000 mkp nagrody dla bezpośrednich sprawców wykrycia kradzieży i to: przod. Dobrowolskiego, st. post. Krzyżaniaka i st. post. śl. Bąbola. Często potwierdzeniem jakości pracy policjantów były udzielane im pochwały, m. in. (rozkaz nr 22 z 24 XI 1921): Post. Stanisławowi Klemczakowi i Janowi Rolbieckiemu z Bukowca udzielam pochwały za sprawność śledztwa, pościgu i ujęciu 2 bandytów, którzy zbiegli z tutejszego więzienia" (...) Kierownik posterunku Kolejowego Podkomisarz Kupczyk – udzielił post. Kazimierzowi Wesołowskiemu pochwały za sumienność i pilność w służbie przy kontroli paszportów, wy-



Jan Rożek z rodziną – ok. 1938 r.

krycie 15 wypadków fałszowania i podrabiania paszportów, a posiadaczy ich oddał do aresztu i do ukarania. Pochwały otrzymali także: st. post. śl. Dajewski, post. śl. Hoffmann z ekspozytury śledczej w Nowym Tomysłu – za wykrycie kradzieży ciężkiej z włamaniem, na szkodę Ottona Schulza z Chojnik i ujęcie opryszka i zbiega Koschitzkiego Karola (nr 3 z 6.02. 1922).

W okresie międzywojennym na terenie powiatu istniało wiele organizacji o charakterze społecznym i kulturalno-oświatowym, w tym na terenie samego Nowego Tomysłu działalność prowadziło ponad 40 takich organizacji. Funkcjonariusze Policji Państwowej mogli należeć do nich tylko za zgodą komendanta powiatowego i przy powiadomieniu starosty. Już w 1922 roku napisano: *Wstępowanie do stowarzyszeń gimnastycznych, wojskowych, kulturalno-oświatowych i muzycznych każdorazowo po poprzednim porozumieniu się z pp. starostami przez Komendę Powiatową (rozkaz nr 1 z 17.01.1922 r.).*

Wypełniając pewną lukę w tym zakresie, 1 lutego 1939 roku założone zostało na terenie miasta stowarzyszenie pod nazwą Policyjny Klub Sportowy w Nowym Tomysłu, obejmujące swym zasięgiem powiat nowotomyski i międzychodzki. Znakiem klubu była biało-granatowa tarcza z napisem „Nowy Tomysł” i „PKS”. Celami, które stawiał sobie powstały klub było krzewienie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych oraz pielęgnowanie życia towarzyskiego. W dokumencie przesłanym do Starostwa Powia-



Policjanci Władysław Zieliński
i Feliks Żmudziński
Krynica - czerwiec 1936 r.

towego w Nowym Tomysłu (Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, sygn. 762 – Policyjny Klub Sportowy w Nowym Tomysłu 1939) napisano: *celem klubu jest uprawianie wszelkiego rodzaju sportów, krzewienie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych wśród funkcjonariuszy PP, pielęgnowanie życia towarzyskiego wśród członków oraz szerzenie zamiłowania do sportów wśród społeczeństwa. W Klubie mogą być organizowane na prawach sekcji zespoły towarzyskie np. kółka dramatyczne, śpiewacze, szachistów. Środki do osiągnięcia celów:*

- a/ regularne zebrania, odczyty wykłady,*
- b/ systematyczne ćwiczenia i kursy,*
- c/ urządzenie zawodów koleżeńskich i międzyklubowych,*
- d/ urządzenie wycieczek turystyczno-krajoznawczych,*
- e/ utrzymanie fachowej biblioteki,*
- f/ założenie i utrzymanie własnego boiska.*

Grono założycieli klubu tworzyli: komisarz Ludwik Złotogórski, przodownik Kempa, przodownik Jan Rożek (zamordowany w Twerze), starsi posterunkowi – Jan Perlak, Walenty Rybicki, Ludwik Gondek, Władysław Kozłowski, Władysław Lange, Fe-



Wacław Poprawa w gronie policjantów – przed 1932 r.

liks Źmudziński (zamordowany w 1940 r. w Rosji), Wacław Raczkowski, Stanisław Koczorowski, Stanisław Kanikowski, Teofil Ossowski i Stanisław Broda. Byli wśród nich także ci, którzy walczyli w latach 1914-1921 o niepodległą Polskę.

Po odzyskaniu niepodległości państwo przeżywało trudności gospodarcze, a przede wszystkim borykała się z nimi mniej zamożna część polskiego społeczeństwa. Wojna polsko-bolszewicka z 1920 roku spowodowała pogorszenie się poziomu życia społeczeństwa. Policja Państwowa w ramach swych obowiązków miała za zadanie monitorowanie ewentualnych zagrożeń bezpieczeństwa i im przeciwdziałanie. Na podstawie rozporządzenia Głównego Urzędu Żywnościowego, z terenu miasta miało na potrzeby frontu dostarczyć m. in. zapasy wędzonego i solonego mięsa oraz kiszek i kielbas. Ujawniono, że mistrzowie rzeźniccy próbowali część zapasów ukryć.

Nabrzmiła sytuacja społeczna była przyczyną niepokojów na terenie miasta. W 1921 roku doszło do strajku pracowników gazowni, którzy żądając podwyżek płac, przerwali dopływ gazu dla miasta. Zakłóceniem ładu społecznego były, likwidowane w zarodku, próby organizowania manifestacji – m. in. nie dopuszczono do demonstracji w dniu 1 maja 1930 roku czy też w latach trzydziestych do zorganizowania demonstracji Stronnictwa Narodowego w zniemczonym Nowym Tomysłu. Spore zagrożenie związane było z dużą liczbą bezrobotnych na terenie powiatu. Siegała ona 300 osób, w tym w obwodzie posterunku Nowy Tomysł zarejestrowano ich 48. Bez pracy byli przeważnie robotnicy przejściowo zwolnieni z tartaków Brunona Roya i Romana Nit-



Policja Państwowa w Nowym Tomysłu - rowery zakupione przez Wydział Powiatowy w 1925 r.

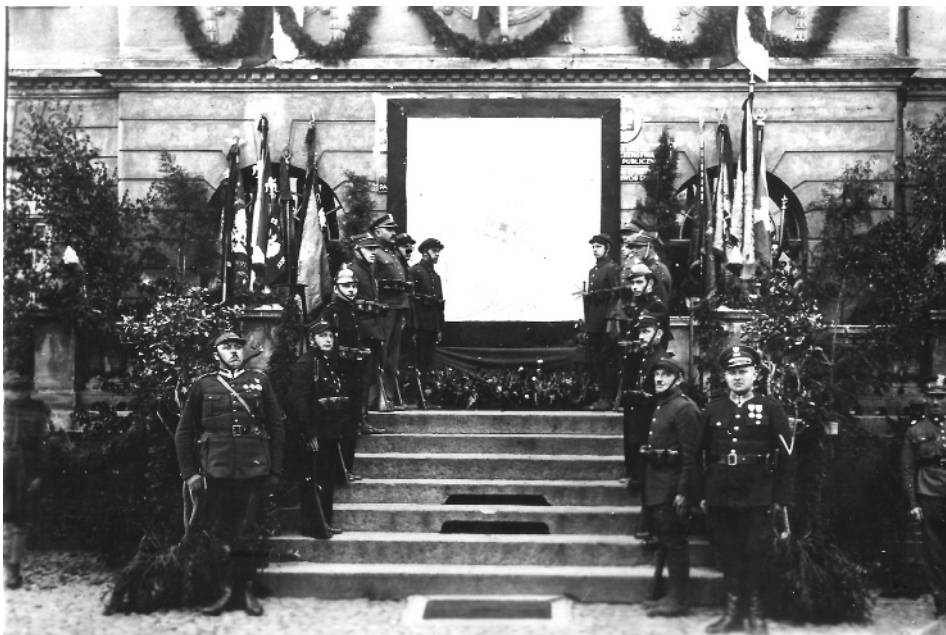
schego z Glinna oraz z różnych przedsiębiorstw budowlanych, natomiast 252 osoby bezrobotne pochodziły z obwodów posterunków we Lwówku i Zbąszyniu.

W związku z możliwością związanych z bezrobociem wystąpień i strajków na terenie powiatu, Komendant Powiatowy Policji Państwowej podkomisarz Wróblewski zmodyfikował 24 maja 1934 roku regulamin wewnętrzny Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomysłu:

Tajne. Do Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomysłu w załączeniu przesyłam regulamin wewnętrzny na wypadek strajku generalnego. Regulamin ten winien Komendant Posterunku P. P. przestudiować razem z swym zastępcą. (...) Po otrzymaniu telefonicznego rozkazu „koncentracja”:

a/ rezerwa policyjna – zostaje utworzony oddział rezerwy policyjnej w sile 15-tu szeregowych, złożony z 11-tu szeregowych oddelegowanych z Komisariatu Granicznego Policji Państwowej, 2 szeregowych Posterunku P. P. Nowy Tomysł, 1 szeregowego Posterunku Policji Państwowej Kuślin i 1 szeregowego z Powiatowej Komendy Policji Państw. Nowy Tomysł. Komendę nad rezerwą obejmuje Powiatowy Komendant Policji Państw., która jest przeznaczona do wyłącznej dyspozycji Starostwa jako kierownika akcji przeciw strajkowej.

Powiatowy Komendant Policji Państwowej z pośród rezerwy policyjnej wyznacza jednego najstarszego stopniem szeregowego na swego zastępcę jako komendanta rezerwy policyjnej. Rezerwa ta zostanie skoszarowana w świetlicy miejscowego Oddziału Związku Strzeleckiego.



Udział funkcjonariusz  w uroczystościach żałobnych po śmierci Józefa Piłsudskiego
— Grodzisk, 1935 r.

Przewiduje się użycia tej rezerwy do:

- 1/ Przeprowadzania rewizji, masowych aresztowań.*
- 2/ Rozpraszania tłumów, wieców, manifestacji,*
- 3/ Ewentualnie wzmocnienia niektórych Poster. P. P. w powiecie,*
b/ Posterunek P. P. otrzymuje jako wzmocnienie od Burmistrza Nowy Tomysł 12
osób powołanych do służby straży gminnej, których może użyć do służby wartowni-
czej przy obiektach wymienionych w pkt. 6, do kontrolowania wraz z szeregowymi
P. P. służby wartowniczej wykonywanej przez straże gminne wzdłuż trasy kolejowej
i telegraficzno-telefonicznej Zbąszyń – Poznań i jako gońców.

Zadania, Komendanta Posterunku P. P. do wykonania:

- 1/ Wydzielić dwóch szeregowych do rezerwy policyjnej, którzy zameldują się*
u Powiatowego Komendanta Policji Państwowej. Odesłanie ich nastąpi na spe-
cialny rozkaz Powiatowego Komendanta Policji Państwowej. Do czasu otrzy-
mania rozkazu dysponuje nimi Komendant Posterunku P. P.
- 2/ Pełnienie normalnej służby w swoim rejonie, jeśli stan bezpieczeństwa w mie-*
ście na to zezwoli, w przeciwnym razie ograniczyć ją do minimum.
- 3/ Na wypadek strajku kolejowego zabezpieczyć stację kolejową Nowy Tomysł,*
wystawiając tamże Posterunek do czasu objęcia ochrony przez wojsko.
- 4/ Zorganizować stałą kontrolę nad wykonywaną przez straże gminne służbę*
wartowniczą wzdłuż trasy kolejowej Poznań-Zbąszyń w obrębie rejonu Poste-



Stanisław Pięta z kolegami policjantami

- runku P. P.. O powołaniu do służby wartowniczej straży gminnych zostanie Posterunek P. P. w swoim czasie powiadomiony.
- 5/ Na wypadek strajku pocztowego zabezpieczyć Urząd Pocztowy w Nowym Tomyślu.
 - 6/ W razie potrzeby uruchomić służbę wartowniczą przy Magistracie, Sądzie Grodzkim i więzieniu /1 budynek/, Urzędzie Pocztowym, Urzędzie Skarbowym wraz z Kasą Chorych i Gazownię używając do tego celu straż gminną. Ustalenie służby wartowniczej i jej kontrola należy do Komendanta Posterunku P. P..
 - 7/ Pogłębić wywiad w stosunku do osób i organizacji kierujących strajkiem wzgl. przygotowujących masowo uliczne wystąpienia i zaburzania publiczne.
 - 8/ Nie dopuścić pod żadnym pozorem do zgromadzeń i demonstracji publicznych, jako terenu akcji podburzającej do działań strajkowych.
 - 9/ We wszystkich wypadkach poważniejszych rozruchów ulicznych utrzymywać stały kontakt ze Starostwem.
 - 10/ Codziennie o godz. 8 i 15 składać raporty Starostwu ustne o sytuacji strajkowej. Ponadto w ważniejszych wypadkach przedkładać meldunki doraźnie natychmiast.
 - 11/ Równocześnie z otrzymaniem rozkazu „koncentracja” należy zarządzić ostre pogołtowie i stały dyżur.



Stanisław Pięta podczas ćwiczeń
- lata trzydzieste XX wieku

Życie polityczne na terenie Nowego Tomysła w okresie międzywojennym zdominowane było przez partie prawicowe, przede wszystkim przez endecję oraz – w mniejszym stopniu – przez stronnictwa sanacyjne. Na taki stan rzeczy istotny wpływ miała potrzeba stworzenia na terenie miasta *barykady polskości*, koniecznej do przeciwstawienia się licznej na tutejszym gruncie społeczności niemieckiej, która była silniejsza ekonomicznie i dość dobrze zorganizowana. Policja Państwowa odgrywała w tym zakresie bardzo ważną rolę.

Latem 1920 roku dochodziło na terenie powiatu nowotomyskiego do wystąpień antypaństwowych, organizowanych przez mniejszość niemiecką. W pobliskiej Borui Kościelnej Niemcy – Amandus Zinke, Gustaw Rau oraz Otto Stenschke – zorganizowali bojówkę, przy pomocy której opanowali budynek poczty, posterunek policji, a następnie zamierzali maszerować na Nowy Tomysł. Szybka kontrakcja nowotomyskiej policji, powiadomionej przez Fabiana Frąckowiaka z Jabłonnej, doprowadziła do rozproszenia niemieckich dywersantów.

Po podpisaniu w styczniu 1934 roku deklaracji polsko-niemieckiej o nieagresji, Niemcy demonstracyjnie deklarowali swoją lojalność wobec Polski. Faktycznie prowadzili cichą walkę ze wszystkim co polskie. Negatywne nastawienie do Polaków odżyło z chwilą zajęcia przez Niemców czeskich Sudetów. Rejon Nowego Tomysła oraz powiatu nowotomyskiego był silnie penetrowany przez wywiad niemiecki, który korzystał z informacji udzielanych przez miejscowych Niemców. Szpierzy niemieccy in-

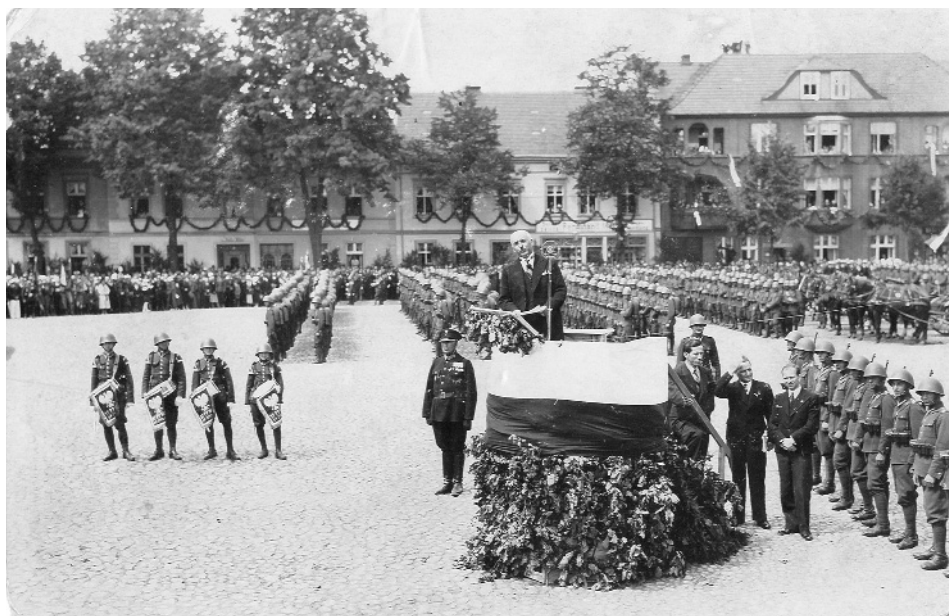


Zdjęcie Rodziny Policyjnej w Nowym Tomyszu — ok.1936 r.

interesowali się zwłaszcza rozlokowaniem obiektów położonych w pasie nadgranicznym. Raporty i meldunki pisane przez funkcjonariuszy Policji Państwowej miały szczególne znaczenie. Wśród nich bardzo ważne były informacje na temat przedstawicieli mniejszości niemieckiej, organizacji oraz „gości”, którzy m. in. prowadzili nielegalne nauczanie.

Przygraniczne położenie powodowało konieczność ewidencjonowania urządzeń mechanicznych, rowerów czy też odnotowania ilości piekarń niezbędnych *do pokrycia normalnego zapotrzebowania chleba dla jednostek danego garnizonu w okresie mobilizacyjnym i na potrzeby wojska w polu.* (Pismo Starosty Powiatowego do posterunków Policji Państwowej z 31 lipca 1937 roku). Problem mniejszości niemieckiej (m. in. sfingowane podpalenia w powiecie nowotomyskim czy powrót do wydarzeń z 1919 roku) został wykorzystany przez propagandę Hitlera do ataku na Polskę.

Im bliżej wybuchu wojny, tym częściej meldunki te zawierały informacje o ucieczkach młodych Niemców do Niemiec. W odpowiedzi rodził się polski nacjonalizm, który zwrócił się przeciw obywatelom II Rzeczypospolitej narodowości niemieckiej. Był on nacjonalizmem obronnym, obserwowanym bacznie przez struktury Policji Państwowej. Czujność i zdecydowana reakcja na wszelkie formy niemieckiej i polskiej nacjonalistycznej aktywności, w przededniu niemieckiej agresji miały charakter działań prewencyjnych ze strony władz państwowych i Policji Państwowej i obejmowały m. in. zakaz demonstracji członków Stronnictwa Narodowego w Nowym Tomyszu.



Uroczystość przekazania broni – obok trybuny Jan Rożek, Nowy Tomysł 1938 r.

W przededniu niemieckiej agresji Komendzie Powiatowej w Nowym Tomysłu przyporządkowanych było 11 posterunków: Posterunek Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, Komisariat Graniczny (kolejowy) Policji Państwowej w Zbąszyniu, Posterunek Policji Państwowej w Zbąszyniu, Posterunek Policji Państwowej w Opalenicy, Posterunek Policji Państwowej w Granowie, Posterunek Policji Państwowej w Buku, Posterunek Policji Państwowej w Lwówku, Posterunek Policji Państwowej w Miedzichowie, Posterunek Policji Państwowej w Kuślinie, Posterunek Policji Państwowej w Grodzisku, Posterunek Policji Państwowej w Bukowcu. Służyło w nich 3 oficerów i 140 szeregowych (w tym rezerwiści powołani do służby w Policji Państwowej w sierpniu 1939 roku).

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 roku Policja Państwowa podjęła działania zgodnie z planami mobilizacyjnymi. Część funkcjonariuszy ewakuowała się na wschód do ośrodków zapasowych, inni – jak np. funkcjonariusze Policji Państwowej z gminy Zbąszyń (pluton 20. osobowy) razem z plutonem Straży Granicznej, Obrony Narodowej oraz oddziałem wydzielonym por. śl. st. Władysława Polaszka podjęli się obrony zbąszyńskiego odcinka granicznego. Podczas obrony stacji kolejowej w Zbąszyniu zginął policjant Ludwik Gondek (ustalenia Franciszka Zierke: *Okupacja hitlerowska (1939 - 1945)* (w:) *Zbąszyń. Zarys historii dziejów miasta*, Zielona Góra 1985, s. 88).

Funkcjonariusze Policji Państwowej i ich rodziny byli przez Niemców represjonowani, m. in. komisarz Kazimierz Wiśniewski (1893-1943), który jako aspirant swój pierwszy przydział w Policji Państwowej otrzymał do Nowego Tomysła, został zamęczony w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym na Majdanku. Z kolei



komisarz Kazimierz Wiśniewski



st. przodownik PP Jakub Stasiński

urodzony w Rudnikach koło Opalenicy st. przodownik PP Jakub Stasiński, (1881 - 1941) przed wybuchem wojny komendant Posterunku PP w Kościanie, został zgilotynowany w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu

Szczególną bezwzględnością wobec policjantów odznaczyli się Rosjanie. Przez wiele lat starano się zatrzeć pamięć o Polakach pomordowanych przez system sowiecki. Mówiąc o zbrodni katyńskiej, mamy na myśli Polaków spoczywających na „niehumanitarnej ziemi”, w różnych miejscach kaźni. Decyzję o rozstrzelaniu polskich jeńców podjął w dniu 5 marca 1940 roku Józef Stalin i inni funkcjonariusze państwa sowieckiego. 4 kwietnia 1940 roku wyruszył transport z jeńcami z obozu specjalnego w Ostaszkowie. Za transport i ochronę operacji odpowiedzialna była 12 kompania 236 pułku wojsk konwojowych NKWD. Po dotarciu do Kalinina (obecnie Twer) na więźniów oczekiwały już uprzednio podstawione więźniarki, którymi zostali przewiezieni do więzienia wewnętrznego NKWD przy ul. Sowieckiej. Już pierwszej nocy wyprowadzano ich pojedynczo z cel, zgodnie z numerem na liście śmierci i wprowadzano do jednego z pomieszczeń piwnicznych, tzw. czerwonego kąca (świetlicy z Leninem). Po sprawdzeniu personaliów: nazwisko i imię, rok urodzenia oraz stanowisko, na jakim dana osoba pracowała – zakuwano ich w kajdanki i prowadzono do miejsca kaźni. W celi obitej materiałem zabijano ich strzałem w potylicę. Nad ramię zwłoki pomordowanych ładowano i wywożono samochodami ciężarowymi do odległego o 15 km lasu na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD nieopodal wsi Miednoje. Tam wrzucano ciała do dołów. Każdy z nich miał ok. 3 m głębokości, od 8 do 10 m średnicy i mógł pomieścić ponad 200 ciał pomordowanych. Mordy bezbronných policjantów trwały ponad miesiąc – zamordowano 6295 osób.

Wśród nich byli funkcjonariusze Policji Państwowej związani z powiatem nowoto-



Awers kartki pocztowej wysłanej przez Stanisława Pięta 15 grudnia 1939 roku z Ostaszkowa

myskim (wg stopni awansowych pośmiertnych z 2007 r.): aspirant Walenty Bartkowiak, aspirant Jakub Bojak, aspirant Franciszek Czak, aspirant Mikołaj Czwartacki, aspirant Kazimierz Dakowski, aspirant Franciszek Dobrowolski, aspirant Wawrzyn Drażkowiak, aspirant Franciszek Dziurla, aspirant Marcin Fajfer, aspirant Władysław Grzenda, aspirant Józef Janowski, aspirant Józef Karpiński, aspirant Jan Kasprzyk, aspirant Piotr Kąkol, aspirant Władysław Kempa, aspirant Władysław Kleinrok, aspirant Józef Kluska, aspirant Władysław Konon, aspirant Wincenty Kortus, aspirant Józef Krzyżaniak, aspirant Piotr Kuczyński, aspirant Władysław Lange, aspirant Julian Łoniewski, aspirant Antoni Knyba, aspirant Adam Makowski, aspirant Florian Matecki, aspirant Józef Osowski vel Ossowski, aspirant Bronisław Paradowski, aspirant Ignacy Pietrzyk, aspirant Stanisław Pięta, aspirant Feliks Ringwelski, aspirant Jan Rożek, aspirant Marian Rybarczyk, aspirant Stefan Szczepan Skiba, aspirant Walenty Sulinowski, aspirant Piotr Feliks Szeląg, aspirant Andrzej Szuman, aspirant Michał Trybuś, aspirant Tomasz Wasiak, komisarz Józef Wróblewski, aspirant Franciszek Zieliński, aspirant Feliks Żmudziński.

Do grona funkcjonariuszy spoza dzisiejszego powiatu nowotomyskiego, do 1939 roku związanych z ówczesnym powiatem nowotomyskim, należeli: aspirant Józef Białek, aspirant Jan Gniazdowski, aspirant Stefan Szczepan Gola, aspirant Władysław Marciniak, aspirant Jan Martyński, aspirant Antoni Michalczyk, aspirant Idzi Szwajorek oraz przyjęci do Policji Państwowej w powiecie nowotomyskim: Piotr Waszko i Jan Wojciechowski.



Stanisław Pięta z żoną Cecylią z domu Kaczmarek - 1927 r.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa Niemcy utworzyli Policję Polską, tzw. „granatową policję”. W jej skład wchodziła, powoływani do niej pod groźbą kary śmierci, byli funkcjonariusze Policji Państwowej m. in. z zachodniej Wielkopolski i z powiatu nowotomyskiego. Zakres działań „granatowej policji” ograniczał się do czynności porządkowych. Około 30% funkcjonariuszy „granatowej policji” należało do tajnych struktur państwa podziemnego, głównie do Armii Krajowej. Wśród tragicznie zmarłych był m. in. posterunkowy Wacław Poprawa (1899 – 1942, Chylice) który pozytywnie zapisał się w pamięci wysiedlonych Wielkopolan.

Komendanci Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyślu w latach 1920 – 1939

podkomisarz Wincenty Relewicz – od 1920 do 15 IX 1922
wz. komisarz (aspirant Policji Państwowej w 1921 r.) Kazimierz Wiśniewski
podkomisarz Andrzej Woźnicki - od 22 IX 1922
podkomisarz Podróżek
wz. st. przodownik Franciszek Dobrowolski
p.o. aspirant Kochmański
komisarz (podkom. Policji Państwowej) Józef Wróblewski - od 1935 do 1938
komisarz (podkom. Policji Państwowej) Ludwik Złotogórski - od 1938 do 1939

Po 1945 roku nie było miejsca dla funkcjonariuszy, którzy pełnili służbę w sanacyjnej Polsce. W wyniku „rozpracowania” funkcjonariuszy przedwojennej Policji Państwowej przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Tomyślu, jako osoby zagrożące bezpieczeństwu powojennej Polski, w 1953 roku szczególnym nadzorem objęto: Ludwika Złotogórskiego – komendanta Powiatowej Policji Państwowej, Edwarda Girulskiego – zamieszkałego w Nowym Tomyślu komendanta Powiatowego Policji Państwowej w powiecie Działowa, Klemensa Banaszaka – funkcjonariusza Policji Państwowej w Zbąszyniu, Klemensa Ilnickiego – zamieszkałego w Zbąszyniu funkcjonariusza Policji Państwowej w Stanisławowie, Stanisława Kalińskiego – funkcjonariusza Policji Państwowej w Zbąszyniu, Piotra Stelmazyka – zamieszkałego w Zbąszyniu funkcjonariusza Policji Państwowej, Bronisława Bajera – funkcjonariusza Policji Państwowej w Zbąszyniu, Stanisława Stachowiaka – zamieszkałego w Nądni funkcjonariusza Policji Państwowej w Zbąszyniu, Stanisława Zawadzkiego – zamieszkałego w Starym Tomyślu funkcjonariusza Policji Państwowej na kresach wschodnich, Franciszka Wimanna – funkcjonariusza Policji Państwowej w Buku, Stanisława Mańnicę – zamieszkałego w Buku funkcjonariusza Policji Państwowej w Dusznikach, Jana Stachowiaka – zamieszkałego w Wielkiejwsi, gmina Buk, funkcjonariusza Policji Państwowej w Czarnkowie, Andrzeja Zboratę – zamieszkałego w Nowym Tomyślu funkcjonariusza Policji Państwowej na kresach wschodnich, Wawrzyńca Netkę – zamieszkałego w Nowym Tomyślu funkcjonariusza Policji Państwowej na kresach zachodnich, Walentego Kosowskiego – funkcjonariusza Policji Państwowej w Zbąszyniu, Jana Spalnego – zamieszkałego w Miedzichowie funkcjonariusza Policji Państwowej w Grano-

wie, Kazimierza Kurasia – funkcjonariusza Policji Państwowej w Granowie. Ponadto rozpracowaniem objęto wielu byłych funkcjonariuszy Straży Granicznej.

Często nie wiemy, jacy wspaniali ludzie pełnili służbę w oddziałach bezpieczeństwa i Policji Państwowej na terenie powiatu nowotomyskiego, chodzili tymi samymi ulicami i drogami... Mijamy groby i miejsca, w których spoczywają, nieświadomi tego, co im zawdzięczamy. Poniżej prezentujemy wybrane sylwetki osób związanych w pierwszym z omawianych okresów z zapewnieniem bezpieczeństwa na terenie powiatu nowotomyskiego...

Hrabia Stanisław Łącki-Korzbok (1866-1937) – komendant i organizator Straży Ludowej na powiat nowotomyski. Urodził się 31 stycznia 1866 roku w Posadowie (pow. nowotomyski), w rodzinie ziemianina hr. Władysława Korzbok i Antoniny ze Skórzewskich. Ukończył Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu (8 klas). Od 12 IV 1888 roku do I X 1896 roku przebywał w Koninie (pow. nowotomyski), a następnie od I X 1896 roku do 25 I 1910 roku w Pakośławiu. Jako fideikomis (dziedzic powierniczy), od 25 I 1910 roku aż do śmierci, przebywał w Posadowie. Do 1918 roku brał czynny udział w pracach komisji kursów dla pracowników społecznych oraz komitetu redakcyjnego „Gazety Narodowej”. Prowadził ożywioną korespondencję z polskimi działaczami politycznymi – m. in. z Wojciechem Korfantym i Wojciechem Trąmpczyńskim – w sprawie nauki religii i języka polskiego w szkole. 11 listopada 1918 roku utworzył we Lwówku polską Radę Robotniczą. Pod jego nieobecność została ona przez Niemców rozwiązana. Nazajutrz zwołał we Lwówku zebranie, na którym ukonstytuowała się nowa Rada Robotnicza. 18 listopada 1918 roku, pod jego przewodnictwem, wybrano w Posadowie 42 mężów zaufania, których przydzielono do poszczególnych urzędów. 25 listopada 1918 roku w Nowym Tomysłu wybrany został na delegata prowincjonalnego



Stanisław Łącki-Korzbok

na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. 28 grudnia wysłał z Posadowa do Poznania wóz ciężarowy po broń i amunicję. 2 stycznia 1919 roku został mianowany przez Radę Ludową we Lwówku komendantem Straży Ludowej na powiat nowotomyski. Od chwili wybuchu powstania wielkopolskiego brał czynny udział w organizacji działań wojennych. Zorganizował m. in. późniejszy II baon Grupy Zachodniej, liczący kilkuset żołnierzy. Dzięki jego inicjatywie i ofiarności sformowano oddział kawalerii (40 szabel) – tzw. patrole posadowskie (załążek późniejszego 16. pułku ułanów wielkopolskich). 6 stycznia 1919 roku, wskutek energicznych działań, wziął do niewoli

załogę niemieckiego samolotu, który wylądował pod Lewicami. W swoich dobrach miał największą w Polsce prywatną stadninę, w której prowadził hodowlę konia wierzchowego przeznaczonego dla kawalerii. Za 500 koni remontowych, sprzedanych do 1936 roku, otrzymał Złoty Medal od Ministerstwa Spraw Wojskowych. Łożył na cele społeczne, m. in. na Wiosenną Olimpiadę Powiatową. Zmarł 6 stycznia 1937 roku i pochowany został w podziemiach kościoła parafialnego we Lwówku. Odznaczony był m. in. Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych. Żonaty z Emilią z Mielżyńskich, nie miał dzieci.

Podkomisarz Wincenty Relewicz (1886 – po 1947) – pierwszy komendant powiatowy Policji Państwowej w Nowym Tomysłu (od 1920 do 15 IX 1922). Urodził się 12 lipca 1886 roku w Koźminie, w rodzinie szewca Michała (zm. 6 czerwca 1919). Jako uczestnik walki o odzyskanie niepodległości kraju był członkiem Związku Weteranów Powstań Narodowych. Od 1920 roku do 1922 roku komendant powiatowy w Nowym Tomysłu. Na własną prośbę zwolniony z tej funkcji, przeniósł się do Poznania. W 1940 roku został wysiedlony przez Niemców do Częstochowy. Aresztowany 20 stycznia 1945 roku przez Rosjan i wywieziony do Rosji, gdzie przebywał w obozach od 4 marca 1945 roku do 6 października 1947 roku (lagier nr 242 i 284). Żonaty z Stefanią Relewicz. Brak informacji o dalszych losach.

Komisarz Ludwik Złotogórski (1888 – 1954) – ostatni przedwojenny komendant powiatowy Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, powstaniec wielkopolski, komendant powstańczy miasta Gąsawa. Urodził się 15 sierpnia 1888 roku w miejscowości Drewno niedaleko Żnina, w rodzinie właściciela 40. hektarowego gospodarstwa rolnego – Józefa i Rozalii z domu Priebe. W rodzinnej wsi ukończył szkołę ludową (4 klasy), a następnie Szkołę Rolniczą w Żninie, gdzie w 1907 roku zdał maturę. W 1908 roku powołany został do służby wojskowej w armii niemieckiej. Do 1910 roku służył w 54. pułku piechoty w Koszalinie.

Po zakończeniu służby wojskowej pracował do chwili wybuchu I wojny światowej w gospodarstwie ojca. W 1914 roku został zmobilizowany i wcielony do 49. pułku piechoty rezerwowej w Gnieźnie. Od sierpnia do grudnia przebywał wraz z pułkiem na froncie wschodnim (Prusy Wschodnie). Od grudnia 1914 roku do stycznia 1915 roku ze względu na wyrostek robaczkowy przebywał w szpitalu w Olsztynie. Następnie przydzielony został do batalionu zapasowego 61. pułku piechoty w Toruniu i stamtąd przydzielony do oddziału szkoleniowego rekrutów w Hammerstein na Pomorzu. 18 marca 1918 roku przeniesiony został do batalionu marynarki w bazie morskiej w Brugii (Belgia). Pod koniec listopada 1918 roku powrócił do Drewna. Już po powrocie do domu otrzymał stopień plutonowego. 31 grudnia 1918 roku powołany został przez władze powstańcze w Żninie na stanowisko komendanta miasta Gąsawa (pow. żniński). 4 kwietnia 1919 roku wstąpił ochotniczo (w stopniu wachmistrza) do Żandarmerii Krajowej w Pleszewie. Od kwietnia do czerwca 1919 roku był na praktyce objazdowego (objazdy odpowiadały terytorialnie powiatom, a podlegały im posterunki i obchody we wsiach). 25 czerwca 1919 roku objął objazd w powiecie rawic-

kim, z siedzibą w Jutrosinie. Po przejęciu Rawicza od Niemców przeniesiony do Rawicza, gdzie przebywał od stycznia 1920 roku do 1 lipca 1920 roku. W tym dniu Żandarmeria Krajowa została przemianowana na Policję Państwową, a Ludwik Złotogórski został powołany w stopniu aspiranta na Komendanta Powiatowego Policji Państwowej w Lesznie. W trakcie służby w Lesznie awansował z dniem 1 lutego 1921 roku na podkomisarza, a z dniem 1 lipca 1922 roku na komisarza. Obowiązki te pełnił do dnia 30 listopada 1926 roku, kiedy to został przeniesiony na komendanta powiatowego do Ostrowa Wlkp.



Ludwik Złotogórski

1 sierpnia 1938 roku został przeniesiony na stanowisko komendanta powiatowego do Nowego Tomyśla. Był współzałożycielem (1 II 1939). Policyjnego Klubu Sportowego w Nowym Tomyślu. 2 września 1939 roku, wraz z policją powiatową, razem z cofającą się Armią „Poznań” ewakuował się w kierunku wschodnim. W okresie okupacji niemieckiej przebywał w Radomiu pod przybranym nazwiskiem Paweł Liberski (od 1942 r. jako Ludwik Złotogórski). Pracował w branży żelaznej u Kazimierza Sołtysiaka, jako kierownik (od 11 XI 1939 do 17 I 1945). 18 stycznia 1945 roku zgłosił się w Miejskiej Komendzie Milicji Obywatelskiej w Radomiu do delegata Komendy Głównej MO z Lublina, który mianował go szefem referatu paszportowego. Na tym stanowisku pozostawał do 5 czerwca 1945 roku. Po zakończeniu działań wojennych wrócił do Nowego Tomyśla i z dniem 1 października 1945 roku zatrudniony został w Starostwie Powiatowym, gdzie kierował referatem karno-administracyjnym. 12 czerwca 1945 roku wstąpił do PPR-u. Był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Zmarł 12 marca 1954 roku w Nowym Tomyślu. Był żonaty, miał dwoje dzieci. Do 1939 roku odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi i „Odznaką Pamiątkową za Powstanie 1918 roku”.

(W biogramie wykorzystano: opracowanie Piotra Krzysztofa Marszałka oraz materiały archiwalne – w szczególności Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu).

Feliks Ringwelski (1901-1940) – aspirant Policji Państwowej, komendant posterunku w Opalenicy. Urodził się 29 maja 1901 roku w Konarzynach na Pomorzu, w zachodniej części Borów Tucholskich (obecnie powiat chojnicki), w rodzinie Jana i Marianny z domu Wołoszyk. Był członkiem „Sokoła”, a następnie Straży Ludowej w rodzinnej miejscowości, które to organizacje od chwili ich założenia 26 grudnia 1918 roku obrały za cel przysposobienie wojskowe, w celu wyparcia z Pomorza



Feliks Ringwelski

chowany został na cmentarzu w Miednoje. Awansowany pośmiertnie w 2007 roku na stopień aspiranta Policji Państwowej. Był członkiem opalenickiego koła Związku Weteranów Powstań Narodowych oraz członkiem koła LOPP w Opalenicy. (Na podstawie opracowania dra Bogumiła Wojcieszaka)

Greentzschutzu. 15 października 1919 roku, jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego. Brak jednak informacji o przebiegu jego służby. Wiadomo, że po demobilizacji wstąpił do Żandarmerii Krajowej, a następnie do Policji Państwowej. Co najmniej od 1933 roku pełnił służbę w województwie poznańskim. Przodownikiem mianowany został 1 kwietnia 1934 roku. Odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi. We wrześniu 1939 roku był komendantem posterunku Policji Państwowej w Opalenicy. Po wybuchu wojny, wraz z całą obsadą opalenickiego posterunku, ewakuowany został na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. W niewyjaśnionych okolicznościach dostał się do sowieckiej niewoli. Więziony w Ostaszkowie, zamordowany w Twerze, pochowany został na cmentarzu w Miednoje. Awansowany pośmiertnie w 2007 roku na stopień aspiranta Policji Państwowej. Był członkiem opalenickiego koła Związku Weteranów Powstań Narodowych oraz członkiem koła LOPP w Opalenicy. (Na podstawie opracowania dra Bogumiła Wojcieszaka)

Jan Rożek (1886-1940) – komendant posterunku Policji Państwowej, funkcjonariusz Policji Państwowej w Nowym Tomyszu, dowódca kompanii lwóweckiej, pośmiertnie w 2007 roku awansowany na aspiranta Policji Państwowej. Urodził się 6 października 1886 roku w Wąsowie (pow. nowotomyski), w rodzinie rolnika Jana i Marii z Pawlików. W latach 1893-1901 uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Wąsowie. W 1903 roku wyjechał do Lipska, gdzie podjął naukę w zawodzie brukarza. Do czynnej służby wojskowej w 22. baonie saperów powołany został w mieście Risa (Saksonia). Następnie pracował jako konduktor w Lipsku. Podczas I wojny światowej przebywał w armii niemieckiej (22. baon saperów) na froncie zachodnim (Francja). W listopadzie 1918 roku uciekł do Wielkopolski, gdzie obok Stanisława Łackiego był współorganizatorem kompanii powstańczej we Lwówku. Na jej czele,



Jan Rożek

Na jej czele,

w pierwszych dniach stycznia 1919 roku, rozbroił niemieckich kolonistów w Wąsowie, Kuślinie, Władysławowie, Chraplewie i Głuponiach oraz obsadził Lwówek i okolice. Zajął okolice Miedzichowa i przerwał tor kolejowy Trzciel-Lwówek (6 i 7 I 1919). 6 stycznia z roczników niepodległości sformował we Lwówku kompanię liczącą 120 ochotników. 9 stycznia uderzył na Sępólno i Miedzichowo, a 16 stycznia na Lewice, odnosząc znaczące sukcesy. W lutym 1919 roku walczył przeciwko Niemcom pod Grudną i Błakami, zdobywając dwa ciężkie kulomioty. 1 kwietnia przydzielony do 7. pułku piechoty (późniejszy 61. pułk piechoty), pełnił do kwietnia 1920 roku funkcję dowódcy 6. kompanii. W grudniu 1920 roku wstąpił do Policji Państwowej. Po odbyciu kursu w Poznaniu, początkowo pełnił służbę w Nowym Tomysłu, a następnie w Buku. We wrześniu 1939 roku dotarł do Brześcia, gdzie go internowano. Został zamordowany przez NKWD w Twerze, ostatni spoczynek znalazł w Miednoje. Był odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Medalem Odzyskania Niepodległości. Żonaty z Katarzyną Olejnik, miał troje dzieci: Mieczysława, Leonarda oraz Irenę. Jego nazwisko zostało upamiętnione w Nowym Tomysłu i Wąsowie.

Stefan Szczepan Skiba (1882-1940) – aspirant (st. posterunkowy Policji Państwowej). Urodził się 16 grudnia 1882 roku w Trzciance (gmina Kuślin, woj. poznańskie), w rodzinie Marcina i Agnieszki z d. Kaczmarek. Nr ewidencyjny 211 i 213. Był uczestnikiem powstania wielkopolskiego. W Policji Państwowej służył od 1919 roku na kresach wschodnich (posterunek w Rawie Ruskiej). W 1920 roku został przeniesiony do województwa poznańskiego – służył w Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Kościanie, od 1922 roku na posterunku w Jabłonninie (pow. wolsztyński), a następnie kolejno na posterunku w Rakoniewicach i w Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Wolsztynie, gdzie został przeniesiony 24 października 1932 roku rozkazem nr 430. We wrześniu 1939 roku pracował na posterunku w Rakoniewicach. Był opiekunem policyjnego psa towarzyszącego – Rolf. Jeniec obozu NKWD w Ostaszkowie, zamordowany w Kalininie (obecnym Twerze), spoczywa w Miednoje. Odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Pośmiertnie odznaczony odznaką pamiątkową Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 (leg. nr 12639). Postanowieniem Prezydenta RP z 5 października 2007 roku awansowany do stopnia aspiranta Policji Państwowej. Żonaty z Marią z domu Knop miał 6 dzieci: Stefana, Wandę, Franciszka, Jana, Joan-



Stefan Szczepan Skiba

nę, Helenę (ur. 1911). Syn Jan (1924–2001), ps. „Strzała”, zaprzysiężony w 1944 roku jako żołnierz grupy dywersyjnej AK, od kwietnia 1945 roku do 30 czerwca 1946 roku w ramach WSGO „Warta”. Był represjonowany i został skazany.

Kazimierz Wiśniewski (1893–1943) – w 1921 roku pełniący obowiązki komendanta Komendy Powiatowej w Nowym Tomyślu, komisarz policji, kapitan rezerwy Wojska Polskiego, urodzony 15 stycznia 1893 roku w Krotoszynie (powiat szubiński), w rodzinie Stanisława i Franciszki z domu Łożyńskiej. Uczęszczał do 7. klasowej szkoły ludowej w Mamliczu, w powiecie szubińskim, którą ukończył w 1907 roku. Tam też uczestniczył w 1901 roku w strajku szkolnym polskich dzieci. W roku 1908 rozpoczął naukę w zawodzie kupca w niemieckiej firmie „R. Sch. Samelson u. Sohn” w Pakości w powiecie mogileńskim. Jednocześnie uczył się w tamtejszym gimnazjum kupieckim. Po zakończeniu nauki pracował nadal we wspomnianej firmie, awansując m. in. na stanowisko kierownika przedsiębiorstwa. 9 maja 1915 roku został powołany do służby w armii niemieckiej i wysłany na front rosyjski. Od połowy 1916 roku walczył na froncie zachodnim.

Po powrocie z frontu podjął pracę w tej samej firmie kupieckiej w Pakości. Tu zastał go wybuch powstania wielkopolskiego. Wstąpił do oddziału ochotników organizowanego w Pakości i walczył w okolicach Inowrocławia. 24 kwietnia 1919 roku zgłosił się na ochotnika do Obrony Krajowej w Poznaniu i z II baonem wyruszył w okolice Rawicza. W końcu lutego 1920 roku odszedł z wojska na własną prośbę i 1 marca 1920 roku rozpoczął pracę w Głównym Urzędzie Cel w Poznaniu. 1 sierpnia tego roku przeszedł do służby w Żandarmerii Krajowej b. Dzielnicy Pruskiej, a następnie do Policji Państwowej. W tym samym miesiącu zdał egzamin przed komisją dla aspirantów oficerskich. 1 października 1920 roku otrzymał nominację na aspiranta Policji Państwowej, a 1 lipca 1924 roku na podkomisarza. W marcu 1934 roku otrzymał nominację na komisarza Policji Państwowej. Pierwszy policyjny przydział otrzymał do Nowego Tomyśla. 14 marca 1921 roku został przeniesiony do Komendy Policji Państwowej na miasto Poznań i służył w Komisariacie Kolejowym Miasteczko. Od 1 stycznia 1922 roku pełnił obowiązki komendanta powiatowego w Kościanie. Od 18 kwietnia 1922 roku był komendantem powiatowym w Szamotułach. Następnie, od 20 sierpnia 1925 roku, pełnił służbę jako komendant powiatowy w Kępnie. 8 października 1931 roku objął funkcję komendanta powiatowego Policji Państwowej w Lesznie. Na stanowisku tym pozostał aż do wybuchu II wojny światowej. Za swoją służbę został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za Wojnę 1918–1921 i Medalem X. lecia Odzyskanej Niepodległości.

1 września 1939 roku, wraz z całą policją powiatu leszczyńskiego, został włączony w skład sił zbrojnych. Z oddziałami Armii „Poznań” wycofywał się z terenu Wielkopolski. Brał udział w bitwie nad Bzurą i tam dostał się do niemieckiej niewoli. Udało mu się zbiec z prowizorycznego obozu jenieckiego i połączyć z rodziną ewakuowaną do Lublina. Około 25 października 1939 roku powrócił z rodziną do Szamotuł i za-

mieszkał w domu teściów, gdyż w Lesznie poszukiwany był przez gestapo. Podjął wówczas pracę w przejętym przez Niemców Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia w Poznaniu (Posensche Feuersozietät) VESTA jako agent ubezpieczeniowy. Po wysiedleniu, 13 marca 1940 roku, teściów do Generalnego Gubernatorstwa wraz z najbliższą rodziną pozostawał w ukryciu. 7 stycznia 1943 roku, na skutek denuncjacji, został aresztowany przez gestapo w Szamotułach, przewieziony do siedziby gestapo w Poznaniu (do 1939 roku Dom Żołnierza im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego), a później do więzienia w Forcie VII w Poznaniu. Przebywał tam od 20 stycznia 1943 roku w celi nr 39. 17 lutego 1943 roku przeniesiono go do więzienia przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu, a stamtąd 6 czerwca 1943 roku został przewieziony do więzienia sądowego na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. 6 lipca 1943 roku przetransportowany został do niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku (Konzentrationslager Lublin), gdzie nadano mu numer obozowy 16931. Zmarł z wycieńczenia 1 października 1943 roku. (Na podstawie opracowania Piotra Krzysztofa Marszałka).

Józef Wróblewski (1895-1940) – podkomisarz Policji Państwowej, awansowany pośmiertnie w 2007 roku do stopnia komisarza. Urodził się 21 października 1895 roku w Gąsawie (woj. poznańskie) w rodzinie Jana i Józefy z domu Szczecińskiej. Był uczestnikiem powstania wielkopolskiego, członkiem POW. Służbę w policji rozpoczął 18 maja 1921 roku. Pracował w Komendzie Wojewódzkiej Policji Państwowej w Poznaniu, następnie był komendantem powiatowym w Wągrowcu-Gąsawie, a później służył w jednostkach Komendy Miejskiej Policji Państwowej w Poznaniu. Z dniem 3 stycznia 1933 roku przeniesiony został z Komendy Miejskiej w Poznaniu do Komisariatu Granicznego Policji Państwowej w Zbąszyniu, pow. nowotomyski, gdzie objął stanowisko pełniącego obowiązki kierownika komisariatu. Kolejnym rozkazem przeniesiony został 31 marca 1935 roku z Komisariatu Granicznego Policji Państwowej w Zbąszyniu na stanowisko pełniącego obowiązki komendanta powiatowego w Nowym Tomysłu, a następnie rozkazem z 10 sierpnia 1938 roku na stanowisko kierownika Komisariatu Policji Państwowej w Gnieźnie, gdzie służył do września 1939 roku. Odchodząc ze stanowiska w Nowym Tomysłu, skierował 31 lipca 1938 roku do funkcjonariuszy m. in. rozkaz nr 106 następującej



Józef Wróblewski

treści: *W związku z przeniesieniem mnie do Gniezna dziękuję Panu Kierownikowi Komisariatu Granicznego w Zbąszyniu oraz wszystkim szeregowym za przeszło 5-letnią współpracę ze mną i życzę wszystkim jak najlepszych wyników w pracy na polu bezpieczeństwa i pomyślności w życiu prywatnym.* Był odznaczony m. in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości. Postanowieniem Prezydenta RP z 5 października 2007 roku został pośmiertnie awansowany do stopnia komisarza. Był kawalerem, miał na utrzymaniu siostrę Annę.

Feliks Żmudziński (1900-1940) – przodownik Policji Państwowej, awansowany pośmiertnie do stopnia aspiranta, funkcjonariusz Policji Państwowej w Nowym Tomyślu.



Feliks Żmudziński

Urodził się 16 listopada 1900 roku w Niewolnie koło Trzemeszna (woj. poznańskie), w rodzinie Jana i Katarzyny z domu Kowalskiej. Miał numer ewidencyjny 686. W Policji Państwowej służył od 16 czerwca 1924 roku – początkowo w woj. poleskim, w 1925 r. w Brześciu nad Bugiem. Co najmniej od 1928 roku służył w policji województwa poznańskiego. W rozkazy nr 281 z 7 grudnia 1928 roku zawarta została informacja o ukończeniu przez niego Szkoły dla Szeregowych Policji Państwowej w Żyrardowie. We wrześniu 1939 roku pracował jako pisarz w Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyślu, woj. poznańskie. Zamordowany w Kalininie (Twerze) wiosną 1940 roku. Odznaczony został: Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym

za Wojnę 1918-1921, Medalem X. lecia Odzyskanej Niepodległości. Postanowieniem Prezydenta RP z 5 października 2007 roku awansowany został do stopnia aspiranta. Był żonaty z Antoniną Żmudzińską.

Warto przypomnieć, że **Ignacy Skoczeń (1894-1964)**, piastujący stanowisko starosty nowotomyskiego w latach 1934-1939, był związany z żandarmerią wojskową. Zainicjował w powiecie nowotomyskim zbiórkę pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej i przewodniczył 10 lipca 1938 roku uroczystości przekazania armii broni w darze. Ten żołnierz Legionów Polskich (służył w żandarmerii legionowej) uzyskał stopień podpułkownika żandarmerii Wojska Polskiego. Urodził się 30 lipca 1894 roku w Starym Sączu, w rodzinie Jana i Karoliny z Chmirów. 27 sierpnia 1914 roku wstąpił do II Brygady Legionów. Służył w 3. pułku piechoty, IV baonie, 15. kompanii. Brał udział w walkach karpackich. Po reorganizacji pułków w sierpniu 1917 roku odkomenderowany został do żandarmerii legionowej, gdzie pełnił służbę do 1918 roku (Ekspozytura Żandarmerii przy Komendzie I Brygady). Po przejściu Brygady internowany w Huszt. Był

Wojskowe Biuro Historyczne
m. gen. broni. Kazimierza Sosnkowskiego
SKOCZEN Ignacy
sygn. CAW K.N. 26.09.1931...
Copyright: Wojskowe Biuro Historyczne

BIURO KOMITETU KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI

prosi uprzejmie o wypełnienie niniejszego kwestionariusza, dołączenie 2-ch fotografii i niezwłoczne przesłanie pod adresem: Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr. 1.

Leg. № 26021

W/4310

K.

Kwestionariusz

dla otrzymania legitymacji, upoważniającej do zniżki kolejowej.
(wypełnia czytelnie odznaczony).



Nazwisko Skoczeń (pseud.)

Imię Ignacy

O ile zamężna — nazwisko rodowe

Data i miejsce urodzenia: 30 VII 1894.

Miasto Stary Łęg

Wiś

Gmina

Powiat

Województwo

Data wpłacenia kwoty 2 Zł. 30 XI 37 do kasy.

Posiadane polskie odznaczenia:

Legitymacja № Jakie otrzymał odznaczenie niepodległościowe:

Wpłacono kasie

por. z dn. 30 XI 1937.

Wysłano dn. 15 BRUD. 1937

~~Krzyż Niepodległości z mieczami~~

Krzyż Niepodległości

Medal Niepodległości

Data zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej umieszczona na dyplomie

15 BRUD. 1937

16. IX 31.

Dokładny adres obecny miasto, ulica, wiś, gmina, powiat, województwo, poczta: Nowy Tomysl - Starosta.

Podpis wypełniającego kwestionariusz

Kwestionariusz Krzyża Niepodległości starosty Ignacego Skoczenia
(mjr. żandarmerii w stanie spoczynku) - 1937 r.

m. in. – od 4 kwietnia 1927 roku do 3 marca 1930 roku – dowódcą 7. Dywizjonu Żandarmerii w Poznaniu, a następnie – w stopniu majora – zastępcą dowódcy żandarmerii. Jako starosta nowotomyski czynnie angażował się w działalność licznych organizacji społecznych w powiecie. W momencie napaści na Polskę hitlerowskich Niemiec próbował organizować opór na przedpolu zbąszyńskim. W stopniu majora Ignacy Skoczeń był szefem żandarmerii w Brygadzie Karpackiej na Bliskim Wschodzie, a następnie w brygadzie zmotoryzowanej II korpusu armii generała Władysława Andersa. Po wojnie nie zdecydował się na powrót do zniewolonej przez Sowieców Polski, a w 1957 roku wyemigrował z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1964 roku. Na posiedzeniu Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, 30 czerwca 1931 roku, został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

W tekście wykorzystano m. in. materiały archiwalne:

Archiwum Państwowego w Poznaniu:

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu : mapy drogowe, sygn. 53/4478/0/1.3/76 ;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Rozkazy Komendanta Powiatowego Policji Państwowej w Nowym Tomysłu 1932, sygn. 53/4478/0/1.2/38;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Instrukcja alarmowa Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomysłu 1937, sygn. 53/4478/0/2.35/646;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Rozkazy Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu 1921-1924, sygn. 53/4478/0/1.2/27;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Rozkazy Komendanta Powiatowego Policji Państwowej w Nowym Tomysłu 1 VIII 1928-8 III 1939, sygn. 53/4478/0/1.2/32;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Zarządzenia, okólniki Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Poznaniu, Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu i Starosty Powiatowego w Nowym Tomysłu 1937, sygn. 53/4478/0/2.24/535;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Zarządzenia, okólniki Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Poznaniu, Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu i korespondencja ze Starostwem Powiatowym w Nowym Tomysłu 1937, sygn. 53/4478/0/2.35/645;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: 53/4478/0/2.35/647 Skany: Zarządzenie przygotowawcze dotyczące koncentracji oddziału Policji Państwowej z posterunku w Nowym Tomysłu 1937-1938, sygn. 53/4478/0/2.35/647;

akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu: Rozkazy Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu nr 1 - 6, 9, 10 - sprawy organizacyjne 1920, sygn. 53/4478/0/1.2/23;

- akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyszu: Okólniki Komendanta Głównego Policji Państwowej, MSW, Komendanta Wojewódzkiej Policji Państwowej w Poznaniu i Starosty Powiatowego Nowy Tomysz 1929-1933, sygn. 53/4478/0/2.9/352;
- akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyszu: Korespondencja, sprawozdania Starosty i Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyszu w sprawie stronnictw politycznych 1936, sygn. 53/4478/0/1.5/596;
- akta Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyszu: „...TISG” Regulamin wewnętrzny posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomyszu 1934, sygn. 53/4478/0/2.35/643;
- akta Komendanta Wojewódzkiego Policji Państwowej w Poznaniu: Rozkazy Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomyszu] 1921-1924, sygn. 53/1006/0/2/43;
- akta Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomyszu 1927 - 1939, sygn. 53/4478/8;
- akta miasta Nowego Tomysza 1816-1950, Utrzymanie spokoju i porządku oraz spraw bezpieczeństwa publicznego, sygn. 277;
- akta Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyszu: Policyjny Klub Sportowy w Nowym Tomyszu 1939, sygn. 762.

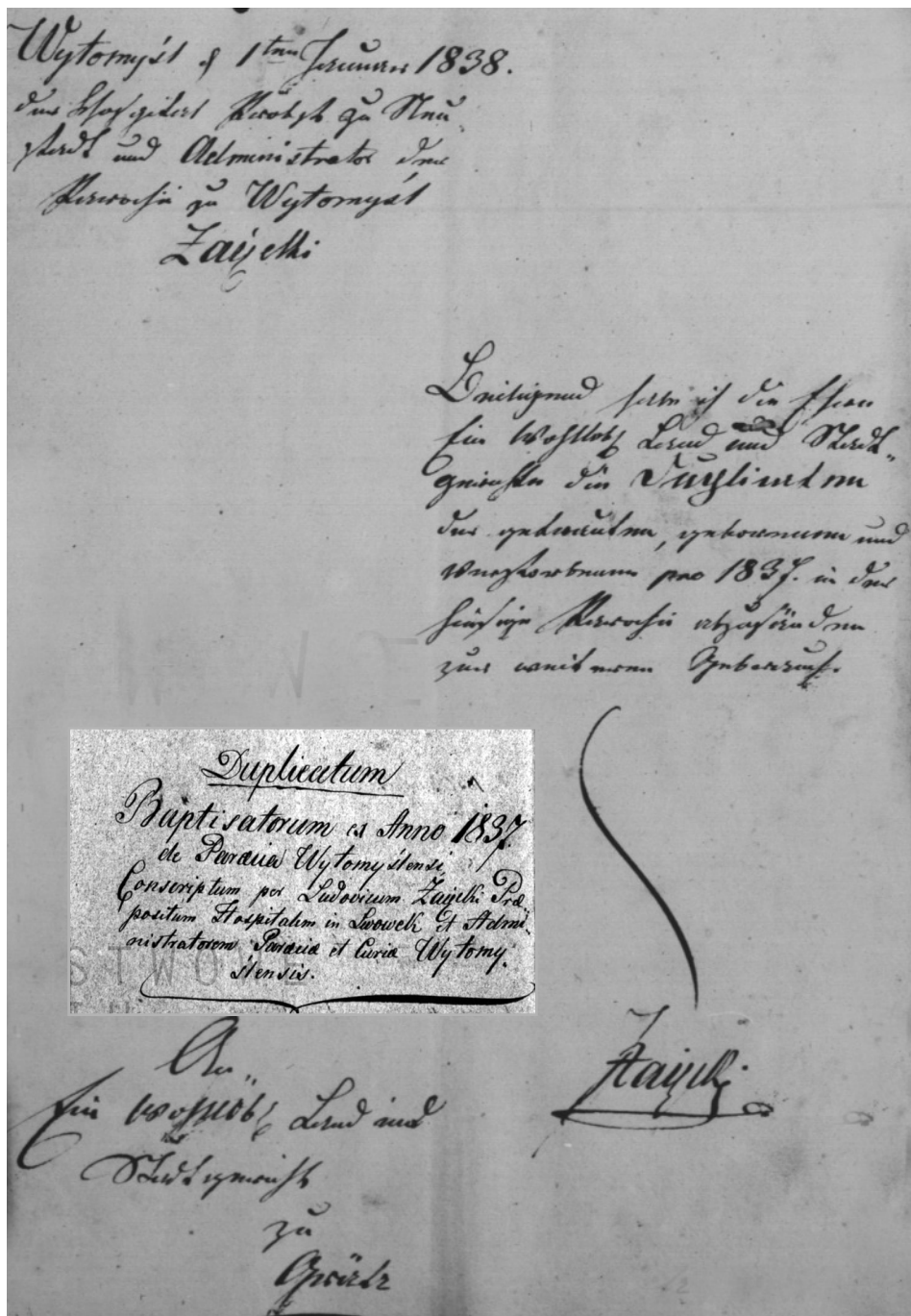
Archiwum Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu

- akta Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu (1945): Sprawa obiektowa kryptonim „Targowica” dot. przedwojennych funkcjonariuszy Straży Granicznej, policji granatowej i byłych pracowników Oddziału II Sztabu Głównego - materiały PUBP w Nowym Tomyszu, sygn. IPN Po 003 / 85.

Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie

- akta odznaczeniowe Rożek Jan KN 20.12.1932, Skoczeń Ignacy KN 16.09.1931; Zborała Andrzej odrzuc. 20.06.1933;
- akta personalne: Anderson Walerian I 481. A. 1308;
- akta jenieckie: Relewicz Wincenty VIII 802 1264-25940.

Ustalenia: Wacława Czuchwickiego, Zdzisława Kościańskiego, Piotra Krzysztofa Marszałka, Dariusza Matuszewskiego, Zenona Wartela, Bogumiła Wojcieszaka i Franciszka Zierke.



Zapisy potwierdzające status ks. Ludwika Zajęckiego jako administratora wytomyskiej parafii (APP)

Jan Bąbelek

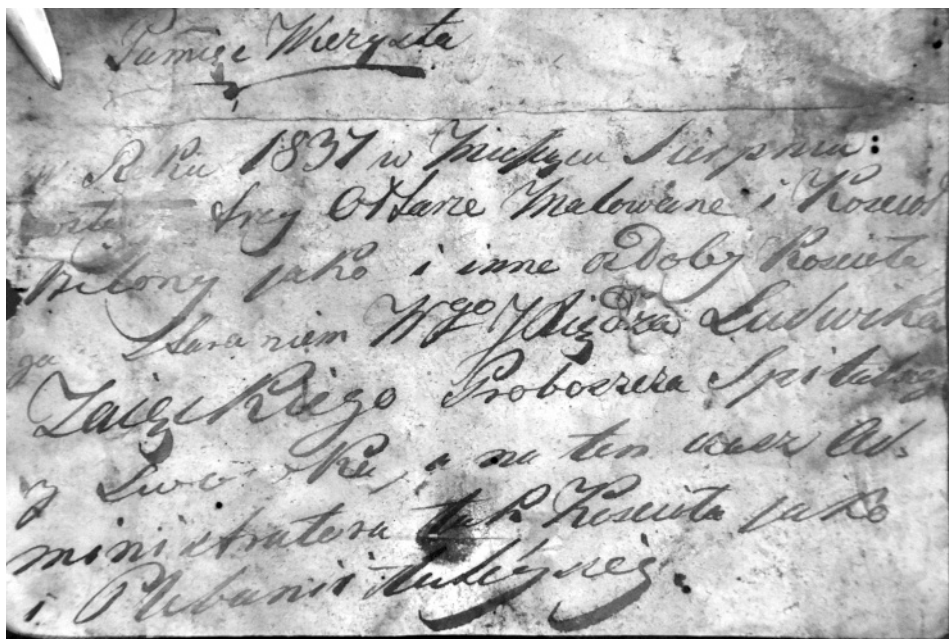
**Ksiądz Ludwik Zajęcki (1820-1850)
proboszcz i prebendarz Szpitala św. Ducha we Lwówku,
administrator wytomyskiej parafii
w latach 1836[7] - 1838**

Kościół parafialny w Wytomyślu w obecnym kształcie wzniesiony został pod koniec XVIII wieku z fundacji Feliksa Szoldrskiego. Z dokumentów pozostawionych przez dawniejszego proboszcza, ks. Jana Rebelskiego, wnioskować można, że prace wykończeniowe trwały jeszcze wiele lat po konsekracji świątyni w 1800 roku. Listy pisane przez ks. Rebelskiego do konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu świadczą o tym, że stan kościoła w latach 20. XIX wieku był krytyczny. Czy taki stan rzeczy faktycznie miał miejsce.....? Prawdą jest natomiast, że ks. Rebelski w 1827 roku – jak twierdził – dla bezpieczeństwa swojego i parafian przeprowadził się do pobliskiego Wąsowa i tam też przeniósł odprawianie mszy świętych. Po podjęciu tej samowolnej decyzji, władze kościelne nakazały mu powrót do Wytomyśla, co też uczynił.

Ks. Jan Rebelski przybył do wytomyskiej parafii w 1799 roku, natomiast jego odejście – czy raczej odsunięcie – od sprawowania funkcji proboszcza nastąpiło w niewyjaśnionych okolicznościach około 1836 roku. Kolejnym proboszczem w Wytomyślu był ks. Stanisław Gintrowski, jednakże nominację do objęcia parafii otrzymał w maju 1838 roku. Kto zarządzał wytomyską parafią przez dwuletni okres „bezkrólewia”, dotąd nie było wiadomo.

Przez przypadek tajemnica ta została odkryta w połowie 2018 roku, gdy ks. proboszcz Artur Andrzejewski postanowił na okres wielkanocny zawiesić stulę nie tylko na ramionach procesyjnego krzyża, ale również na figurze ukrzyżowanego Chrystusa w ołtarzu głównym. Kilka dni przed Niedzielą Zesłania Ducha Świętego, 1 czerwca 2018 roku, podczas zdejmowania stulę z ołtarza, za górną częścią pionowej belki krzyża odkryli owiniętą w folię, pożąłkłą kartkę z zapisaną odręcznie notatką. Późniejsze rozszyfrowanie tekstu pozwoliło poznać nieznane dotąd dzieje świątyni z lat 1837 – 1838. Na małym kawałku czerpanego papieru spisana została krótka, lecz bogata w swej treści, notatka:

*Pamięć Wieczysta
W Roku 1837 w Miesiącu Sierpniu
Zostały trzy ołtarze malowane i Kościół
(??)ilony jako i inne ozdoby Kościoła
za staraniem W-go J Księdza Ludwika*



Notatka odnaleziona w wytomyskim kościele

*Zająckiego Proboszcza Spitalnego
z Lwówka i na ten [okreś?] Ad-
ministratora tak Kościoła jako
i plebanii tutejszej*

Kartka, jak na jej wiek, była w dobrym stanie, natomiast zabezpieczenie jej w folię świadczyło, że znalezisko to nie mogło pozostawać w stanie nienaruszonym od 180 lat. Po pewnym czasie, w rozmowie z jednym z parafian, okazało się, iż zapiszek ten odkryty został już kilkanaście lat wcześniej – przez ówczesnego proboszcza, ks. Zygmunta Stachowskiego. W 1999 roku, podczas przygotowywania świątyni do uroczystości pierwszokomunijnych, ks. Stachowski poprosił o wymianę podniszczonego już płótna za wspomnianym krzyżem. Podczas demontażu krzyża i zakładania nowego materiału kartka została zauważona. Ks. Stachowski polecił ją zabezpieczyć i umieścić ponownie w tym samym miejscu. Dzięki temu mogła zostać odkryta na nowo – nie wiadomo, który to już raz z kolei.

Mimo krótkiego ok. 2. letniego okresu nadzorowania, ks. Ludwik Zającki zapisał się złotymi zgłoskami w historii wytomyskiego kościoła i całej parafii wytomyskiej. Czyżby ówczesne władze kościelne, znając jego potencjał organizacyjny i ze względu na niemoc (trudno to z perspektywy czasu oceniać) ks. Rebelskiego, powierzyły właśnie jemu dokończenie budowy, czy też remontu świątyni... Znajomość daty wykonywania tych prac pozwoliła w aktach parafii Wytomyśl, znajdujących się Archiwum

Państwowym w Poznaniu, odnaleźć zapis z 1837 roku potwierdzający posiadanie przez ks. Ludwika Zajęckiego statusu administratora tutejszej parafii. Dotarcie do informacji o nim, pokazało z kolei, że był on postacią nietuzinkową, wielkim patriotą, powstańcem i dobrym organizatorem życia religijnego i społecznego.

Ks. Ludwik Zajęcki (1797 – 1879) urodził się 10 stycznia 1797 r. we Lwówku, z ojca Karola i Apolonii z Dziubińskich. Święcenia kapłańskie przyjął w 1820 roku. Swą pierwszą posługę kapłańską pełnił – jako wikariusz – w Komornikach. Jeszcze tego samego roku przeniesiony został do rodzinnego Lwówka, gdzie przez kolejnych trzydzieści lat sprawował funkcję proboszcza i prebendarza Szpitala św. Ducha. W międzyczasie, po odejściu z Wytomyśla, ok. 1837 roku, ks. Jana Rebelskiego, do 1838 roku pełnił funkcję administratora parafii wytomyskiej. W 1850 roku przydzielono mu probostwo w Kicinie i Wierzbnicy, dwa lata później z woli abpa Leona Przyłuskiego został proboszczem w Wylatowie, z administrowaniem parafii w Szydłowie. Ks. Ludwik Zajęcki zmarł 15 listopada 1879 roku w Wylatowie i tam też został pochowany.

„[...] odznaczał się wymową na ambonie i biegłością w piórze; był zawsze gorliwym i punktualnym w odprawianiu nabożeństw; gdziekolwiek był, pozostawiał po sobie wielki porządek tak w kościele, plebanii, jako też w aktach kościelnych. Starał się o upiększanie Domu Bożego, o zaprowadzenie ładu tak w plebanii, jak i całym gospodarstwie plebańskim, był uczynnym w pomocy duchowej sąsiadom, w domu gościnny, serdeczny. Była to dusza ognista, umysł energiczny, a przy tym serce bardzo rzewne i czułe. Do ostatniej chwili, chociaż Go o to proszono, aby się ochraniał, nie ustawał w pracy i zesłał na ostatnim odpuszc Imienia Panny Maryi w Szydłowie. Położył się na dobre w łóżko 20-go września, paraliżem tknięty” [...] Ze wspomnienia pośmiertnego; „Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich” 1879, nr 270

Swą postawą życiową ks. Ludwik Zajęcki dawał przykład wielkiego poświęcenia dla wiary, wielkiego patriotyzmu i umiłowania bliźniego. W swojej doczesnej wędrówce przeżywał dni wzniosłe, dni swojej chwały, ale i dni cierpienia i poniżenia. Gdy w 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe, z ambony w lwóweckim kościele modlił się za powodzenie oręża polskiego, zachęcał wiernych do wzięcia udziału w walce. Sam też dla przykładu udał się do Królestwa Polskiego i stanął w jednym szeregu z powstańcami. Podjął służbę w 2. pułku piechoty liniowej. W tym zrywie niepodległościowym uczestniczył także jego brat (Jan?), który walczył w szeregach 4. pułku strzelców konnych.

„Polak duszą i ciałem zbawienie narodu widział w twardym i upornym trzymaniu się wiary ojców. On, co na polu walki w r. 1830 i 1831, wśród kul i bomb armatnich, z krzyżem w ręku błogosławił rycerzy naszych, idących na bagnety moskiewskie, on, co udzielał ostatnich Sakramentów św. rannym i konającym, co w czasie cholery dążył do zarażonych z ostatnią przysługą, on, co patrzył na tysiące wywożonych na Sybir i ścisnął ich męczeńskie skronie” [...] Ze wspomnienia pośmiertnego; „Goniec Wielkopolski” 1879, nr 267

Nazwisko ks. Ludwika wymienione zostało wśród ośmiu wielkopolskich księży biorących udział w wojnie z Moskalami, szacunkowo w walkach uczestniczyło od trzech do czterech tysięcy Wielkopolan. Za udział w tym powstaniu wszyscy duchowni i nie tylko oni, byli przez władze pruskie represjonowani. Na łamach „Posener Intelligenz Blatt” nr 254 z 24 października 1831 roku, na podstawie doniesienia Królewskiej Regerencji z 18 września, przeciw ks. Zajęckiemu wystosowany został pozew edyktałny. Pruski Sąd Ziemiański w Poznaniu wezwał go, aby osobiście lub przez pełnomocnika wstawił się przed Deputowanym Konsyliarzem Culemannem i uzasadnił powody swojego wyjazdu do Królestwa Polskiego. Postępowanie wyznaczone zostało na 23 listopada 1831 roku. W razie niestawienia się – na mocy ustawy z 6 lutego 1831 roku – cały jego majątek teraźniejszy i przyszły, tak ruchomy, jak i nieruchomy, mógłby zostać skonfiskowany. Czy na to wezwanie sądowe ks. Zajęcki zareagował, tego nie wiemy. Nie jest również znana dokładna data jego wyjazdu i powrotu z Królestwa Polskiego. Z późniejszych dostępnych źródeł wiadomo, że sądzony był również za wielkopiątkowe patriotyczne kazanie wygłoszone w lwóweckim kościele (w 1831 roku Wielki Piątek przypadł na dzień 1 kwietnia). Jego sprawę (jej data pozostaje nieznana) rozpatrywał sąd przysięgłych, w wyniku czego zawieszony został na okres jednego roku w sprawowaniu funkcji prebendarza lwóweckiego szpitala. Skutkowało to tym, że pozbawiony został na ten czas dochodów z prebendy (urzędowe uposażenie duchownych za piastowane stanowisko).

Niecałe 20 lat później, kiedy przez Europę przełała się fala ludowych zrywów rewolucyjno-niepodległościowych, zwanych Wiosną Ludów, kiedy i w Wielkim Księstwie Poznańskim w 1848 roku wybuchło powstanie, ks. Zajęcki po raz kolejny naraził się zaborczym władzom. Za swe patriotyczne kazanie wygłoszone 21 kwietnia po procesji wielkopiątkowej i przemowę wygłoszoną 1 maja 1848 roku we Lwówku, na zgromadzeniu wyborczym (pełnił wówczas funkcję komisarza wyborczego), oskarżony został o zdradę stanu. Z tym, że powództwo w sprawie tych wystąpień, nastąpiło dopiero po zmianach ustawodawczych wprowadzonych przez rząd pruski w 1849 roku. Sprawa sądowa odbyła się przed sądem przysięgłym w Poznaniu 15 marca 1850 roku, Obrońcą ks. Zajęckiego był dr Władysław Niegolewski. Według aktu oskarżenia, obwiniony miał publicznie podburzać Polaków przeciw Niemcom i głosić nieprawdziwe fakty w celu zlekceważenia obwieszczeń rządowych.

Na kazaniu wielkopiątkowym wypowiedzieć się miał m. in. tymi słowami: „Słyszałem, że pomiędzy wami chodzą Żydzi i Niemcy i zbierają od was podpisy na petycję, ażeby wszystko było po niemiecku, że wodzą was po szynkowniach i częstują gorzałką, aby te podpisy wydłuzić. Strzeżcie się tych Niemców, to są faryzeusze i obłudnicy. [...] Cóż wy macie od pruskiego rządu? Alboż to nie musicie płacić podatków? Kiedy wy jesteście w kościele, to tam na publicznych placach wasi synowie muszą się musztrować i parady odprawiać. Teraz Polska znowu powstała, bierzcie się do broni”.

Z kolei na zgromadzeniu wyborczym, jako komisarz wyborczy, wypowiedział się następująco: „Król pruski zrobił 40 milionów talarów długu. Ten dług zapłacić mają je-

go poddani, dlatego na każdego nałożony będzie podatek po 3? talarów, nawet dziecko w kołysce tyle zapłacić musi”.

W odpowiedzi na stawiane mu zarzuty, ks. Zajęcki przyznał, że ostrzegał swoich parafian przed buntownikami, którzy w Księstwie Poznańskim rzeź na wzór galicyjskiej galicyjską chcieli wywołać, bo chłopów przeciw szlachcie zamierzali buntować. Wódki pić zabraniał, bo jako ksiądz miał takie prawo, a nawet obowiązek, aby swoich parafian od złego nałogu odwozić. Już po przesłuchaniu pierwszego świadka, który zeznawał bardzo korzystnie dla oskarżonego, prokurator wniósł o uznanie oskarżonego niewinnym co do pierwszej części oskarżenia (kazanie wielkopiątkowe). Kolejni świadkowie (dwie osoby) również składali zeznania na jego korzyść. Jednym z nich był ks. Błażyński, który potwierdził, że na wiecu wyborczym obwiniony powiedział o 40. milionowym długu, ale przecież to jest prawda, gdyż pisały o tym wszystkie gazety, a pozwany tylko tę wiadomość powtórzył. obrońca dr Niegolewski w końcowej mowie wniósł o uznanie oskarżonego niewinnym, gdyż niezgodne z prawem jest, aby sądzono kogoś za czyny popełnione w 1848 roku, w odpowiedzi na skargę wniesioną na prawie wydanym dopiero w roku 1849. Wobec zaistniałych faktów sędziowie uznali duchownego za niewinnego.

Dramatyczne chwile, kiedy to niemalże nie stracił życia, ks. Ludwik Zajęcki przeżył na rynku lwóweckim 20 maja 1848 roku, a więc kilkanaście dni po jego patriotycznym kazaniu i wystąpieniu wyborczym. O okolicznościach tych zajęć dowiadujemy się z zapisu z przesłuchania ks. Ludwika spisanego w pruskim protokole urzędowym i poświadczonego przez świadków. Otóż, 19 maja 1848 roku, o godz. 14, do Lwówka przybył oddział pruskiego pułku piechoty obrony krajowej, w liczbie tysiąca żołnierzy pod dowództwem majora Horta. Ks. Ludwikowi na kwaterę wyznaczono czterech żołnierzy i dwóch oficerów, a innemu z lwóweckich księży, ks. Bażyńskiemu – dziewięć osób. Prości żołnierze zaczęli sobie bardzo swawolić, tak, że nawet ich oficerowie nie mogli sobie z nimi poradzić. Poświadczyli to Antonina Dziubińska, Małgorzata Piechonka i Paulina Stenke. W związku z tą sytuacją, ks. Ludwik dnia następnego w południe udał się do miejscowego magistratu mieszczącego się w kamienicy przy rynku, z prośbą, aby mu przynajmniej na niedzielę tych żołnierzy nie przysyłać, gdyż był w parafii sam i potrzebował skupienia przed odprowadzaniem niedzielnych mszy świętych. Na schodach urzędu znajdowali się w tym czasie żołnierze pruscy, którzy rozpoznali księdza, a jeden z nich powiedział: „Das ist auch ein polnischer Pfaffe – schlag den Kerl todt” (To także polski ksiądz – zabij tego klechę). Poświadczyli to Magdalena Ślusarzewicz, żona porucznika Kriega i Karol Deutschmann – malarz. W następstwie tego faktu ks. Zajęckiego zaatakowali pozostali żołdacy, krzycząc: „Schlaegt todt den verfluchten polnischen Pfafen!” (Zabijcie przekłętą polskiego księdza). Przypadkowym świadkiem całego zajścia był niejaki Krikiel, który stanął w jego obronie, lecz został pobity. Korzystając z zamieszania, ks. Ludwik uciekł schodami na na-

stępne piętro, na którym mieszkał ewangelicki nauczyciel Noak. Ten wypuścił księdza do mieszkania i zaryglował wejście. Żołdacy również wbiegli na górę i kolbami zaczęli wyłamywać drzwi, wołając: „Heraus mit dem Kerl; mache auf, sonst schlagen wir die Thuer ein!” (Wyprowadzić go; otwieraj, bo inaczej wyważymy drzwi). Wystraszony Noak otworzył drzwi, został wprawdzie zaatakowany i poturbowany, udało mu się jednak uciec przed oprawcami na strych. Pomimo dramatycznej sytuacji ks. Ludwik zachował zimną krew, spokojnie usiadł na krześle przy stole, położył na nim swoją czapkę i trzcinę, którą trzymał w ręku. Na wrzaski pruskich żołnierzy, odpowiedział pytaniem: „Wo ist der verfluchte Pfaffe? Wo ist der Kerl?” (Gdzie jest ten przeklęty ksiądz? Gdzie on jest?) i spokojnie dodał: „Ich bin der Gast des Herrn” (Jestem gościem gospodarza). Na jego nieszczęście, jeden z wojaków stojący z tyłu, przedarł się bliżej i wskazując na niego palcem, zawołał: „Das ist ja der Kerl!” (To jest właśnie on). Wtedy wszyscy, ok. 50 osób, rzucili się na ks. Zajęckiego. Okładając go pięściami, rozdarli na nim ubranie i ciągnąc za włosy po schodach wywlekli na dół. Na ostatnim stopniu jeden z żołnierzy chciał przebić księdza bagnetem, wtedy ks. Ludwik – nie tracąc przytomności – odbił bagnet ręką i w tym momencie wyrzucony został na rynek, na bruk. Tam został zmasakrowany kolbami karabinów. Ostatkiem sił poderwał się z ziemi i zakrwawiony zaczął uciekać. Jeden z napastników oddał za nim strzał, szczęśliwie niecelny. Poświadczyli to Andrzej Jarosz, Karol Deutschmann i Magdalena Slosarzewicz [Ślusarzewicz].

Na te dramatyczne wydarzenia zareagował pełniący wartość podoficer, który stanął w jego obronie i zabrał go do wartowni. Z pomocą pośpieszył również jeden z oficerów – prawdopodobnie porucznik Krieg, który kwaterował u ks. Zajęckiego. Rozsierdzeni żołdacy nie dali jednak za wygraną. Kiedy ów oficer wziął na pół żywego księdza pod ramię i prowadził go w stronę domu duchownego, żołdacy zagroźili im drogę, dziesięciu z nich odbezpieczyło broń i wycelowało w ks. Ludwika. Oficer własnym ciałem zasłonił kapłana, czym prawdopodobnie uratował mu życie. Rannego oddał pod opiekę przybytemu właśnie wojskowemu doktorowi, a sam zaczął uspokajać rozsierdzonych żołnierzy. Poświadczyli to Dominik Bochyński, jego żona Dominika i ich córka.

„I tak do domu wracam; tam mnie doktor opatruje, krew puszcza, lekarstwo zapisuje; i rany moje uznaje za niebezpieczne. Ostatnim dwom mężom czule składałam podziękowanie i wyżej rzeczonemu podoficerowi, który jest z pułku 6. landwery. – Gdy mnie pan K. prowadził, katolicy płakali, ba mówię, ryczeli i krzyczeli: Naszych księży zabijają – co to będzie? A Żydzi i Niemcy klaskali w ręce z radości, i na wzgardę Polaków wołali: Vivat Polska!” Fragment stenogramu z przesłuchania ks. Ludwika Zajęckiego.

Po tych tragicznych wydarzeniach duchowny przebywał we Lwówku jeszcze przez dwa lata, do 1850 roku. Swoją posługę duszpasterską zakończył w parafii Wylatowo w latach 1852 – 1879. Tam po raz trzeci zasiadł na ławie oskarżonych. Na

podstawie doniesienia burmistrza Wylatowa – Łagiewskiego, 3 marca 1864 roku toczył się przeciwko niemu w Trzemesznie proces za wywieszenie biało-czerwonej chorągiewki na wylatowskim kościele. Chorągiewka powiewała nad świątynią przez osiem dni, a wywieszona została w rocznicę jego konsekracji. Po zeznaniach ks. Ludwika, prokurator wycofał skargę, a sąd uznał go za niewinnego.

Dość zaskakującą informację, w kontekście patriotycznych zachowań ks. Ludwika, zamieścił „Dziennik Poznański” nr 21 z 28 stycznia 1870 roku. Na pierwszej stronie, w rubryce „Wiadomości urzędowe”, znalazł krótki i suchy komunikat: „N[ajjaśniejszy] Pan raczył ks. plebanowi Zajęckiemu w Wilatowie w powiecie mogińskim nadać order orła czerwonego czwartej klasy”. Nie wiemy dokładnie, za jakie zasługi je otrzymał. Zebrane informacje świadczą, że ks. Zajęcki był autorytatywny nie tylko w sferze działalności duchowno-patriotycznej, ale także w życiu społecznym odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami, o czym publicznie donosiły ówczesne władze. Jeszcze pełniąc we Lwówku funkcję proboszcza, osobiście przewodził akcji ratunkowej podczas pożaru tamtejszego wiatraka, o czym donosił „Amtsblatt der K niglichen Regierung zu Posen” nr 49 z 4. 12. 1827 roku: „Pochwała! Przy gaszeniu ognia dnia 22. października r. b. w wiatraku młynarza Karola Czacherta w Lwówku wybuchłego, odznaczył się szczególnie tamtejszy Proboszcz Zajęcki. Przezornością i gorliwością, którą przy wielu sposobnościach najzaszczytniej okazał, co niniejszym uznajemy. Poznań, dnia 8. Listopada 1827. Królewsko – Pruska Regencya, Wydział spraw wewnętrznych”.

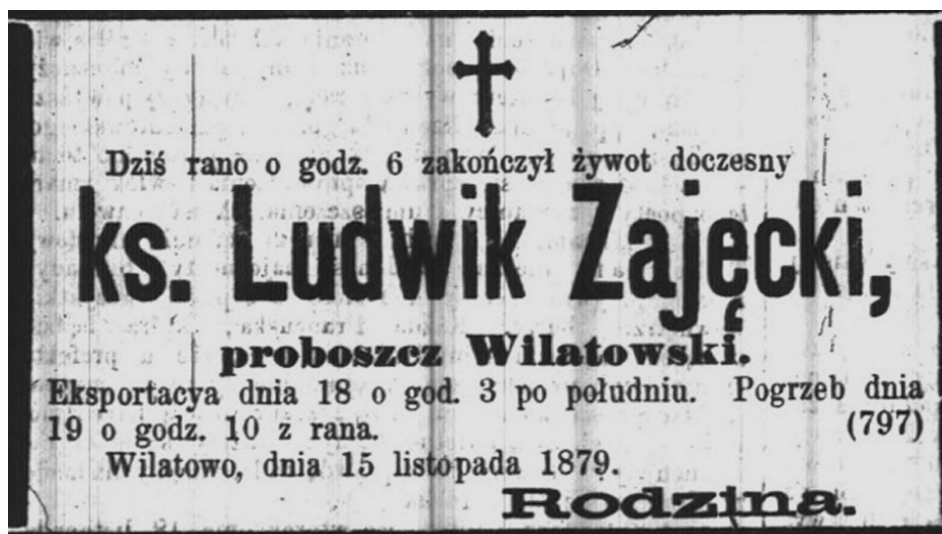
Dwadzieścia sześć lat później Królewska Regencya Bydgoska podała do publicznej wiadomości informację o udzieleniu ks. Ludwikowi Zajęckiemu pochwały za wybudowanie w ubogiej gminie Wylatowo, z własnych funduszy, czworaka (domu czterordzinnego), kurnika i stodoły. Ponadto w miejscowym kościele pozłocił dwa ołtarze, wstawił czternaście nowych ław, zakupił pięć ornatów, a teren przed świątynią nakazał oczyścić z darni i założyć tam tarasy z kwiatami i ziołami. Na wszystkie te prace wydatkował ponad 500 (?) talarów. Jako proboszcz wszystkimi sposobami starał się zapewniać fundusze zarządzanym przez siebie instytucjom kościelnym.

Mimo burzliwego przebiegu wczesnego etapu jego duszpasterzowania, ks. Ludwik Zajęcki doczekał się jubileuszu bez mała 60. lecia posługi duszpasterskiej. Jak wielkim szacunkiem cieszył się wśród wiernych i duchowieństwa, świadczą uroczystości jubileuszowe 50. lecia kapłaństwa, które odbyły się 16 stycznia 1870 roku w wylatowskim kościele. W obchodach tych, oprócz rzeszy wiernych, uczestniczyło prawie 40 kapłanów.

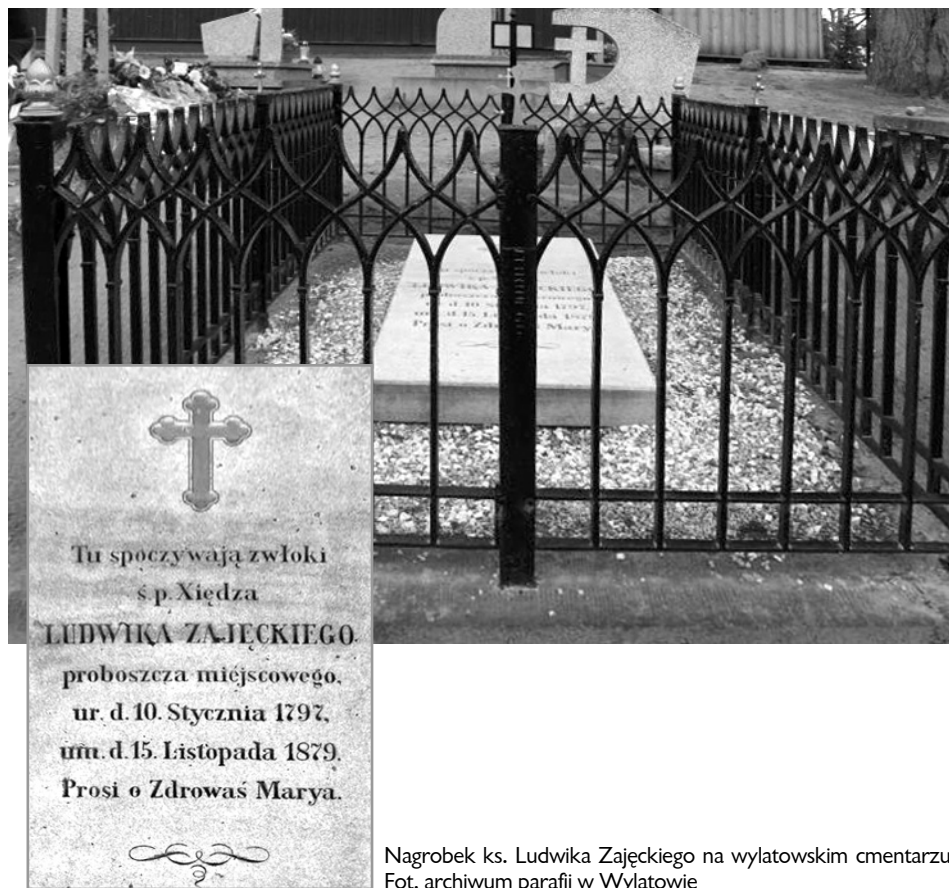
Krótko przed śmiercią ks. Ludwik sprowadził do parafii dużą kamienną figurę Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej (wraz z postumentem) i kazał ją ustawić na wzgórzu przy kościele. Na postumencie umieszczona została inskrypcja: „Wystawił Proboszcz Tutejszy Xiądz Ludwik Zajęcki 1879. Prosi o Zdrowaś Marya” Ks. Ludwik Zajęcki pochowany został na cmentarzu wylatowskim, wg aktualnej numeracji, w grobie oznaczonym nrem 122.



Kamienna figura Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej wystawiona przez ks. Ludwika Zajęckiego przed wylatowskim kościołem
Fot. Adam Piekut



Nekrolog zamieszczony w „Kurierze Poznańskim” nr 26 z dnia 18. listopada 1879 roku



Nagrobek ks. Ludwika Zajęckiego na wylatowskim cmentarzu
Fot. archiwum parafii w Wylatowie

Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Warszawie w 1932 roku wydana została publikacja Edmunda Nowaka i Władysława Bandurskiego „Rys dziejów duszpasterstwa wojskowego w Polsce 968 – 1831”. Wśród setek wymienionych w niej kapłanów, w rozdziale „Duszpasterstwo w czasie powstania listopadowego. Kapelani wojska regularnego i oddziałów powstańczych” wymienione zostało jego nazwisko: „Zajęcki Ludwik, wikariusz nowomiejski, diecezja poznańska”. Wszystko wskazuje na to, że autorzy co do nazwy miejscowości popełnili pomyłkę. Żadne inne dostępne źródła nie wymieniają Nowego Miasta na drodze jego długoletniej posługi kapłańskiej. Pomyłka ta polegała na dosłownym przetłumaczeniu niemieckiej nazwy miasta Lwówka - Neustadt b. Pinne - jako Nowe Miasto.

Ze strony internetowej parafii w Wylatowie, w ogłoszeniach parafialnych z niedzieli 11 sierpnia 2013 roku, dowiadujemy się o podziękowaniach skierowanych do trojga parafian, którzy dokonali odnowienia grobu ks. Ludwika Zajęckiego? (...)

„proboszcza Wylatowa w latach 1852-1879, uczestnika powstania listopadowego 1831 oraz Wiosny Ludów 1848 w Wielkopolsce. Represjonowanego za udział w powstaniach i wygłaszanie patriotycznych kazań podczas zaboru pruskiego, fundatora odnowionej monstrancji i kamiennej figury Matki Bożej przed kościołem. Strasznie zaniedbany jego grób stał się, po przeprowadzonych pracach, ozdobą cmentarza i świadectwem naszej chrześcijańskiej pamięci. Bóg zapłać!”

Pamięć o ks. Ludwiku Zajęckim wśród dawnych i obecnych wylatowskich parafian pozostaje żywa. Oto fragment wiersza nieznanej osoby oznaczony w następujący sposób – „Z Pałuk, 3 lipca 1900. Aloe”

[...]
Ksiądz Zajęcki z Wylatowa,
Kapłan świątobliwy,
Walczył mężnie w swej młodości
Jak żołnierz prawdziwy;

Ile małżeństw on pogodził,
Ile nędzy wspierał,
I niedolę ludzką słodził,
Gorzkie łzy ocierał.

Te wspomnienia Wylatowo
Na myśl mi przywodzi,
O czym starzy pamiętają,
Niech usłyszają młodzi.

W nrze 3 „Przeglądu Nowotomyskiego” z 2018 roku ukazał się artykuł „Emilia z Borzęckich Hofmanowa (1832-1911) – urodzona w Wytomyślu uczennica Chopina”. Emilia – córka Katarzyny i Józefa Borzęckiego (wojskowego, uczestnika wielu zrywów narodowowyzwoleńczych, w czasie powstania listopadowego awansowanego do stopnia pułkownika) urodziła się 30 marca 1832 roku w Wytomyślu. 5 kwietnia tego samego roku w wytomyskim kościele ks. Jan Rebski udzielił jej sakramentu chrztu świętego. Jej rodzicami chrzestnymi byli Emilia Sczaniecka i [Antoni Dionizy] Łącki z Lwówka. W artykule tym padło pytanie o możliwe związki jej rodziców z Wytomyślem. Czy ścieżki powstańcze ówczesnych mieszkańców tych terenów: ks. Ludwika Zajęckiego i Emilii Sczanieckiej splotły się w z osobą płk. Józefa Borzęckiego – nie wiemy. Wiemy natomiast, że za czynny udział w powstaniu listopadowym przez władze pruskie represjonowani byli m. in.: ks. Ludwik Zajęcki, Emilia Sczaniecka i Józef Borzęcki. Ks. Ludwik Zajęcki? pozbawiony na okres jednego roku funkcji probosz-

cza szpitala lwóweckiego ze skutkiem utraty prebendy za to stanowisko. Emilia Sczaniecka? po konfiskacie majątku w Pakosławiu, w oczekiwaniu na proces zamieszkała w pałacu Łąckich we Lwówku. Pułkownik Józef Borzęcki – aresztowany 5 października 1831 roku (miejsce uwięzienia nieznane), po upadku Warszawy we wrześniu 1831 roku przedostał się ze swoim 4. pułkiem do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po przekroczeniu granicy w Brodnicy, 5 października 1831 roku, jego zdziętkowany oddział został przez Prusaków zdemilitaryzowany i internowany.

Może właśnie wyniesiona z pola walki znajomość pułkownika Borzęckiego z księdzem Ludwikiem, czy Emilią Sczaniecką, sprawiły, że u schyłku tego powstania, będąca już w stanie błogosławionym żona pułkownika znalazła tu azyl...

Bibliografia:

1. „Mysł”. Gazetka Parafii Rzymskokatolickiej pw. św. Michała Archaniola w Wytomyślu, nr 317, 336, 337.
2. „Dziennik Polski”. Pismo poświęcone polityce i sprawie narodowej, 1850 nr 62, 1850 nr 66.
3. „Dziennik Poznański”, 1864 nr 61, 1864 nr 83.
4. „Gazeta Kościelna”, 1848 nr 21.
5. „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1848 nr 125, 1853 nr 217, 1856 nr 47, 1857 nr 219.
6. „Kurier Poznański”, 1879 nr 26.
7. „Praca. Tygodnik Ilustrowany”, 1900 nr 32.
8. Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych R. P. 1914/19 w Poznaniu, Cz. 1: Z dziejów walk o niepodległość.

Lokalizacja informacji źródłowych:

Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona.

Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa.

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”.



ROZPORZĄDZENIE

Do polskiej ludności

Z natychmiastowym wejściem w życie zastosowuje się obowiązek ukłonu przez każdego Polaka i Polki, w stosunku do każdego Niemca, noszącego mundur. Ukłon oddany być musi przez Polaka przez zdjęcie nakrycia głowy i odpowiedniej prostej postawy; u Polek przez ukłon.

Każdy Polak obowiązany jest przy ujrzeniu każdego Niemca, noszącego mundur, ustąpić miejsca na chodniku. Obowiązek ukłonu przez Polaków podlega też w stosunku do wszystkich godeł Partji, Wojska i Rządu jako też i samochodu służbowego, oznaczonego chorągiewką służbową.

Kto się temu zarządzeniu przeciwstawi, liczyć się musi z surową karą lub aresztowaniem.

Okupacyjnych lekcji „niemieckiej kultury” udzielano także w Opalenicy...

Henryk Zandek

Okruchy wspomnień...

O losach opaleniczan w okresie okupacji niemieckiej

Początek wojny i okupacji

Lipiec i sierpień 1939 roku przeżywaliśmy w napięciu. Na zalecenie władz miasta, na gwałt w bramach domów i parkanach, których deski przylegały ściśle do siebie, wycinano podłużne otwory. Miały one służyć wywiewaniu gazów bojowych, jakich mógł użyć wróg. Przygotowywaliśmy piwnice, wyposażając je w wodę i środki higieny. Stawaliśmy pod oknami domów, których mieszkańcy mieli aparaty radiowe i gromadnie słuchaliśmy przemówień polityków, zarówno polskich, jak i niemieckich. 28 sierpnia, w ramach powszechnej mobilizacji, mojego ojca powołano do formacji policyjnych w Nowym Tomysku.

Kiedy rankiem, w piątek, 1 września wyszedłem na ulicę z tornistrem na plecach, by udać się do szkoły i kontynuować naukę w siódmej klasie szkoły podstawowej, zauważyłem bardzo wielu ludzi udających się pośpiesznie w kierunku Poznania. Nie byli to mieszkańcy Opalenicy, bo nikogo z nich nie znałem. Między cywilami dostrzegłem też mężczyzn w mundurach. W tym samym momencie, kiedy zaskoczony sytuacją przyglądałem się uciekinierom, obok mnie zatrzymał się jadący na motocyklu oficer – Polak. Zdjął z szyi lornetkę i spojrzał na niebo. Tam w górze, bardzo wysoko przelatywało 9 samolotów, których oznaczeń bez lornetki nie dało się odczytać. Po kilku sekundach oficer zbłądł, opuścił lornetkę i powiedział do mnie: „To Niemcy, a więc wojna”. Ruszył w kierunku Poznania, a ja wróciłem do domu i z rozmachem rzuciłem tornister pod stół.

Okolo godziny jedenastej przed południem rozległ się huk i na zachodnich krańcach miasta wystrzelił w górę słup dymu. Niemiecka bomba spadła na młyn, trafiając w magazyn paliwa. Palący się płyn wytworzył ogromną, czarną chmurę dymu, która wywołała u części mieszkańców panikę, że to użyty przez Niemców gaz trujący. Udawali się więc ludzie w popłochu do prymitywnych schronów, zlokalizowanych najczęściej w piwnicach. Podobną – i jak się później okazało – tragiczomiczną sytuację przeżyli mieszkańcy domu, w którym mieszkała moja rodzina. Dodam w tym miejscu, że przez kilkanaście tygodni przed wybuchem II wojny światowej społeczeństwo było przygotowywane do obrony przeciwgazowej. Wykonywano prymitywne maski z gazy i waty, wycinano otwory w bramach i parkanach, gdzie deski przylegały ściśle do siebie i przygotowywano schrony w piwnicach domów.



Młyn Leona Średzińskiego zbombardowany 1 września 1939 r.

Tak więc wszyscy mieszkańcy domu, w którym mieszkaliśmy, udali się do piwnicy, którą uprzednio przygotowano, by chronić się przed gazem i przeczekać niebezpieczeństwo. Było nas 15 osób, dorosłych i dzieci. W piwnicy były dwie ławeczki, dwa wiadra – jedno z wodą, a drugie puste, przeznaczone na nagłą potrzebę, dwie świece i pudełko zapalek. Piwnica była mała i niska, z jednym tylko okienkiem zasłoniętym workiem z piaskiem. Drzwi były uszczelnione watą. Zapalona świeca wydzielala niemiły zapach. Do tego dołączyła inna jeszcze woń, bo nagle wszystkie dzieci, a było ich dziewięcioro, zgłosiły potrzebę skorzystania z wiadra. Powietrze w piwnicy stawało się nie do zniesienia. Nad słuchiwaliśmy odgłosów z zewnątrz. Były niepokojące – coś dudniło, a więc może, czołgi?

Minęło może półtorej godziny, kiedy postanowiliśmy wydelegować kogoś, by sprawdził, co się dzieje na zewnątrz. Ludwik Gierszewski okazał się najodważniejszym z obecnych. Przykrył głowę zmoczoną szmatą i wyszedł. Po chwili wrócił i powiedział: „O ludzka głupoto, wychodzić z tego smrodu, nie ma żadnego gazu. Na ulicy pełno ludzi, nie ma żadnych gazów”. To wydarzenie świadczy o naszym przygotowaniu do wojny. Wycięte w bramach otwory, aby dzięki przewiewom nie było zastojów gazu na ulicach, okna pooklejane paskami papieru, przygotowanie prymitywnych tamponów – oto przykłady tego, co zalecali nam przygotować specjaliści od obrony.

Wieczorem 1 września 1939 roku Opalenica opustoszała. Ze stacji w kierunku Poznania wyruszył pociąg osobowy z rodzinami kolejarzy, urzędników, policjantów



Andrzej Olgierd Pasiciel śmiertelnie ranny
podczas nalotu niemieckiej *Luftwaffe*
na opalenicki pociąg ewakuacyjny
z ludnością cywilną

i pocztowców. Zazdrościliśmy im wygodnej ucieczki. Później dotarli do nas wiadomości, że pociąg ten został zaatakowany, ostrzelany przez samoloty niemieckie i że kilkanaście osób straciło życie. W ciągu dnia przez Opalenicę przemieszczały się grupy uciekających z miast leżących na zachód od naszego miasta. Między godziną 20.00 a 21.00 wyjechali ostatni opuszczający miasto mieszkańcy Opalenicy. Moja matka straciła dużo czasu na oczekiwanie na pensję za sezonową pracę ojca w cukrowni, przy wywózce wapna z odstojników. Wszystkim wypłacono dużą, jak na owe czasy, kwotę po 100 złotych. Wróciła do domu po godzinie 21.00, kiedy ani w mieście, ani w naszym domu nie było już „żywej duszy”. Ruszyliśmy więc z dzieckiem w wózku, rowerem i pierzyną tam, gdzie zmierzali wszyscy inni, przez Buk i Stęszew, w kierunku Mosiny i Poznania. Za Bukiem dogoniliśmy gromadkę uciekinierów. Za nami podążał motocyklista, który popędzał nas mówiąc: „Szybciej, szybciej”. Musiał to być szpieg niemiecki, gdyż zatłoczone drogi utrudniały ewentualny ruch wojsk polskich.

Około południa dotarliśmy do Puszczykówka pod Poznaniem i tam dzięki uprzejmości mieszkańców rozłożyliśmy się pod drzewami owocowymi w sadzie, obok ładnego letniskowego domu. Po pokonaniu ponad trzydziestu kilometrów i nieprzespanej nocy, niemal natychmiast zasnęliśmy. Pod wieczór obudzono nas i poczęstowano zupą pomidorową z ryżem. Jej wygląd i smak pamiętam do dzisiaj. Noc z soboty na niedzielę spędziliśmy w jednym z wielu pokoi w domu naszych dobroczyńców. W niedzielę, 3 września, wybraliśmy się na spacer do lasu, za którym widoczne już były przedmieścia Poznania.

Pod wieczór spotkaliśmy Przygodzkiego, zwanego „Kukłą”, znajomego z Opalenicy, pracującego w gospodarstwie Mleczaka, trudniącego się handlem zwierzętami. Przybył on wozem konnym i oznajmił nam, że wieczorem w niedzielę wraca do Opalenicy, by nakarmić zwierzęta. Zdecydowaliśmy się wrócić z nim do domu. Z Buku



Oddział Wehrmachtu na opalenickim rynku - grudzień 1939 r.

wracaliśmy przez Niegołęwo i Rudniki, bo w Opalenicy oba mosty na Mogilnicy – kolejowy i drogowy – były zniszczone. Wracając nocą do domu, widzieliśmy w wielu miejscach pożary stogów zboża i wielkie płonące stodoły na gruntach bogatych właścicieli. W ciągu tygodnia wróciła do domów większość uciekinierów. Niemców jeszcze nie było. Zobaczyłem ich 8 września, pod wieczór, przy moście drogowym na Mogilnicy. Mieszkałem około stu metrów od mostu, wtedy już zniszczonego przez specjalny oddział likwidacyjny, złożony z żołnierzy polskich, dowodzonych przez Hipolita Rękosiewicza. Stało się to w nocy z 1 na 2 września. Ten sam oddział wysadził most kolejowy.

Niemiecka czołówka wkroczyła do Opalenicy bez żadnych obaw. Na dwóch łazikach przyjechało ośmiu niemieckich żołnierzy. Zatrzymali się przed zniszczonym, drewnianym mostem na Mogilnicy. Jednym z przybyłych był generał, poznałem po lampasach na spodniach. Zrobili zdjęcia i odjechali.

Następnego dnia wojsko zajęło budynek szkoły nr 1. Na dziedziniec szkoły wjechały samochody - piekarnie. Byłem świadkiem tego, jak Niemcy, za pomocą widel, wyrzucali przez okna szkolny zbiór biblioteczny i na wozie konnym wywozili w nieznane mi miejsce. Nie mogłem śledzić, dokąd je wywieziono, bo na każdym z wozów siedział uzbrojony żołnierz. Klasy szkolne zajęte zostały przez obsługę pieców piekarniczych. Pieczony wyłącznie dla wojska chleb składowano w namiotach, rozstawionych na dziedzińcu szkolnym.

W połowie września aresztowano kilkunastu mieszkańców Opalenicy - tych, którzy wyróżniali się przed wojną aktywnością społeczno-kulturalną. Wśród



Byłem świadkiem tego, jak Niemcy, za pomocą widel, wyrzucali przez okna szkolny zbiór biblioteczny i na wozie konnym wywozili w nieznane mi miejsce... Żołnierze stacjonującego w Opalenicy oddziału Wehrmachtu - październik 1939 r.

aresztowanych znalazł się m. in. ks. Zimoch. Dla zapewnienia bezpieczeństwa Niemcom, aresztowanych potraktowano jako zakładników.

Pod koniec września na opalenickim rynku pojawiła się ogromna kuchnia polowa. Ulokowana została obok budynku Malona, na wprost stojącej jeszcze wtedy figury św. Wawrzyńca. Fakt ten wzbudził zainteresowanie, głównie polskiej dzieciarni. Żołnierz niemiecki, ubrany w biały fartuch, z chochlą w rękę, łamaną polszczyzną zachęcał, abyśmy przynieśli naczynia, to dostaniemy zupę na obiad. Moja babcia, Regina Napierała, mieszkała blisko, przy rynku pod numerem 2. Dostałem od niej dość dużą miskę i szybko udałem się na drugą stronę rynku. W kolejce stało już kilkoro takich łapserdaków jak ja. Kucharz jeszcze nie wydawał obiecanej zupy. Zaczął ją wydawać dopiero wtedy, kiedy pojawił się odkryty samochód z aparaturą filmową. Filmował nas stojących w kolejce i kucharza nalewającego zupę do naczyń. Zupą okazała się woda z bardzo małą ilością kapusty. Kiedy razem z babcią jej się przyjrzelśmy, okazało się, że nie ma na powierzchni ani jednego oczka tłuszczu, a kapusty było zaledwie kilkanaście wąskich ścinków. Babcia poradziła mi, abym zupę wylał, bo wstyd było zanieść do domu.

Wspominałem wcześniej, że 28 sierpnia 1939 roku mój ojciec Szczepan Zandek otrzymał wezwanie mobilizacyjne do Nowego Tomysła. Tam wcielony został do, tworzonego przez komendę powiatową policji państwowej, oddziału policji pomocniczej. Przydzielono go do niewdzięcznej służby. Uczestniczył w internowaniu



Ratusz w Opalenicy - 1940 r.

i eskortowaniu w głąb kraju, mieszkających na tym terenie, m. in. w Łęczycach, wpływowych obywateli niemieckich - wyłącznie mężczyzn. Eskortował za Poznań ludzi, których znał osobiście, u niektórych z nich jako bezrobotny wielokrotnie pracował w czasie sianokosów lub żniw. Zmuszał teraz do opuszczenia domów swoich byłych chlebowców i wywoził ciężarowym samochodem do jakiegoś przejściowego obozu za Poznań. Przejeżdżał obok naszego domu i dawał ręką znaki, byśmy nie uciekali, ale zostali na miejscu. Nie posłuchaliśmy, uciekliśmy tak jak wszyscy. Internowanych Niemców, wśród których znajdowali się także miejscowi pastorzy, poprowadzono w kierunku Warszawy. Po trzech dniach marszu policjanci ze służby pomocniczej zorientowali się, że mogą zostać okrążeni przez nacierające wojsko niemieckie. Zdecydowali się pozostawić Niemców, udać się szybko do Warszawy. Ojciec powiedział eskortowanym, że ich opuszczają, a oni mają pozostać w zabudowaniach i poczekać na „swoich”. Policjanci zdążyli dotrzeć do Warszawy przed bitwą nad Bzurą, a potem wyjść z miasta w kierunku na Lublin. W okolicach Lublina, w Piaskach Lubelskich, ojciec z wieloma innymi dostał się do niemieckiej niewoli. Tam ustawiono ich w szeregi i zapytano, kto umie mówić i pisać po niemiecku. Zgłosiło się kilku. Tym, którzy się zgłosili, pozwolono wybrać ze stosu rowery i wydano zaświadczenia o prawie powrotu do domów. Ojciec wrócił do domu 30 września, na ładnym rowerze, w mundurze, z pasem na płaszczu i w czapce policyjnej na głowie. W plecaku miał duży zapas papierosów i nowe półbuty.

Po powrocie do domu, w połowie października ojciec otrzymał pisemne polecenie

stawienia się na posterunku policji - ale teraz już niemieckiej. Kiedy wszedł na korytarz, ciarki przebiegły mu po plecach. Po obu stronach korytarza siedzieli Niemcy z Łęczyc, których wcześniej - będąc w pomocniczych oddziałach polskiej policji - internował. Zaproszono ojca oraz dwóch Niemców do pokoju, w którym siedziało trzech policjantów. Odbyło się przepytывanie. Najpierw, czy się wzajemnie znają, a potem, czy Niemcy mają do ojca pretensje. Cała czternastka Niemców, przepytывana przez policjantów, odpowiadała zgodnie, że podczas eskortowania ich nie bił, zarządzał często postoje, pozwalał napić się wody, w miejscach noclegowych pozwalał na wymoczenie stóp, dbał, aby mieli słomę lub siano na nocleg. Kilku wspomniało, że częstował ich papierosami. Po konfrontacji, protokolowanej przez jednego z policjantów, oznajmiono ojcu, że jest wolny.

Zniszczenie leśnej kapliczki

Na przełomie października i listopada 1939 roku okupanci wyłączyli nam energię elektryczną. Wieczory były ponure, bo nie było światła. Kto miał jakiś zapas świec włoskowych, był chwilowo zadowolony. Moja rodzina, mieszkająca przy ulicy Poznańskiej 23, nie miała świec włoskowych. Kuchnię oświetlał płomień z okrągłego piecyka, kiedy otworzyło się jego drzwiczki.

Potrzeba i tym razem okazała się matką wynalazków. Przypomniałem sobie, że kiedyś widziałem płonące świece, ustawione wokół figury Matki Boskiej, usytuowanej w lesie, na skraju drogi prowadzącej do Wojnowic. Udałem się tam i stwierdziłem, że można bez szkody dla figury zebrać воск. Tak też uczyniłem. Kilka dni później, stojąc



Leśna kapliczka w wojnowickim lesie - 1938 r.

przed domem, zobaczyłem grupę młodych Niemców maszerujących środkiem drogi w kierunku mostu na Mogilnicy. Wszyscy mieli na sobie mundury Hitlerjugend. Na ramionach nieśli kilofy i łopaty. Było ich około trzydziestu. Na czele szedł znany mi, młodszy syn Oskara Steinborna, rolnika z Łęczyc. Kilkaset metrów za tą grupą jechał powoli lekki samochód ciężarowy, a w nim - obok kierowcy - starszy syn Steinborna. Gospodarstwo Steinbornów usytuowane było kilkadziesiąt metrów od drogi prowadzącej do Jastrzębnik. Były to pierwsze zabudowania, po prawej stronie drogi, tuż za działką należącą do cukrowni.

Kiedy młodzi Niemcy zbliżali się domu, w którym mieszkałem, ukryłem się za bramą na podwórku i - przez otwory wycięte w drzwiach bramy - przyglądałem się maszerującym. Gdy maszerujący śpiewając przeszli obok naszego domu, wyszedłem na ulicę. Z prostej chłopięcej ciekawości, w dużym oddaleniu od Niemców, udałem się za nimi. Doszedłem do ulicy Parkowej i wtedy zauważyłem, że poszli drogą na wprost, do lasu. Minęły około trzy godziny, krótko przed godziną 18.00 wyjechało z lasu auto, a za nim, po chwili wyłoniła się grupa młodych Niemców. Zachowywali się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy maszerowali do lasu. Nie nieśli już łopat i kilofów. Szli całą szerokością drogi, głośno rozmawiając.

Następnego dnia udałem się po raz drugi po wosk do leśnej kapliczki. Zszokowany byłem tym, co zobaczyłem. Kapliczka zniknęła, z fundamentem włącznie. Na jej miejscu zobaczyłem tylko świeżą ziemię i wiele śladów po obuwiu. To co zobaczyłem, natychmiast skojarzyłem z obecnością tam poprzedniego dnia członków organizacji Hitlerjugend.

W lecie 1941 roku obaj synowie Steinborna, który objął stanowisko dyrektora kolejki wąskotorowej i codziennie paradował w mundurze SA, powołani zostali do służby wojskowej. Obaj zginęli w krótkim odstępie czasu, na froncie wschodnim. Można sobie wyobrazić, jakie myśli i uczucia zrodziły się w umysłach i sercach Polaków. Mój ojciec przyniósł tę wiadomość, a miał ją z pierwszej ręki. Znającym ojca był Polak - Franica, który miał rodziców mieszkających przed wojną w cukrowni. Mój ojciec dorywczo zatrudniany był przez nich w jego ogrodzie. Franicowie wpisali się na listę folksdojców, a nie mieli z tym problemów, ponieważ ich rodzina wywodziła się z Niemiec. Nadal żyli z moim ojcem w dobrej komitywie, toteż kiedy władze niemieckie wydały zarządzenie, aby Polacy oddali im rowery, my oddaliśmy rower Franicom, na przechowanie. Ojciec sporadycznie widywał Franicę i od niego dowiedział się o losie synów Steinborna. Dowiedział się również od Franicy, że zniszczenie leśnej kapliczki „to robota smarkaczy”. Takimi słowami potwierdził to, co przypuszczaliśmy. Nie wiem, co stało się ze zniszczoną figurą. Być może jej szczątki zakopano w lesie lub wywieziono samochodem w inne miejsce.

Byłem też świadkiem aresztowania ks. proboszcza Zimocha. Odbyło się to wiosną 1940 roku, pod sam koniec mszy świętej, przed godz. 10 00. Widziałem, jak podczas ostatnich czynności księdza przy ołtarzu, na przejściu między żeńską a męską częścią nawy głównej, pojawiło się dwóch oficerów i dwóch podoficerów w zielonych

§ 1			§ 11			§ 21			Stammabschnitt Sonderzuteilung				§ 51			§ 50			§ 31		
§ 2			§ 12			§ 22			Obstkarte K I  Name: geb. am: Ort: Straße: Nr.				§ 52			§ 49			§ 32		
§ 3			§ 13			§ 23							§ 53			§ 48			§ 33		
§ 4			§ 14			§ 24							§ 54			§ 47			§ 34		
§ 5			§ 15			§ 25							§ 55			§ 46			§ 35		
§ 6			§ 16			§ 26							§ 56			§ 45			§ 36		
§ 7			§ 17			§ 27			R S T U				§ 57			§ 44			§ 37		
§ 8			§ 18			§ 28			Qu P O N				§ 58			§ 43			§ 38		
§ 9			§ 19			§ 29			J K L M				§ 59			§ 42			§ 39		
§ 10			§ 20			§ 30			H G F E				§ 60			§ 41			§ 40		
									A B C D												

Obstkarte - karta
zaopatrzeniowa na zakup
owoców

mundurach. Podoficerowie, z winklami na rękawach, trzymali pistolety maszynowe w pozycji do strzału. Oficerowie, idący w pierwszej dwójce, odsunęli ruchomą część balustrady i cała czwórka weszła do zakrystii, za księdzem schodzącym po schodach od ołtarza. Obok kościoła stał samochód, do którego wsiedli z proboszczem i odjechali. Dziwi mnie to ostentacyjne, na oczach świadków, aresztowanie księdza. Mieli do dyspozycji wiele innych sposobów aresztowania, bez świadków.

Trudy codziennej egzystencji

Ogromnym problemem było zapewnienie wyżywienia. Po 15 września nie mogliśmy kupić niczego bez kartek żywnościowych, a ubrania bez specjalnych bonów. Bonów było tyle, że - zebrane z całej naszej rodziny - pozwoliły w 1944 roku na kupno dla mnie półbutów i to w mieście powiatowym, w tym wypadku w Grodzisku. Przez całą wojnę chodziłem w tzw. okulakach, czyli obuwu wykonanym z parzanych cholewek i drewnianego podbicia. W takim obuwu mieściła się słoma i onuce, a nie skarpetki.

Podstawą wyżywienia były ziemniaki. Tych kupić nie było można. Moja rodzina wydzierżawiła działkę ziemi w Rudnikach, uprawiała ją we własnym zakresie. Najpierw odchwaszczała co roku najmniej urodzajną działkę, sadziła ziemniaki, usuwała w czasie ich wzrostu chwasty, wybierała je i zwoziła do domu. Za dzierżawę płaciliśmy odrobkiem, na wezwanie, przez 18 dni od godz. 7.00 do godz. 18.00, z przerwą na obiad. Dowożono nas na drabiniastych wozach, rano do pracy, w południe na obiad i ponownie do pracy. Aby jednak wystarczyło ziemniaków na wyżywie-



Okupacyjny *Personal - Ausweis* autora wspomnień

nie rodziny, na posadzenie ich następnego roku, na utrzymanie kozy i – w tajemnicy przed okupantem – świnki, musieliśmy chodzić jeszcze na pola do Sielinka i tam przerzucać pole ziemniaczane po wybraniu ziemniaków. W ten sposób zdobywaliśmy kilka kwintali ziemniaków.

Pamiętam wysiłek i samozaparcie, kiedy trzeba było mleć w młynku od kawy pszenicę na razowy chleb. Było to ziarno zebrane w sierpniu 1939 roku. Po zmieleniu mama piekła chleb. Niemcy dowiedzieli się o tym procederze i zabronili go kontynuować. Nie płakaliśmy z tego powodu, bo i młynki uległy zużyciu. Sytuacja unormowała się nieco, kiedy ojciec i ja otrzymaliśmy kartki na chleb. Przydział chleba dla pracującego wynosił 1 kg na tydzień. Pamiętam, jak na podłużnym bochenku zaznaczałem nożem grubość skibki.

Nigdy nie udało się zaznaczyć więcej jak czternaście skibek, a więc po dwie na dzień. Członkowie rodziny otrzymywali połowę tego przydziału oraz po 250 gramów Roggenflocken, tj. płatków żytnich, a raczej gnieczonego żyta, którym karmił nas okupant zamiast mąki. Tego gnieczonego żyta, gotowanego na wodzie, bez cukru i mleka, nie dało się jeść. Mój dwuletni brat Teodor otrzymywał raz w tygodniu pół litra chudego mleka.

Sytuację ratowały dwie okoliczności. Po pierwsze, tak jak wielu opaleniczian, hodowaliśmy kozę, od której z dwukrotnego w ciągu dnia dojenia mieliśmy półtora litra mleka. Mleko to uratowało życie siedmioosobowej rodzinie. Koza, zwierzę przez

Niemców pogardzane, szczęśliwym zbiegiem okoliczności rodziła dwa kozłeta, było więc również trochę mięsa. Po drugie, już od października 1939 roku „nawiązałem kontakt” z cukrownią i jej produktami. Zanim otrzymałem pracę w cukrowni, w grupie kolegów udawaliśmy się do działu produktowni i stamtąd - w spodniach zwanych pumpami - wynosiliśmy po 2-3 kg jeszcze ciepłego i zbrylonego cukru. Nie mając jeszcze 14 lat, nie zdawałem sobie sprawy z konsekwencji moich czynów, bowiem ceną za ten cukier mogły być dotkliwe represje. Wydaje się, że nieliczni Niemcy - przybyli do Opalenicy z Reichu - nie znali naszej mentalności lub też byli zbyt zaabsorbowani sytuacją, w której się nagłe znaleźli.

Przydziały mięsa i tłuszczu były tak skąpe, że nie liczyły się w jadłospisie. Przez dwa lata hodowaliśmy dwie świnię, a to było zabronione. Hodować mogli je tylko ci Polacy, którzy część oddawali Niemcom. Co więc jadaliliśmy? Karmiły nas las i łąki. W lesie zbieraliśmy jagody, poziomki, maliny, grzyby, orzechy laskowe i owoce drzewa bukowego, które rodzi co dwa lata. Owoce buku są oleiste i bardzo smaczne. Las nas też ogrzewał. Nosilem z nieco starszym bratem pęczki suchych gałęzi lub - z lasów iglastych - szyszki. Zналиśmy w lesie miejsce, gdzie już od początku maja rosły leśne pieczarki i smardze. Te ostatnie śnią mi się często. Do końca 1940 roku łowiliśmy w Mogilnicy ryby. Potem i tego nam tego zabroniono.

Nie przegapiliśmy nigdy okresu, kiedy rosły szczaw i komosa (lebioda) oraz pasternak. Pasternak wyrывaliśmy z korzeniami. Część zielona, nadziemna to smakowity królików i kozy, a białe korzenie to zdrowy posiłek dla ludzi. Obecnie sprzedaje się go w dużych sklepach jako część surówki. W czasie wojny hodowałem króliki. Oprócz zielonej paszy, podawanej królikom w lecie, dostarczałem im owies, który pochodził z Sielinka. Tam pracował nasz sąsiad, który potrafił "zorganizować" owies. Drugim źródłem zaopatrzenia w owies był komendant niemieckiej policji. Jego rasowym koniem opiekował się wspomniany przeze mnie Polak - Przygocki. W każdą niedzielę odwiedzałem jego i konia w stajni, mieszczącej się u wylotu ulicy Rynkowej. Było więc i drugie źródło owsa dla królików, a tych mieliśmy kilkanaście.

Niezwykłym źródłem białka zwierzęcego, były wypasione pisklęta kruków i wron, w ilości około dwóch wiader rocznie. Podbieraliśmy je, razem z bratem, wiosną, z gniazd na drzewach przy drodze na Drapak. Było to niebezpieczne zajęcie, bo drzewa były wysokie, a ptaki atakujące. Mieliśmy pas strażacki i mocną linkę, w ten sposób zabezpieczaliśmy się przed wypadkiem.

Praca w cukrowni

Po ukończeniu 14 lat, zgodnie z wprowadzonym prawem, zacząłem podlegać obowiązkowi pracy. Zostałem wysłany do leśniczego w Jastrzębnikach, oczywiście Niemca, by pracować u niego w charakterze parobka. Było wczesne popołudnie. Wysłał mnie do pilnowania krów na leśnej polanie. Tam, zmęczony i głodny zasnąłem. Kiedy przebudziłem się, słońce zachodziło, a krów na polanie nie było. W bramie zagrody powitał mnie leśniczy i powiedział, że takiego pracownika, którego krowy

muszą pilnować, nie potrzebuje. Odesłał mnie do domu, ale w Arbeitsamcie, czyli niemieckim urzędzie pracy, nie zameldował o swojej decyzji. W ten sposób pozostawałem więc poza ewidencją. Świadom jednak tego, że Niemcy wykryją moje nieróbstwo, jesienią 1940 roku zatrudniłem się w opalenickiej cukrowni. Przyjmowano wielu pracowników do pracy sezonowej.

Kiedy zatrudniono mnie w cukrowni na kampanię cukrowniczą w 1940 roku, miałem 14 i pół roku. Dyrektorem cukrowni był wtedy Reinhard Pfeifer, a jego zastępcą Luter, którego imienia nie znałem, a widywałem go codziennie. Obaj pracowali w opalenickiej cukrowni do 24 stycznia 1945 roku. Kierownikami działów byli: działu surowni - Kreutzberg, a działu gotowego produktu - Klaproth. Cała czwórka to przybysze z Reichu.

Okres kampanii cukrowniczej był dla nas okresem „żniw”. Wielu z nas, a może wszyscy, gromadziło wszystko to, co miało jakąkolwiek wartość. A więc chowaliśmy cukier, płótno filtracyjne i pasy skórzane. W okresie kampanii nie wynosiliśmy do domów niczego, poza mocno scukrzonym sokiem, bo baliśmy się kontroli na ulicach. Przy wyjściu z terenu cukrowni znajdowała się portiernia, w której pracowało dwóch ludzi: Mazurek - Polak i Franica - volksdeutsch. Ten drugi nie wychodził z budynku i nie kontrolował wychodzących pracowników, tak jakby się ich wstydził. Mazurek obmacywał i mówił - „lepiej ukryj”, co i mnie się przydarzyło. Ukryte zapasy wynosiliśmy w okresie pokampanijnym. Wtedy było bezpieczniej. Część wyniesionych towarów, głównie płócien filtracyjnych, wymienialiśmy - z mieszkańcami wsi folwarcznych - na masło lub słoninę. Ci farbowali płótno i szyli potrzebne ubrania, bo chodzili ubrani jak nędzarze. Ich robocze ubrania - ze względu na charakter pracy - niszczyły się bardzo szybko. Pisząc dziś o naszych zachowaniach, wstydzę się. "Na życzenie" Niemców staliśmy się złodziejami i kombinatorami.

Po drugiej okupacyjnej kampanii cukrowniczej wszyscy sezonowi pracownicy, około 300 osób, zesłani zostali natychmiast do pracy w przemyśle w głębi Rzeszy. Wywieziono ich do Zagłębia Ruhry. Nie wszyscy wrócili po wojnie do domów, pracowali w fabrykach pod alianckimi bombami. Kreutzberg osobiście poinformował mnie, że następnego dnia mam przyjść do stałej pracy. Kiedy dowiedziałem się o losie innych pracowników, ucieszyłem się, że mnie ten los nie spotkał. Mój przełożony, Niemiec z Reichu, oznajmił mi, że będę pracował jako stały pracownik. Miał on w tym swój interes, bo hodował przy mojej pomocy jedną świnkę, króliki i kury.

Przydzielił mnie do pracy przy izolacji rur. Byłem pomocnikiem Michała Zwierzyńskiego, dojeżdżającego rowerem ze wsi. W czasie trzech ostatnich kampanii miałem lekką pracę, obsługiwałem drugą saturację. Nie byłem solidnym pracownikiem. Znaleźć mnie można było wszędzie tam, gdzie być nie powinienem. Ze strony mojego szefa - Niemca nie doznałem przykrości. Sympatycznym był też Klaproth - szef produktowni. Negatywną opinię wystawiłbym zastępcy dyrektora - Lutrowi. Z oczu biła mu nienawiść do Polaków.



Cukrownia w Opalenicy (Zuckerfabrik) - 1943 r.

Z cukrownią w latach okupacji wiąże - a inni pracownicy, gdyby żyli, też by to pewnie uczynili - postać pewnego człowieka. Mam na myśli pana Mazurka, portiera z bramy wejściowej na dziedziniec. Przez całą okupację nie było przypadku, aby z jego przyczyny ktoś ucierpiał. Nie wiem, czy był taki pracownik, który nie przemyciłby choćby odrobiny soku, cukru, karbidu, płótna, skóry lub jeszcze czegoś innego. Portier o tym doskonale wiedział, ale to tolerował. Pomagał przeżyć ciężkie czasy, narażając siebie na ogromne przykrości. Wystawiam mu w mojej pamięci pomnik.

Drugi z portierów, volksdeutsch Franica po zakończeniu wojny złożył wniosek o rehabilitację. Moją rodzinę poproszono na świadków. Sprawa odbyła się w sądzie w Grodzisku. Wydaje się, że moje świadectwo w tej sprawie okazało się decydujące, kiedy powiedziałem, że Franica był dobrym człowiekiem, bo niejednemu pracownikowi cukrowni pozwolił przeżyć. Sędzia zapytał mnie, jak ja to rozumiem. Wtedy ze szczegółami opowiedziałem, jak zachowywał się jako portier, kiedy wynosiliśmy przez portiernię to, co było dla nas do przeżycia konieczne. Sędzia w uzasadnieniu pozytywnego wyroku nadmienił, że nasza kradzież i zachowanie portiera, to przykłady samoobrony.

Po klęsce stalingradzkiej Niemcy próbowali skłócić między sobą Polaków. W cukrowni wywieszono listy z nazwiskami około pięćdziesięciu Polaków. Listę zatytułowano - „Leistungspole” i zaznaczono, że umieszczonym na liście przysługuje dodatek żywnościowy. Jakie było moje zdziwienie, kiedy dostrzegłem tam i moje nazwisko, nazwisko tego, który robił wszystko, aby nic nie robić. Bez jakiegokolwiek

rozmowy z przełożonymi w cukrowni znaleźliśmy się na liście, wywieszonej na terenie surowni obok skrzynki, w której zawieszaliśmy metalowe numerki informujące o tym, że jesteśmy w pracy. Pamiętam, że na tej liście znalazły się także nazwiska inż. Przybylskiego - elektryka, Franciszka Gierlińskiego - obsługującego kotły wyparkowe, Zwierzyńskiego - obsługującego pierwszą saturację, Oleksego - kierującego w czasie kampanii pracą pras oczyszczających sok po nasyceniu go wapnem. Jeśli ktoś uważał lub uważa, że byliśmy wyróżnieni za współpracę z Niemcami, ten bardzo się myli. Jeśli tak rozumował lub rozumuje, to okazuje się, że Niemcy osiągnęli swój cel, bo być może, zależało im na skłóceniu Polaków. Ten, kto uważał i uważa, że byliśmy na ich usługach, niech wie, że ja w czasie pracy czytywałem niemiecką prasę i informowałem kolegów o klęskach Niemców, a bywało, że koledzy grali w karty, a ja stałem na warcie.

Wysiedlenie Polaków

Pozbawianie Polaków ich własności i wysiedlanie odbywało się przez cały okres trwania wojny i przy różnych okazjach. Zapoczątkowano ten proceder zaraz po zajęciu miasta i okolic. Odbierano budynki i zamożniejsze sklepy, oddając je żonom wyższych oficerów. Oficerowie odwiedzali swoje żony, kiedy mieli urlopy. Wysiedlenia nasiliły się, kiedy w 1941 roku Niemcy zajęli kraje nadbałtyckie i z nich sprowadzali tamtejszych Niemców. Osadzali ich głównie na wsiach, a Polaków wywozili do Generalnego Gubernatorstwa.



Jeden z transportów wysiedlonych z Opalenicy na torze w kierunku Grodziska



Rodzina Wenzlów wysiedlona do miejscowości Łazy na terenie Generalnego Gubernatorstwa

Były to skrupulatnie zaplanowane akcje. Kiedy pod wieczór pojawiały się puste autobusy, to byliśmy pewni, że będą wywózki. Nie wiedzieliśmy tylko, w jakiej kolejności. Wypędzanie z domów odbywało się w nocy lub nad ranem. Wypędzonych zwożono do przygotowanych już wagonów. Byłem świadkiem, jak rodzinę Napierałów, moich krewnych z Rudnik, ładowano do towarowego wagonu w strefie rozładunków i załadunków towarów. W zestawie tego pociągu było około dziesięciu wagonów. W Buku dołączono jeszcze kilka wagonów. W tym samym dniu przywieziono autobusem osadników znad Morza Czarnego. Była to pora zimowa, na przełomie roku 1941/42.

Polscy wysiedleńcy w Generalnym Gubernatorstwie byli skazani na łaskę tamtejszych mieszkańców. Co kilka kilometrów odczepiono jeden lub dwa wagony i ich pasażerowie czekali aż miejscowi się zlitują i zabiorą ich do swojej miejscowości. Napierałowie osiedleni zostali na wsi pod Strzebrzeszynom. Po wojnie wrócili do domu, do pustych zabudowań gospodarczych, a kiedy ich wywłaszczono pozostawili w nich konie, krowy, świny i drób. Wszystko zabrali Niemcy lub Rosjanie, którzy też ogołacali gospodarstwa. Widziałem, jak ci ostatni pędzili stada krów na wschód. Rosjanie systematycznie okradali nasze ziemie zachodnie. Wywozili maszyny z fabryk i wszelkie towary. Z cukrowni w Opalenicy wywieźli setki ton cukru - 90% tego, co wyprodukowano w czasie ostatniej kampanii w 1944 roku.



Poczówka z 1944 r.

Migawki z okupacyjnego życia

Czym oświetlaliśmy mieszkania? Polak potrafi. Wkrótce po odcięciu prądu pojawiły się lampy karbidowe. Najpierw przywożono je z Poznania, a później na ich wzór produkowała je cukrownia opalenicka, naturalnie w tajemnicy przed Niemcami. Z Poznania przywożono model palnika. Karbid organizował każdy, kto miał do niego dostęp. Ja przynosiłem z cukrowni, bo tam używano go do wytwarzania gazu spawalniczego.

W czasie okupacji było wiele ograniczeń dla Polaków. Nie było nam wolno chodzić bez upoważnienia po godzinie policyjnej, wchodzić do sklepów i zakładów z napisem „Nur f r Deutsche”, korzystać bez pozwolenia z rowerów, słuchać radia, organizować spotkania towarzyskie i zawody sportowe, nie pracować po ukończeniu 14. roku życia, zawierać związku małżeńskiego przed ukończeniem – 25 lat przez kobietę i 28 lat przez mężczyznę. Wolno nam było natomiast kupować gazetę „V lkscher Beobachter”. W niej to informowano o zatapianiu setek okrętów i statków przewożących towary z USA do Anglii i Rosji. Klęski ponoszone przez Niemców pomijano całkowicie, a kiedy już nie dało się ich zupełnie przemilczeć, prasa podawała, że dla skrócenia frontu planowano się wycofać z pewnego odcinka. Mapki ukazujące tereny walk były tak małe, aby czytający nie miał pojęcia, jak to jest daleko od Reichu i ile terenu opuszczono. Ani słowem prasa nie mówiła o odwrocie spod Moskwy lub o klęsce pod Stalingradem i Charkowem.

Mogliśmy też chodzić do kina, zorganizowanego w 1941 roku w sali hotelu Boniów. Pamiętam tytuł pierwszego filmu – „Zerbrohene Krug”, czyli „Rozbity dzban”.



Sklep Wandy Silskiej przejęty przez Niemca Kurta Seiferta i reprodukcja umieszczanej w każdym miejscu publicznym informacji nakazującej używanie języka niemieckiego

Był to film o plugawej treści, a poprzedzał go, jak każdy następny film, odcinek polityczny zwany „Wochenschau”. Próbowano złamać naszą psychikę, pokazując przegląd tygodniowy o propagandowym charakterze. Pokazywano żołnierzy maszerujących na podbitych terenach z uśmiechem na twarzach i śpiewem, błyskawiczne zagony czołgów, celne strzały armatnie i samoloty „Stukasy” zrzucające bomby w locie nurkowym. Wszystko to miało załamać ducha Polaków i przekonać o wyższości rasy germańskiej. Smuciły mnie treści „Wochenschau”, bo pokazywały wyłącznie zwycięstwa Niemców. Byłem na seansach wielokrotnie. Zapamiętałem niektóre tytuły filmów. Pamiętam też nazwiska doskonałych artystów: Marica Roc, Theo Linden i wspinały śpiewak Beniamino Gigli. Kino to czynne było od połowy 1941 do połowy 1943 roku. Natomiast kino Malona w czasie wojny nie było czynne. Przed wojną byłem na dwóch seansach u Malona, ale były to filmy nieme.

W opracowaniach dotyczących losów opaleniczan nie znalazłem nazwiska Gibler. Przybył do Opalenicy z zewnątrz, umiał mówić po polsku, mieszkał przy ulicy Poznańskiej, po prawej stronie idąc z rynku. Wiem, w którym domu, ale numeru budynku nie pamiętam. Współpracował z policją, a w swej pracy był tak „rzetelny”, że w każdej chwili w dowolnym miejscu można było go spotkać. Gibler był na ustach każdego niemal Polaka.

Nie mieliśmy szansy jawnie przeciwstawić się Niemcom, bo wokół nas mieszkało ich zbyt wielu. Przybywali z bombardowanych Niemiec, zazwyczaj w niedzielę i idąc

Opalenitza <i>Opalenitza</i>	Opalenitza	Opalenitza
Amtsbezirk <i>Opalenitza</i>		
Eggendorf	Jastrzebnik	Jastrzebniki
Eichenhorst <i>(H. H. H.)</i>	Eichenhorst	Eichenhorst <i>Pruszyń (st. H. H.)</i>
Erldorf <i>(H. H. H.)</i>	Kozłowo	Kozłowo
Falldorf	Uschinieco	Uściece
Kriegerau	Woynowice	Wojnowice
Krurndorf	Lagwy	Lagwy
Laubdorf-Abbau	Als-Urbanowo	Urbanowo Stary
Lenkerhauwand	Lenkerhauwand	Łęczycze
Nassenau	Dakowy Mokre	Dakowy "okre"
Ruheheim	Rudnik	Rudniki
Sandorf	Kopanke	Kopanki
Schöneichen <i>Tallimym</i>	Sielinko	Sielinko
Teresfelde	Teresfelde	Terespotokie
Wiesenhauwand	Troszczyn	Troszczyn
Liebwalde	Drapak	Drapak
Laubdorf	Als Urbanowo	Urbanowo

Robocza wersja przygotowywanych przez Niemców zmian nazw miejscowości (APP)

środkiem ulicy, w towarzystwie miejscowych urzędników, wybierali sobie okazalsze i lepsze budynki. Na polskich gospodarstwach wiejskich osadzano dawnych osadników niemieckich znad Bałtyku, a później również znad Morza Czarnego. Nasz opór polegał na spowalnianiu pracy i opowiadaniu sobie żartów o Niemcach. Gdy wikaryjkę zamieniono na bank, na ścianie umieszczono napis NSDAP - znany skrót nazwy partii nazistowskiej. Polacy odczytywali ten skrót w obie strony następująco: "Nasi Są Daleko, Ale Przyjdą - Przyjdą, Aby Dupę Sprać Niemcom". Na duchu jednak nie upadaliśmy. W pierwszych dniach okupacji byłem w lesie, przed którym dzisiaj są boiska treningowe. W lesie tym rosły potężne drzewa bukowe i ktoś z Polaków wyciął w ich korze piękne dwa orły. Widziałem takie orły na trzech drzewach. W 1942 roku te drzewa ścięto.

Źródłem nadziei był też widok alianckich samolotów. W roku 1944, w dniu Zielonych Świąt, o godz. 11 00 zawyła w Opalenicy syrena. Od strony Grodziska dało się słyszeć głośny ryk silników lotniczych i po chwili głośny huk. Nad Grodziskiem przelatywały alianckie samoloty w kierunku Poznania. Celem bombardowań były trzy obiekty: fabryka samolotów w Krzesinach pod Poznaniem, budynki znajdujące się na tzw. terenie wystawowym oraz stacja kolejowa w Poznaniu. Na kilka minut przed pojawieniem się bombowców, samoloty dwusilnikowe zatoczyły nad celami koła, zaznaczając cele dymem. Nad zakładami lotniczymi w Krzesinach lotnicy zrzucili ulotki, załączając polskim pracownikom ucieczkę w pola. Atakujący wiedzieli, że w dni świąteczne zakłady pracują nieprzerwanie.

W połowie sierpnia 1944 roku pracowaliśmy w cukrowni przy remoncie wodociągu wyjątkowo w niedzielę. Wtedy również zawyła syrena. Było to około południa. Po chwili ujrzeliśmy kilkanaście lecących bardzo wysoko samolotów. Lot swój znaczyły mgłą kondensacyjną. Leciały w kierunku wschodnim. Niemcy, którzy towarzyszyli nam przy pracy, natychmiast oddalili się i nie wrócili. O tym, że w Warszawie wybuchło powstanie wiedzieliśmy się od polskich maszynistów kolejowych i przelot alianckich samolotów skojarzyliśmy z powstaniem.

Ku wyzwoleniu...

12 stycznia 1945 roku, w mglisty poranek, dało się słyszeć ciągły pomruk idący ze wschodu. Później dowiedziałem się, że Rosjanie rozpoczęli ofensywę na linii Wisły. Już 14 stycznia, w dzień i w nocy, sunęły na zachód rzędy wozów konnych. Niemcy uciekali, a my przyglądaliśmy się im ze złośliwym uśmiechem na ustach.

W tych dniach chodziłem do pracy w cukrowni, ale zatrudniono nas wyłącznie do załadunku na wagony tego, co znajdowało się w magazynach. Pracowali z nami również żołnierze niemieccy, którzy solidnie sobie popijali. Efekty pracy były mizerne. Widziałem, jak oficer niemiecki bił po twarzy pijanego żołnierza. Polacy spowodowali wykolejenie się parowozu, który miał przeciągnąć załadowane wagony na stację kolejową.

Był 23 stycznia, kiedy na dziedziniec wjechały opancerzone samochody i samochody ciężarowe. Na te opancerzone ładowano różnego rodzaju napoje, a z ciężarówek wyładowano zielone skrzynki i przeniesiono je do magazynów. Na puste samochody ciężarowe załadowano obrazy wynoszone z pałacyku obok sali, w której jadaliliśmy przynoszone nam z domu obiady. Bardzo aktywnym w tej sytuacji był dyrektor Pfeifer. Obecni na terenie przyfabrycznym Niemcy ubrani byli w mundury Wehrmachtu, a kilku w czarne mundury SS. Co dalej się działo, nie wiem, o po godzinie 13.00 opuściłem teren cukrowni. Jedyną sensowną pracą, jaką wykonałem, było ukrycie w puszystym wapnie beczki z jakimś płynem. Kiedy wkroczyli do Opalenicy Rosjanie, w czasie odbierania węgla, udało mi się wywieźć beczkę z napojem. Była to jałowcówka.

Od 20 stycznia część towarów Polacy i Niemcy przenosili do podstawionych wagonów. Tych wagonów Niemcy już nie wywieźli z terenu cukrowni – podobnie, jak tych z cukrem, stojących na stacji kolejowej. Widocznie tory kolejowe zostały zniszczone. Nie odbywał się żaden ruch kolejowy.

Na wieść o tym, że Rosjanie są pod Poznaniem, pod wieczór Niemcy zaczęli gromadzić na rynku wozy z uciekinierami. Z ciekawości udałem się tam i zostałem przez jakiegoś Niemca – cywila przymuszony do wejścia na wóz. Około godziny 21.00 kawalkada wozów ruszyła w kierunku Porażyna. Przed przejazdem kolejowym droga dość gwałtownie skręcała. Na tym zakręcie, na źle wyprofilowanym odcinku drogi, był bardzo gładki lód. Jeden z poprzedzających nas wozów zatarasował drogę. Skorzystałem z okazji i „szibnąłem” w kierunku miasta, przez działkę Cieślewicza, a potem wzdłuż torów kolejowych do domu. Wiedziałem, że mi nic nie grozi, bo nikt nie

znał mojego nazwiska. Okazało się, że na niektórych wozach byli moi znajomi, którzy dotarli z Niemcami aż do Poczdamu.

25 stycznia nie było już Niemców w Opalenicy, a więc udałem się do cukrowni i tam – obok spalonego magazynu z cukrem – stały węglarki (wagony) wypełnione skrzyniami z alkoholem. Zrzuciłem kilka na ziemię i dopiero tę, która się nie rozsypała uznałem za swoją. Na metalowej drabinie, po śniegu zaciągnąłem skrzynię do domu. Potem, ale już z sankami, udałem się pod magazyn z konserwami. Udało mi się wydobyć jedną ze skrzyń, włożyć na sanki i ciągnąć przez miasto do domu. Nie miałem jednak szczęścia. Koło wikaryjki spotkałem pięciu niemieckich żołnierzy z karabinami maszynowymi. Szli od strony rynku, a więc od strony Poznania. Zrzućili moją zdobycz z sanek, położyli na nich karabiny i ruszyli w kierunku Porażyna. Do domu mojej babci miałem jeszcze około 100 metrów drogi. Z trudem, po śniegu, dopchałem skrzynię z konserwami, których zawartość pamiętam do dziś, po siedemdziesięciu latach.

25 stycznia i do godziny 17.00 następnego dnia nie było w Opalenicy ani Niemców, ani Rosjan. To był czas do naszej dyspozycji. Opaleniczanie opróżniali wagony z cukrem na stacji kolejowej, wagony z napojami i papierosami na terenie cukrowni i dopalające się magazyny z konserwami mięsnymi, przy kolejce wąskotorowej.

26 stycznia 1945 roku, stojąc przed domem, widziałem, jak przez most na Mogilnicy, od strony Buku przejeżdża powoli opancerzony samochód. Mogła to być godzina 16.00 lub 17.00. Ukryty w pancerzu kierowca zatrzymał się, a z wjazdu wychylił się żołnierz. Dał ręką znać, abym podszedł do pojazdu. Kiedy to uczyniłem, zapytał mnie, czy jestem Germanem czy Polakiem. Kiedy usłyszał mowę polską, zapytał, czy w mieście są żołnierze niemieccy lub żandarmi. Kiedy odpowiedziałem, że nie ma ich już od 24 godzin, wysunął antenkę i zapewne zameldował swoim o tym, czego się dowiedział. Samochód nie jechał dalej w głąb miasta, lecz wycofał się za most w kierunku lasu.

Za pół godziny pojawiło się wiele wozów konnych, a na nich żołnierze w dziurawych szpiczastych czapkach, siedzący na słomie. Na każdym z wozów znajdował się ciężki karabin maszynowy. Pierwsze zdanie Rosjan było stwierdzeniem, że my jesteśmy Germanami, bo wszystko mamy. Musieliśmy tłumaczyć, że zabraliśmy Niemcom. Rosjan przywitaliśmy wszystkim, co mieliśmy. Nie przewidzieliśmy tylko tego, że odjeżdżając wczesnym rankiem, przeszukają nasze schowki i co znajdą, to zabiorą.

27 stycznia Rosjanie odjechali, a koło południa pojawili się żołnierze w polskich mundurach i zajęli teren przy kościele. Rozlepili, na bramce kościoła, tam gdzie znajdowała się sygnaturka, plakaty informujące o społecznych i gospodarczych decyzjach władzy ludowej, ale to już temat na inną opowieść.

Maria Tyszkowska

VIII Nowotomyskie koncerty Organowo-Kameralne „U Serca Jezusowego” lipiec – sierpień 2019 roku

Od ośmiu lat niedzielne, letnie wieczory gromadzą w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu melomanów, chcących – podczas koncertów kameralno-organowych – przeżywać radość z obcowania ze sztuką. W tym roku odbyły się cztery takie spotkania z muzyką prezentowaną przez artystów uczestniczących w koncertach festiwalowych, plenerowych, koncertujących w zabytkowych wnętrzach pałaców, zamków, dworów, w kościołach oraz salach koncertowych nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach Europy, Azji i Ameryki.

Przed nowotomyską publicznością wystąpili: „Castle Brass” – kwintet instrumentów dętych blaszanych Zamku Kórnickiego, składający się z dwóch trąbek, waltorni, puzonu i tuby; Agnieszka Tarnawska – klawesynistka i organistka oraz – znany melomanom z poprzednich koncertów – trębacz Damian Kurek; koncertujące małżeństwo z Rosji – flecistka Ksenia Avramenko i organista Evgenij Avramenko oraz „Artu? s Kwartet” w składzie: Magdalena Olech – I skrzypce, Iwona Wolicka – II skrzypce, Aleksandra Gargol – altówka i Stanisława Dziedziniewicz – wiolonczela oraz Tomasz Glanc – organista, pianista i kompozytor, także kierownik artystyczny koncertów „U Serca Jezusowego”.

Usłyszeliśmy wiele ciekawych utworów, wśród nich szczególnie pięknie brzmiące w świątyni kompozycje barokowe, dzięki którym można było przenieść się w odległy o około 300 lat świat dźwięków, harmonii, skomplikowanej polifonii i melodyki upięk-szonej licznymi ozdobnikami. Wykonawcy postarali się jak najwierniej odtworzyć barokowe brzmienie, grając na klawesynie zbudowanym według reguł obowiązujących w tamtych czasach oraz na trąbce naturalnej, bez wentyli, o łagodniejszym brzmieniu, używanej w okresie baroku.

Wybrzmiały utwory Jana Sebastiana Bacha, m. in. Allemande D-dur, Agnus Dei z Wielkiej Mszy h-moll „wyśpiewany” przez trąbkę, Toccata i fuga e-moll wykonana przez organistkę Agnieszkę Tarnawską, Aria na strunie G Jana Sebastiana Bacha – spokojna, nastrojowa, z delikatnym akompaniamentem wiolonczelowym pizzicato w wykonaniu kwartetu smyczkowego z organami, „Dokąd mnie prowadzisz Panie” i wybrane części „Suity na wodzie” Jerzego Fryderyka Haendla, barokowa Sonata d-moll Arcangelo Corelliego na trąbkę z klawesynem i koncert organowy a-moll Anto-



Przed nowotomyską publicznością wystąpił „Castle Brass”
– kwintet instrumentów dętych blaszanych Zamku Kórnickiego



Barokowe brzmienia wyczarowali Agnieszka Tarnawska – klawesynistka i organistka oraz
– znany melomanom z poprzednich koncertów – trębacz Damian Kurek

nio Vivaldiego. Z radością wysłuchano też fragmentów „Czterech pór roku” tego kompozytora – cz. II i III Koncertu „Jesień” poświęconych winobranii i polowaniom oraz cz. III Koncertu „Lato” ilustrującą gwałtowną burzę z błyskawicami i gradobiciem, zgodnie z zapisem tekstowym umieszczonym przez kompozytora między pięcioliniami. Na trąbkę piccolo i organy usłyszeliśmy utwory Jeremiaha Clarka, m. in.



Koncertujące małżeństwo z Rosji – flecistka Ksenia Avramenko i organista Evgenij Avramenko

znany „Trumpet Tune” utrzymany w tanecznym rytmie i pogodnym nastroju. W barokowym stylu utrzymany był też też, napisany w XX wieku przez Roberta von Beringena, utwór „Barocco”. W duecie fletowo-organowym Kseni i Evgenija Avramenko usłyszeliśmy Andante Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz Preludium i Arię ze „Suity Antique” Johna Ruttera – utwory niezwykle kantylenowe, spokojne, z licznymi ornamentami typowymi dla muzyki klasycznej.

Słuchaczy zachwyciła także muzyka operowa. Zespół „Castle Brass” wykonał piękną arię Kalafa „Nessun Dorma” z opery Giacomo Pucciniego „Turandot”, natomiast koloraturową arię Królowej Nocy z opery Wolfganga Amadeusza Mozarta „Czarodziejski flet” brawurowo wykonała waltornistka z tego zespołu. W roku obchodów 200. rocznicy urodzin patrona Teatru Wielkiego w Poznaniu – Stanisława Moniuszki – nie mogło zabraknąć również jego utworu. Zespół zaprezentował arię Skołuby ze znanej opery „Straszny dwór”, w bardzo ciekawej aranżacji z tubą w roli głównej. Usłyszeliśmy także Suitę z opery „Carmen” Georges Bizeta ze znaną pieśnią toreadora, habanerą i okazałym zakończeniem, a w wykonaniu duetu fletowo-organowego popisowy utwór Wilhelma Poppa – Fantazja na temat opery „Rigoletto” Giuseppe Verdiego. Kwartet smyczkowy oczarował słuchaczy wykonaniem m. in. V Tańca węgierskiego Johannes Brahmsa i Czardasza Vittorio Montiego. Częste zmiany tempa i dynamiki charakterystyczne dla tych tańców oraz wykonanie skrzypcowych fłażoletów, wymagających doskonałej techniki gry, potwierdziły wielką muzyczność i wysoki poziom wykonawczy zespołu.



Zespół „Artu s kwartet i Tomasz Glanc z wielką swobodą i maestrią wykonał bardzo znane utwory o lżejszym nieco charakterze

Brzmienie naszych nowotomyskich organów można było podziwiać słuchając wielu utworów, a w szczególności dzieła francuskiego organisty i kompozytora Louisa Jamesa Lefebure-Wely pt. „Wyjście”. Ten pełen kontrastów dynamicznych, rytmicznych, wymagający częstych zmian rejestrów organowych, z okazałym zakończeniem, utwór został z werwą zagrany przez Evgenija Avramenko. Były też utwory kompozytorów XX wieku i współczesnych, wśród nich wesoła, ludowa polka w stylu niemieckim „Muss I Denn” wykonana przez kwintet dęty. Ilustracyjny i popisowy utwór Wilhelma Poppa „Pieśń ptaków”, w którym liczne biegniki, repetycje dźwięków, tryle, na zmianę z piękną kantyleną realistycznie ilustrowały śpiew różnych ptaków oraz piękny, melancholijny utwór o ciekawej harmonice „Ave Maria” Astora Piazzoli usłyszeliśmy w wykonaniu fletowym Kseni Avramenko i organów.

W innym stylu wybrzmiał utwór Duke Ellingtona, nazywanego gigantem jazzu, „Sentymentalny księżyc” z pięknymi dysonansowymi akordami i ciekawie brzmiącym zakończeniem. Melomanów zachwyciły utwory Tomasza Glanca na piano i kwartet smyczkowy, wśród nich nawiązujący do rodzinnych stron kompozytora – „Groblica” oraz kompozycja poświęcona Fryderykowi Chopinowi – „Chopinesque”, z rytmem mazurkowymi i błyskotliwymi improwizacjami typowymi dla tego artysty. Ciekawie zabrzmiały również organowe utwory tego kompozytora – „Metamor” i „Krakowiak”, który w wyobraźni przenosił słuchaczy na krakowski rynek pełen tancerzy w ludowych strojach.

Nie mogło zabraknąć, jak w poprzednich latach, improwizacji na wybrany temat – a był to tym razem temat maryjny. W organowej kompozycji tworzonej na żywo przez Tomasz Glanca można było usłyszeć motywy „Ave Maria” Franciszka Schuberta i Giulio Cacciniego, a także podziwiać brzmienie organów naszego kościoła i niezwykle umiejętności improwizacyjne organisty. Niespodzianką zakończył się tego roczny cykl koncertów, bowiem zespół „Artu? s Kwartet” z wielką swobodą i maestrią wykonał bardzo znane utwory o zupełnie innym charakterze – „Yesterday” z repertuaru „The Beatles” oraz energetyczne „Libertango” argentyńskiego kompozytora Astora Piazzolli.

Podczas czterech koncertów usłyszeliśmy ponad trzydzieści utworów różnych kompozytorów i z różnych epok, wykonanych nienagannie, w ciekawych aranżacjach, na różnych instrumentach – barokowej trąbce naturalnej, trąbce piccolo i współczesnej, klawesynie zbudowanym według barokowych reguł, instrumentach dętych blaszanych, smyczkowych, flecie, piano i organach. Wszystkie utwory były z uwagą i w skupieniu odbierane przez słuchających, a wykonawców nagradzano gorącymi brawami będącymi podziękowaniem za artystyczne i duchowe przeżycia. Nowotomyskim melomanom pozostaje oczekiwanie na letnie koncerty w przyszłym roku.

Organizatorem koncertów była Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu. Kierownictwo artystyczne nad koncertami objął Tomasz Glanc, słowem wiążącym opatrywał je ks. proboszcz Tomasz Sobolewski. Patronat medialny sprawowało czasopismo parafialne „Jego Serce”.

Zdjęcia: archiwum Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu



Zajmuję się głównie aeroografią...



Martyna Nowosadzka

Nie lubię stać w miejscu...

Choć odwiedził Skandynawię, Tajlandię, Singapur i wiele innych fascynujących miejsc, nie jest to opowieść o pasji podróżowania. W tej historii główną rolę odgrywa twórczość, a jej bohaterem jest **Kuba Skrzypek** – samouk, który niejednokrotnie udawał, że jest w stanie namalować wszystko, wszędzie i na wszystkim.

Aktualnie jesteś w trakcie tworzenia muralu u zbiegu nowotomyskich ulic Zbąszyńskiej i 3. Stycznia. Opowiedz proszę o tym projekcie, wykonywanym dla LKS „Budowlani”.

Mural powstał z inicjatywy „Budowlanych” z okazji 30. lecia sekcji podnoszenia ciężarów. Dla klubu pracowałem już wcześniej. Dwa lata temu namalowałem mural w sali treningowej, kiedy więc pojawił się pomysł stworzenia kolejnego w mieście, ponownie zostałem zaangażowany. Od pół roku szukaliśmy odpowiedniej ściany, nie obyło się bez pewnych komplikacji, ale ostatecznie udało się znaleźć dobrą lokalizację na ul. 3. Stycznia. Zaufano mi w kwestii projektu. Wysłałem wstępną propozycję, pomysł się spodobał i po naniesieniu odpowiednich napisów został zaakceptowany.

Gdzie jeszcze w przestrzeni Nowego Tomyśla można zobaczyć Twoje prace?

Niewiele zostało moich prac w mieście. Są tylko pozostałości graffiti sprzed lat, wielu już nie ma, zostały zamalowane. Na ulicy Wypoczynkowej jest mój mural, ale nie jest to coś, czym bym się dzisiaj

chętnie chwalił. To było dawno temu i dzisiaj patrzę na niego z przymrużeniem oka. Niedaleko tego muru, na transformatorni jest moja praca wykonana na zlecenie Spółdzielni Mieszkaniowej, ale nie malowałem tego sam, tylko z trzema kolegami.

Malowanie murali to tylko część Twojej artystycznej działalności. Opowiedz, czym jeszcze się zajmujesz...

Zajmuję się aerografią – to jest malowaniem artystycznym z użyciem aerografu, czyli mini pistoletu natryskowego. Jest to urządzenie działające podobnie jak pistolety lakiernicze, z tym, że o wiele mniejsze, dzięki czemu można uzyskać najdrobniejsze detale. Dziesięć lat temu, jak miałem 22 lata, uzyskałem dotację z Urzędu Pracy, za którą kupiłem trochę sprzętu, farb do malowania, zarejestrowałem działalność i otworzyłem studio. Malowałem praktycznie na wszystkim: na ścianach, koszulkach, samochodach, motorach, kaskach, deskach snowboardowych, chustach i wielu innych rzeczach. Również na ciele – tzw. body painting. Wykonuję tatuaże, co aktualnie najbar-



Zawsze byłem samoukiem
– malowanie deski skateboardowej

dziej mnie satysfakcjonuje. Poza tym, zajmuję się projektowaniem graficznym – tworzę projekty logotypów, wzorów na ubrania, plakatów itd.

Kiedy odkryłeś, że potrafisz rysować lepiej niż inni?

Już w przedszkolu bardzo lubiłem rysować, pamiętam że głównie piratów. Podstawówka, gimnazjum i liceum były dla mnie jak szkoły plastyczne, bo praktycznie każdą lekcję przerysowałem. Nauczyciele wiedzieli, że nie notuję tylko rysuję, ale dawali mi spokój. Nie mam poczucia, żebym urodził się z jakimś wielkim talentem, ale kwestie związane z rysun-

kiem szybko przyswajałem i stopniowo cały czas się w tej dziedzinie rozwijałem.

Jesteś samoukiem?

Rozwijałem umiejętności z pomocą książek, Internetu i filmów instruktażowych. Właściwie cały czas się uczę, ciągle coś doczytuję i zauważam taką zależność, że im więcej wiem na dany temat, to mam wrażenie, że wiem mniej i coraz więcej dostrzegam swoich błędów. Satysfakcja z tego co robię trwa więc bardzo krótko. Nawet jak jestem zadowolony z tego co namaluję, to niedługo po tym już mi się trudno na to patrzy. Dobrze że zazwyczaj właśnie wtedy ktoś przychodzi odebrać pracę (śmiech). Zawsze byłem swoim największym krytykiem, ale to chyba dobrze. Żadnej artystycznej szkoły nie skończyłem, ale miałem zabawny epizod z nauką w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych. Przez całe trzy dni studiowałem projektowanie ubioru. W tamtym czasie wpadłem na pomysł stworzenia własnej marki odzieżowej. Miałem stos różnych projektów, narysowanych jeszcze w okresie liceum. Niestety, nie do końca dowiedziałem się, o co chodzi na kierunku projektowanie ubioru i już po trzech dniach studiowania zorientowałem się, że prędzej zrobią tam ze mnie szwaczkę i będę szył suknie ślubne niż stworzę markę odzieżową (śmiech). Zdecydowanie bardziej chodziło mi o projektowanie graficzne, czego w późniejszym czasie sam się nauczyłem. Szybko zrezygnowałem, po czym ukończyłem turystykę i rekreację na Akademii Wychowania Fizycznego. Bardzo lubię podróżować, podoba mi się praca przewodnika turystycznego. Myślę, że nadałbym się do tego zawodu. Bycie prze-



Cały czas staram się robić coś nowego – malowanie motorówki

wodnikiem miało być dodatkową możliwością. Jednocześnie cały czas malowałem i już wiedziałem, że właśnie z tym chcę wiązać przyszłość.

Pamiętam, że już jako nastolatek swoimi umiejętnościami wyróżniałeś się wśród lokalnych graffiiciarzy. Miałeś na naszym podwórku jakiegoś mentora?

Będąc dzieckiem podziwiałem chłopaków z „Big Trio” – pierwszego graffiiciarzkiego składu w Nowym Tomysłu. To głównie dzięki nim zainteresowałem się ulicznym malowaniem. Kiedyś ukazywało się takie czasopismo „Ślizg”, które wszyscy starsi hip-hopowcy na pewno dobrze znają i w nim był dział z graffiti. Kupowałem to pismo głównie dla tego działu, były tam zamieszczane naprawdę świetne realizacje z całej Polski i nie tylko, stamtąd też czerpałem inspiracje.

Graffiti jest jednym z głównych elementów kultury hip – hopowej, która jest Ci bardzo bliska. Co urzekło Cię wcześniej – rap, czy graffiti?

Rap był pierwszy, a później jedno z drugim się uzupełniało. Rap i graffiti zawsze były związane ze sobą, nie umiem tego oddzielić. Była i jest to część mojego życia. Mam wrażenie, że w ciągu ostatnich lat zmienia się estetyka street – artu, murale wypierają z przestrzeni miejskiej graffiti... Dla mnie graffiti i mural to jest to samo. Słowo mural było używane w odniesieniu do graffiti, to jest po prostu malunek na ścianie. Potem zaczęto te pojęcia rozdzielać. Przyjęło się, że mural to nowa rzecz, a to nic nowego, tylko powstaje w inny sposób. Murale tworzone są legalnie, na zlecenia, często upamiętniają wydarzenia historyczne, ale nie tyl-



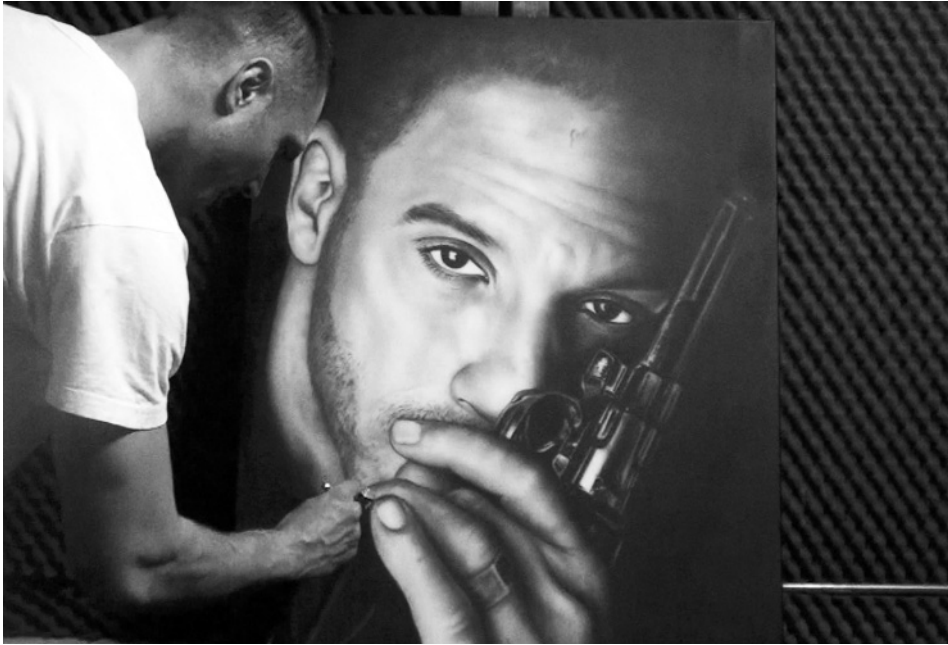
Kupiłem trochę sprzętu, farb do malowania, zarejestrowałem działalność i otworzyłem studio...

ko, przedstawiają przeróżne rzeczy, a typowe graffiti powstawało bardziej spontanicznie, dominowały w nim napisy, litery i zwariowane postacie. Również wyda mi się, że tego typu graffiti jest coraz mniej, chociaż słyszałem takie opinie, że wraca i znów staje się żywe. Ucieszyłbym się, gdyby rzeczywiście tak było, bo trochę tęsknię za tym szaleństwem. Jednak znam ludzi, którzy od 20 lat cały czas są aktywni i nie przerwali swojej przygody ze street-artem w dawnym stylu. Mural w przestrzeni miejskiej jest powszechnie akceptowany i pożądanym, w przypadku graffiti nie zawsze tak bywało... Są ludzie, którzy okazują sobie podziw i szacunek za to, że w publicznym miejscu zrobią coś nielegalnego. To mi się nigdy nie podobało. Zawsze lubiłem, kiedy podziw wynikał z umiejętności. Jak graffitiarze wyzy-

wali się na pojedynki, a każdy chciał udowodnić kto jest lepszy, gdy jeden drugiego próbował zaskoczyć czymś wyjątkowym – to było fajne! Taka rywalizacja na umiejętności, a nie w tym, kto bardziej zniszczy miasto.

Z biegiem lat zacząłeś również malować przedmioty o różnym przeznaczeniu, od czego się zaczęło?

Kiedy miałem około 18 lat, wpadłem na pomysł malowania odzieży. Zauważyłem, że wielu amerykańskich raperów ubiera się w malowane koszulki i pomyślałem, że u nas też mogłoby się to spodobać. W Internecie znalazłem tylko jedną osobę z Polski, która się tym zajmowała, więc postanowiłem spróbować. Tak się zaczęło z koszulkami. Jeśli chodzi o malowanie motorów, to jako pierwszy zaufał



Malowanie z użyciem aerografu – obraz na płótnie

mi znajomy rodziców. Widział co robię i chociaż nie miałem jeszcze zbyt obfitego portfolio z malowania aerografem, powierzył mi swój motor. Ogromną frajdą była dla mnie możliwość pomalowania ciężarówki. Sam odezwałem się do klienta, o którym wiedziałem, że ma już jedną ciężarówkę pomalowaną. Wiedziałem, że jest otwarty na takie rzeczy.

Pamiętasz pierwszy tatuaż, jaki wykonałeś?

Byłem zdziwiony, że z taką łatwością chwyciłem za maszynkę i zacząłem robić tatuaże. Na pewno lata przepracowane na aerografie mi w tym pomogły. Kolega, któremu po raz pierwszy robiłem tatuaż, sam jest tatuażystą. Dostałem od niego niełatwe zadanie zakrycia istniejącego już tatuażu, który wcześniej sobie zrobił –

tw. cover. Pamiętam, że poszło dobrze i – jak na pierwszy raz – byłem zadowolony z efektu.

Skończyłeś wcześniej kurs tatuażu, czy sam się nauczyłeś tatuować?

Zawsze byłem samoukiem. Pierwsze tatuaże ćwiczyłem na sztucznej skórze i na świńskiej, którą dostałem od mojego kolegi rzeźnika. Nie było to przyjemne. Pamiętam, że kiedyś zacząłem robić tatuaż, a w międzyczasie musiałem gdzieś pojechać. Jak wróciłem po trzech dniach, to już nie mogłem z tą skórą zbyt wiele zrobić, bo ze względu na zapach musiałem ją wyrzucić. W sumie niewiele ćwiczyłem na tych sztucznych skórkach, bo to jest zupełnie coś innego niż tatuowanie człowieka, który się rusza, a jego skóra się rozciąga i pracuje.



Rap i graffiti zawsze były związane ze sobą (...) jest to część mojego życia.
Kolekcja obrazów z raperami dla hip – hopowej marki odzieżowej. Poznań, 2013 r.

Masz jakiś tatuaż?

Nie mam, więc chyba jestem mało wiarygodny (śmiej). Myślałem, że nie ma drugiego takiego jak ja – który tatuuje, a sam nie ma tatuaży – ale kolega mi powiedział, że zna kogoś, kto robi tatuaże od ponad 15 lat i dopiero w zeszłym roku zrobił sobie pierwszy tatuaż. Na razie nie czuję potrzeby robienia sobie tatuaży, bardzo mnie cieszy robienie ich innym. Nie czuję presji, że tatuażysta musi mieć tatuaż. Nie przeszkadza to zupełnie ludziom, którzy do mnie przychodzą.

Klienci przychodzą z własnymi pomysłami, czy proponujesz swoje projekty?

Zazwyczaj to są moje projekty i cieszę się, że tak jest, bo ludzie niekiedy mają naprawdę dziwne pomysły. Nie chcę, żeby

podsuwali mi jakiekolwiek projekty, robię własne i nie zamierzam niczych prac kopiować. Najczęściej dają mi wolną rękę, tylko wypytuję, czego mniej więcej oczekują, w jaką tematykę pójść. Kiedy kompletnie nie wiedzą, czego chcą, zaczyna to przypominać zabawę w psychologa. Pytam, czym się interesują, co lubią, jakie rzeczy im się podobają i na podstawie tego proponuję projekt. Kiedy widzę, co się podoba, wtedy wiem, co robić dalej.

Tatuaże uzależniają?

Widzę po moich klientach, że to bardzo wciąga. Robimy mały tatuaż, a za chwilę cały „rękaw” i są dalsze plany. Zdarza się, że osoby które nie myślały wcześniej o tatuażu, na początek robią



Kiedy miałem 18 lat, wpadłem na pomysł malowania odzieży

sobie coś drobnego, a niedługo po tym chcąc następną rzecz i to się tak rozrasta. Myślę, że ze mną mogłoby być podobnie.

Od kiedy robisz tatuaże?

Pierwsze maszynki kupiłem z sześć lat temu, ale wtedy miałem tyle malowania, że na tatuaże nie starczało czasu. Tak na poważnie zacząłem robić tatuaże trzy lata temu, w Norwegii.

Jak rozpoczęła się Twoja skandynawska przygoda?

Zacząłem pracować dla szwedzkiej firmy tworzącej parki rozrywki na całym świecie – w USA, Skandynawii, Azji, Afryce. Warszawski pośrednik szukał dla tej firmy malarzy z całej Polski, znalazł mnie przez stronę internetową i się do mnie odezwał. Na początku w ogóle nie zauważyłem tej wiadomości, zobaczyłem ją po paru miesiącach, ale odpisałem i nawiązaliśmy współpracę. Otrzymałem zle-

cenia na niemal całą Skandynawię – Danię, Szwecję i Norwegię. Łącznie spędziłem tam trzy lata, ale w międzyczasie były przerwy, w trakcie których na jakiś czas wracałem do Nowego Tomysła. Malowaliśmy duże obiekty rekreacyjne. Największe zlecenie mieliśmy w Oslo. To były setki metrów ścian. Malowaliśmy je przez pół roku z grupą kilkunastu osób, którymi kierowałem. Było to bardzo wyczerpujące zajęcie. Zlecająca tę pracę firma nie przygotowała obiecanych projektów, więc wszystko musiałem sam wymyślić i zaplanować pracę dla reszty zespołu. W międzyczasie poleciałem do Tajlandii, gdzie w Bangkoku malowałem mini pole golfowe. Bardzo mi się tam podobało, mimo że to chyba było moje najtrudniejsze zlecenie w życiu. Obliczyli mi czas realizacji tak, że musiałbym malować sześć metrów kwadratowych na godzinę, co w malowaniu artystycznym jest nierealne. Żeby zdążyć, nauczyłem się malo-



Wykonuję tatuaże, co aktualnie najbardziej mnie satysfakcjonuje - tatuowanie tzw. „rękawa”

wać wielkim strumieniem, takim pistoletem, którym maluje się ściany na jeden kolor. Jak pokazywałem zdjęcia i podawałem metraż tego pomieszczenia, nikt nie mógł uwierzyć, że pomalowałem to w tak krótkim czasie. Przedłużyłem sobie ten pobyt i zostałem tam prawie miesiąc. Kolejne zlecenie realizowałem w Singapurze. To był plac zabaw dla dzieci, proste rzeczy do namalowania i miałem miesiąc na realizację. Miejsce też niesamowite. Wróciłem do Norwegii i kiedy w Oslo skończyło się to duże zlecenie, trafiłem do Bergen. Tam głównie malowałem motory. W centrum miasta podszedłem do grupy motocyklistów i po prostu spytałem, czy nie myśleli o pomalowaniu swo-

ich motorów. Okazało się, że jeden z mężczyzn szukał akurat kogoś takiego jak ja. Bardzo się ucieszył i kazał mi przyjść następnego dnia. Dał mi firmowe auto i klucze do warsztatu, w którym mogłem mieć własną, małą lakiernię. To było nieprawdopodobne, bo on jeszcze nie znał nawet mojego imienia. Sam składał motory według własnego pomysłu, robił tzw. customy i prowadził sklep dla motocyklistów. Wiele osób do niego przyjeżdżało, poznałem sporo ciekawych ludzi. Zajmowałem się malowaniem motorów, ale już z tyłu głowy miałem robienie tatuaży. Poszedłem więc w tym kierunku, rezygnując z dotychczasowego zajęcia, którym już byłem trochę



Nawet jeśli robię duże formy, to i tak lubię się bawić w detal

zmęczony. Znalazłem studio tatuażu, w którym mogłem rozpocząć pracę. Udało mi się pozyskać klientów, dzięki tzw. poczcie pantoflowej, która w tym przypadku zadziałała bardzo sprawnie. W kwestii reklamy, tatuowanie jest specyficzną branżą. Ludzie chodzą z twoją reklamą na ciele, inni pytają o to, kto wykonał dany tatuaż i w ten sposób dosyć łatwo pozyskać klientów.

W Norwegii wyspecjalizowałeś się również w malowaniu autobusów...

W Oslo dowiedziałem się o czymś takim, jak russefeiring. To tradycja norweskich licealistów, którzy przed maturą rozpoczynają wielkie świętowanie. Na trzytygodniowy okres imprezowania, ok. dwudziestoosobowe grupy maturzystów kupują autobusy i przerabiają je na party busy. Stają się one ich drugim domem oraz środkiem transportu na kończący obchody wielki koncert w stolicy. Nie wiem, jaka tam jest zdawalność matur, ale to jest szaleństwo. Cały czas jeżdżą ty-

mi autobusami, rano chodzą do szkoły, a po tej głównej imprezie dopiero zdają maturę.

Chwileczkę... dwudziestu norweskich maturzystów stać na zakup autobusu!?

To są stare autobusy, ale sumy potrafią być zawrotne. Słyszałem nawet o dwóch milionach koron, które inwestują w autobus z najlepszym sprzętem audio. To jest rywalizacja, prześcigają się, kto będzie miał lepszy autokar. Aranżują go w środku, instalują sprzęt audio, wyposażają w minibar, światła dyskotekowe, no i z zewnątrz cały malują. Dowiedziałem się o tym i stwierdziłem, że warto się tym tematem zainteresować. Popytałem trochę ludzi i udało się. Najpierw pomalowałem jeden autobus, w tym roku pomalowałem już dwa, a w przyszłym, mam nadzieję, że będzie ich kilka.

To całkiem realne po tym, jak pomalowany przez Ciebie autobus zdobył pierwsze miejsce w konkursie...



*Malowałem praktycznie na wszystkim (...) również na ciele – tzw. bodypainting
Międzynarodowe Targi Poznańskie, 2013 .*

Po trzytygodniowym szaleństwie maturzyści spotykają się w jednym miejscu, na wielkiej imprezie, na którą zapraszane są gwiazdy z całego świata i wtedy też odbywa się konkurs na najlepszy autobus. W zeszłym roku wygrałem. Jury obejrzało wszystkie autobusy i tak się złożyło, że pomalowany przeze mnie spodobał się najbardziej. Słyszałem o tym konkursie i przymierzałem się do niego już rok temu, ale chłopcy, którzy wtedy zlecili mi pomalowanie autobusu robili wszystko na ostatnią chwilę i miałem mało czasu. Nie byłem do końca zadowolony z efektu, ale mimo, że nic nie wygrałem, to wiele osób dowiedziało się o mnie. Byłem – jak to się mówi – na językach, bo malowałem inaczej niż się przyjęło na rynku.

Nikt nie malował aerografem, tylko sprejami i nikt nie wchodził w takie detale. W zeszłym roku pomalowanie autobusu zleciła mi grupa dziewczyn. Wymyśliły, by motywem przewodnim był jeden z najsłynniejszych iluzjonistów – Houdini. Podsunęły magiczny temat, ale nie narzucały projektu, dały mi wolną rękę. Były zadowolone z propozycji i tym razem miałem dużo czasu, żeby zrobić to, co chcę. Autobus zdobył pierwsze miejsce. Dziewczyny dostały wielkie, szklane trofeum, a do mnie zaczęło się odzywać sporo osób. W ubiegłym roku malowałem jeszcze jeden autobus i była to chyba jedna z najszybciej wykonanych prac w moim życiu. Chłopak, który zajmuje się wynajmem autobusów poprosił mnie, że-



Od paru lat mam własne mini studio domowe

bym na jednym z nich namalował coś według własnego uznania. Włożyłem w niego dużo mniej pracy, niż w ten pierwszy i o wiele szybciej go pomalowałem, bo miałem na to tylko trzy dni. I – co ciekawe – okazało się, że ten właśnie autobus podoba się ludziom bardziej. Tak przynajmniej wynika z opinii, które do mnie docierają.

Z jakiego powodu pojawiłeś się w norweskiej prasie?

Dwukrotnie znalazłem się na łamach norweskiej prasy. Raz w związku ze zdobyciem pierwszego miejsca w konkursie na najlepszy autobus oraz wcześniej, gdy malowałem Megafun – ten ogromny obiekt rekreacyjny w Oslo. Dziennikarze

przyszli, by porozmawiać z właścicielem i porobić zdjęcia. Minęliśmy się, więc zadali mi kilka pytań. Nie robili dużego wywiadu, ale zamieścili moje zdjęcie i wspomnieli o mnie, że tam maluję.

Jak Ci się podobało życie w Skandynawii?

Są plusy i minusy, jak wszędzie. Na pewno warto zobaczyć Skandynawię, szczególnie Norwegię. Widoki są niesamowite, fiordy i woda poniżej wyglądają jak z obrazka, czegoś takiego nigdzie indziej nie widziałem. Zawsze dobrze jest zobaczyć różne miejsca, złapać inną perspektywę, poszerzyć horyzonty. Jeśli chodzi o samo życie tam, to tęskniłem za Polską. Do dzisiaj mam kontakt z ludźmi



Byłem zdziwiony, że z taką łatwością chwyciłem za maszynkę i zacząłem robić tatuaże ...

stamtąd i chętnie polecę tam za rok pomalować kolejne autobusy lub porobić tatuaże. Cały czas jestem tam mile widziany, ale nie chciałbym tam już żyć. Zmęczyłem się tym. Myślę, że wolałbym Hiszpanię lub Los Angeles – miejsca, gdzie świeci słońce, a nie pada przez trzysta dni w roku. Byłem w mieście, które jest najbardziej deszczowym miastem na kuli ziemskiej. W Bergen średnio przez trzysta dni w roku są opady. Całe szczęście, że pracowałem pod dachem. Przyjemnie się zwiedza inne kraje, ale to w Polsce na dłuższą metę czuję się najlepiej.

Na stałe mieszkasz w Nowym Tomysku. Masz tu swój warsztat, czy też jest gdzieś miejsce, gdzie można zobaczyć Twoje prace?

Mam swój warsztat, ale jeśli chodzi o prace, to nie mam zbytnio czym się pochwalić – oprócz zdjęć tego, co stworzyłem i prac u klientów, znajomych i rodziny. Sam dla siebie niczego nie ma-

gazynuję. Tak jak nie mam tatuażu, tak też nic jeszcze sobie nie namalowałem, oprócz jednej ściany w domu i jednej koszulki, która nie była malowana dla mnie, tylko po prostu została po tym, jak malowałem ją dla kogoś. Bywa tak, że ludzie, którzy malują lub robią cokolwiek artystycznie, lubią coś tworzyć dla innych, ale dla siebie to już nie mają czasu albo wolą się zająć czymś innym. Jak to mówią: „Szewc bez butów chodzi”. Od zawsze tak mam, że jak robię coś dla kogoś, czuję większą motywację. Nie miałbym problemu z tym, żeby pochwalić się czymś, z czego jestem dumny, chociaż nigdy tak naprawdę nie jestem zadowolony w stu procentach.

To chyba charakteryzuje ludzi, którzy czują potrzebę ciągłego rozwoju...

To mi pozwala być coraz lepszym w tym co robię, gorzej jak bym osiadł na laurach i zaczął sam siebie zachwalać.



Mural powstał z okazji 30-lecia sekcji podnoszenia ciężarów
– ul. 3. Stycznia Nowy Tomyśl, 2019 r.

Malujesz na wielkich powierzchniach takich jak: ściany, autobusy, ciężarówki, a zarazem wykonujesz nawet najdrobniejsze tatuaże. Wolisz działać z rozмахem, czy z precyzją?

Lubię różnorodność. Czasem mam ochotę na coś wielkiego i aktualnie, jeśli chodzi o malowanie, podejmuje się takich większych zleceń – autobusy, murale. Do malowania np. koszulek nie chciałbym już wracać. Było to fajne, zrobiłem ich kilkadziesiąt sztuk, ale się tym zmęczyłem. Nawet jeśli robię duże formy, to i tak lubię się bawić w detal.

Udaje Ci się wygospodarować jeszcze czas na inne zainteresowania?

Nieodłączną moją pasją zawsze była muzyka. Hip – hop jest mi bliski, ale słucham

różnorodnej muzyki. Tak się stało właśnie przez hip – hop, który czerpie z każdego gatunku, można w nim usłyszeć soul, funk, jazz, rock. Uwielbiam soul z lat siedemdziesiątych, dostrzegłem, że wiele elementów w hip-hopie pochodzi właśnie z tego okresu. Od paru lat mam własne mini studio domowe, w którym wraz ze znajomymi tworzymy swoją muzykę. Poza tym interesuję się filmem. To ruchomy obraz, a wycucie kadru i kolorów mam z malowania. Chciałbym to wykorzystać i sprawdzić się w tworzeniu filmów i animacji.

Dalej zamierzasz sam się tego wszystkiego uczyć, czy zapiszesz się w końcu na jakiś kurs?

Kupuję w Internecie kursy z obsługi

danego programu, żeby go zrozumieć. Później, jak już znam narzędzia, to sporo czytam, oglądam filmiki na dany temat, a następnie uczę się metodą prób i błędów. Dzisiaj tak sobie myślę, że mogłem skończyć szkołę plastyczną albo chociaż jakiś kurs. Niewykluczone, że jeszcze skończę, albo pojadę na jakieś warsztaty z żywymi modelami. Dzisiaj miałbym więcej cierpliwości, a wtedy byłem zbuntowanym grafficiarzem i nie chciałem się uczyć tego, co było w szkole. Byłem ukierunkowany na typowo uliczny styl rysowania, a malowanie jabłuszek i bananów mnie nudziło. Dzisiaj wiem, że to się przydaje i rozumiem potrzebę ćwiczenia warsztatu na czymś takim.

Wśród Twoich pasji jest jeszcze boks...

Boks spodobał mi się parę lat temu. Od marca zeszłego roku trenuję w Nowym Tomyślu, w Szkole Podstawowej nr 1. Wcześniej, przez jakiś czas trenowałem w Zbąszyniu. Robiliśmy też swoje amatorskie treningi z kolegami. Mam trochę żal do mieszkańców Nowego Tomyśla, że tak mało ludzi korzysta z możliwości trenowania. Na szczęście, nawet dla

niewielu osób trener przyjeżdża z Poznania. Należy mu się za to wielki szacunek, bo pewnie niejeden by zrezygnował, widząc taką frekwencję. Staramy się boks zareklamować. Podczas tegorocznego Jarmarku robiliśmy pokaz na małej scenie. Boks jest świetnym sportem, daje mi sporo satysfakcji i dobrego samopoczucia. Jest też przeciwwagą do mojego, często siedzącego, trybu pracy.

Masz jakąś niezrealizowaną wizję, która uporczywie chodzi Ci po głowie?

Samolotu jeszcze nie malowałem, a słyszałem o takiej możliwości, więc jest to na mojej liście. Chciałbym też namalować mural wielkości bloku i trafić na osobę, którą mógłbym wytatuować od stóp do głowy (śmiech). Cały czas staram się robić coś nowego, rozwijać się, nie lubię stać w miejscu. Mam mnóstwo planów i będę starał się je zrealizować, ale nie lubię zbyt wiele o nich mówić, bo mam wrażenie, że im więcej się o czymś mówi, tym mniej z tego wychodzi.

Życzę Ci powodzenia w realizacji wszystkich pomysłów.



Lucyna Kończal - Gnap

W kręgu regionalistów – kolekcjonerów

Zainicjowane przez nas w maju tego roku spotkania grona nowotomyskich regionalistów – kolekcjonerów i miłośników lokalnej przeszłości, podejmujących starania o zachowanie pamięci o ważnych dla historii naszego regionu faktach i ich udokumentowanie, nabrały już właściwego tempa.

Nowotomyscy regionaliści – kolekcjonerzy spotykali się od tego czasu. Odbyli także spotkanie wyjazdowe. Przyjmując zaproszenie Piotra Protasa – sołtysa Sękowa i członków Stowarzyszenia SĘKOWO OŁĘDERSKIE złożyli pełną serdeczności i bardzo interesującą pod względem poznawczym wizytę w tej podnowotomyskiej wsi. Uczestnicy tego spotkania byli pod dużym wrażeniem, zarówno dbałości o pełen uroku teren tej połęderskiej wsi, jak i działań sękowskich regionalistów, podejmowanych z myślą o ocaleniu pamiątek wiejskiej przeszłości. Trwałą pamiątką spotkania będzie podarowany członkom stowarzyszenia obraz, uczestniczącego w spotkaniu nowotomyskiego artysty Ryszarda Pozdrowicza.

Członkowie Zarządu NTK gościli w swojej siedzibie red. Michała Szałę reprezentującego portal NOWINY LOKALNE. Naszego gościa interesowały inicjatywy naszego Towarzystwa, których celem jest szeroko rozumiana popularyzacja wiedzy o naszym regionie i ocalanie dokumentów jego przeszłości. Rozmowy dotyczyły m. in. spotkań w kręgu nowotomyskich regionalistów – kolekcjonerów oraz 10. letniej już historii wydawania naszego społeczno-kulturalnego kwartalnika „Przegląd Nowotomyski”.

Skupiona wokół naszego towarzystwa grupa regionalistów – kolekcjonerów wraz z członkami Zarządu NTK odbyła także interesującą pod względem poznawczym wyprawę do pobliskiego Grodziska Wlkp., by zwiedzić – działającą w strukturach Centrum Kultury „Rondo” – Muzealną Izbę Tradycji Ziemi Grodziskiej. Naszym przewodnikiem był Andrzej Chróst – znawca grodziskiej historii, autor i współautor szeregu regionalnych publikacji, któremu serdecznie dziękujemy za niezwykle ciekawą i bogatą w treści opowieść, dotyczącą zarówno poszczególnych eksponatów, jak i dziejów samego grodziskiego muzeum.

Warto tu dodać, że jego historia sięga 1937 roku. Wówczas to za sprawą ówczesnego burmistrza miasta dra Romana Mazurkiewicza Rada Miejska postanowiła powołać do życia Muzeum Miejskie w Grodzisku Wlkp. Na siedzibę powstałego muzeum przeznaczono dwie sale w miejskim ratuszu. W zasadzie nie zachowały się żadne informacje dotyczące zbiorów i działalności tamtejszego muzeum. Wiadomo jedynie, że zdecydowana większość eksponatów pochodziła od lokalnych darczyńców. Okres okupacji rozproszył i zniweczył powstałe dzieło. Prawdopodobnie większość ówczesnych eksponatów padła łupem hitlerowców, bądź też została wywieziona.



Spotkania grona nowotomyskich regionalistów nabrały już właściwego tempa

Dopiero w 1968 roku za sprawą Edwarda Pawłowskiego, „odrodzono” Muzeum Ziemi Grodziskiej. Na siedzibę instytucji przeznaczono dwie sale w Miejskim Domu Kultury. W 1991 roku funkcję kustosa objął Dariusz Matuszewski, a w maju 1992 roku izba muzealna znalazła nową siedzibę na parterze dawnego XIX. wiecznego pałacu przy ul. 27 Stycznia. W trzech muzealnych salach znajdują się fragmenty działów archeologicznych, etnograficznych, numizmatycznych, piwowarskich oraz militarnych. Naszą uwagę zwróciła bogata kolekcja mundurów z lat 1914-1950. Jest wśród nich mundur żołnierza polskiego z armii gen. Józefa Hallera. W sposób szczególny prezentowana jest ekspozycja poświęcona dziejom miejscowego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Grodzisku Wlkp. oraz tradycji rzemieślniczej w mieście. Ponadto licznie prezentowana jest kolekcja kufli do piwa z najróżniejszych stron świata.

W jednej z muzealnych uwagę zwiedzających z pewnością przyciąga – wykonana na 150. lecie Wiosny Ludów – „Panorama obrony Grodziska z 1848 roku”, malowidło ściennie o wymiarach 12 m długości i 3 m wysokości, przedstawiające obronę miasta w dniu 28 kwietnia 1848 roku podczas wydarzeń wielkopolskiej Wiosny Ludów.

Warto także wspomnieć o ekspozycji plenerowej muzeum. Znajdują się w niej unikalne obecnie eksponaty militarne oraz rolnicze. Jest wśród nich czołg pływający PT-76 i transporter morski Topaz 2AP. Ponadto znajdują się cztery najróżniejsze armaty z okresu 1944-1950.

Muzeum oprócz swojej statutowej działalności prowadzi prężną działalność wydawniczą współtworząc z Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodziskiej, Urzędem



Na zaproszenie członków Stowarzyszenia SĘKOWO OŁĘDERSKIE regionaliści
gościli w tej podnowotomyskiej, poolęderskiej wsi



Trwałą pamiątką spotkania będzie podarowany członkom stowarzyszenia obraz nowotomyskiego
artysty Ryszarda Pozdrowicza



Grupa regionalistów i członków NTK odbyła także interesującą pod względem poznawczym wyprawę do Muzealnej Izby Tradycji Ziemi Grodzkiej



Naszym przewodnikiem był Andrzej Chróst – znawca grodzkiej historii, autor i współautor szeregu regionalnych publikacji



Cenny dar – przedwojenną mapę powiatu grodzkiego – przekazał grodzkiemu muzeum członek NTK, p. Henryk Stasiński

Miasta i Gminy oraz Starostwem Powiatowym serię pt.: „Grodzkie Zeszyty Historyczne”.

Trwającą pamiątką naszej wizyty w grodzkim muzeum będzie cenny dar przekazany przez członka NTK, p. Henryka Stasińskiego- przedwojenna mapa powiatu grodzkiego.

Na ostatni kwartał bieżącego roku planujemy, zarówno kolejne spotkania regionalistów w naszej siedzibie, jak i kolejne wędrowki pozwalające bliżej poznać naszą bliską i trochę dalszą okolicę. Do udziału w nich zapraszamy wszystkich, którym bliska jest regionalna problematyka. Mamy nadzieję, że krąg uczestniczących w tych spotkaniach osób będzie się stopniowo powiększał. Oto terminy spotkań zaplanowanych do końca 2019 roku spotkań: 1 października, 5 listopada i 3 grudnia (każdorazowo w pierwszy wtorek miesiąca) w siedzibie NTK, czyli w budynku Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej przy ul. Witosa 8. O spotkaniach wyjazdowych będziemy osobno informować.

W tekście wykorzystane zostały informacje ze strony: http://www.grodzisk.wlkp.pl/muzealna_izba_tradycji_ziemi_grodzkiej



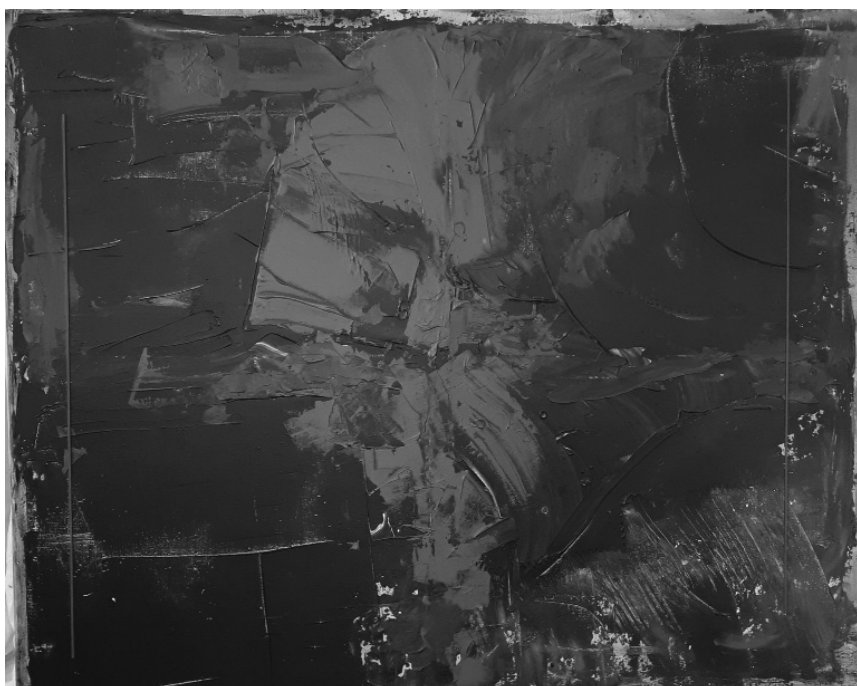


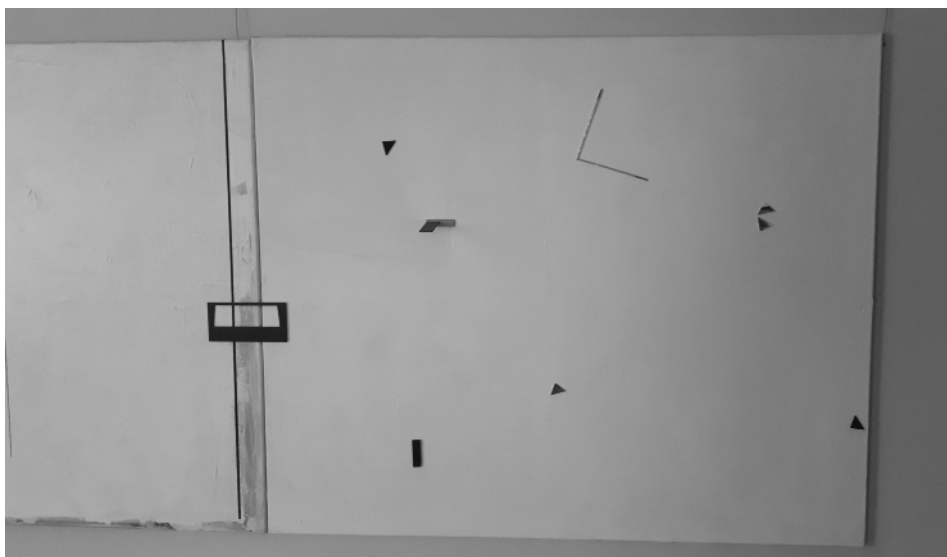
Katarzyna Kutzmann-Solarek

Codziennie z Artystą

Popołudnie. Wracam z pracy. Kątem oka dostrzegam zmiany na ścianach. Tego dnia Irek był całe przedpołudnie w domu. Uwielbiam te zmiany. Ściany naszego domu są ciągle w ruchu. Nie ma nudy, kurz nie zdąży przysiąść na wielkich płótnach, bo pojawiają się nowe. Zawsze jest oddech, bo sztuka mojego męża to jakby lot kosmiczny. Pustka, z której wyłaniają się obiekty i za chwilę znikają. Są trójwymiarowe albo – dla odmiany – zupełnie płaskie. Pełne bieli albo buchające kolorem. Codziennie, od trzydziestu jeden lat obserwuję Jego rozwój, Jego pracę, etapy twórcze. Był okres, który nazywałam błękitnym. Irek malował wtedy małe i wielkie kamienie w różnych odcieniach błękitu, żeby była lekkość i jednocześnie ciężar bytu... ale żeby w tym ciężarze bytu pokazać, że można latać, być wolnym, choć ograniczonym, fruwać i jednocześnie pamiętać o grawitacji. O tym, że jako ludzie bardzo z ziemią jesteśmy związani i od niej zależni. Irek stosował wówczas niezwykle i w sumie mało trwałą technikę, a wynikało to ze zwykłej biedy. Mieszkaliśmy w Nowym Jorku i nie stać nas było na profesjonalne materiały. Zbieraliśmy na ulicach niesprzedane „New York Times'y”, Irek gotował klej z mąki i robił z gazet ogromne płaszczyzny, które zamalowywał kamieniami. Piękny czas dla twórczego życia, niezwykle doświadczenia. Te wielkie płaszczyzny, chyba z Bożą pomocą, dotarły do Polski w kontenerach i tu pojawiły się na kilku wystawach. Potem się rozeszły po ludziach, a to, co zostało, rozeszło się – niestety – w szwach z powodu nietrwałości materiału.

Kolejny okres to czas robaczek. Małych znaków przypominających egzotyczne pismo azjatyckie. Robaczki wychodziły z ram pokratkowanych płaszczyzn. Były rysowane na papierze, płótnie, ryte i trawione w kwasie solnym na wielkich blachach, pojawiały się na filmach realizowanych przez Irka, na instalacjach. Można było leżeć godzinami i wpatrywać się w życie tych osobliwych znaków. To był dotyk tego, co ludzkie. Tego, co mamy w głowach, co nam czasami szeleści w mózgach i albo nas rozwija, albo niszczy. Znaki, cyfry, skaczące obrazy zaczęły pojawiać się również w spektaklach teatralnych. Taki trochę chaos z tendencją do porządkowania i układania w logiczne rytmy. Na tym etapie twórczości zaczęły się pojawiać nagrody. W 2007 roku Irek otrzymał II nagrodę na Międzynarodowym Biennale Sztuki Nowoczesnej w Taszkencie. Pokazał tam „Skaczące” – zwielokrotnione postaci ludzkie, wykonujące ten sam ruch jakby unoszenia się w powietrzu. W ogromnej sali, w Galerii Narodowej Taszkienu, przez cały tydzień trwania biennale, w ciemności, przy poruszającej muzyce, polegiwał na podłodze tłum ludzi i patrzył, i patrzył w nieskończoność.





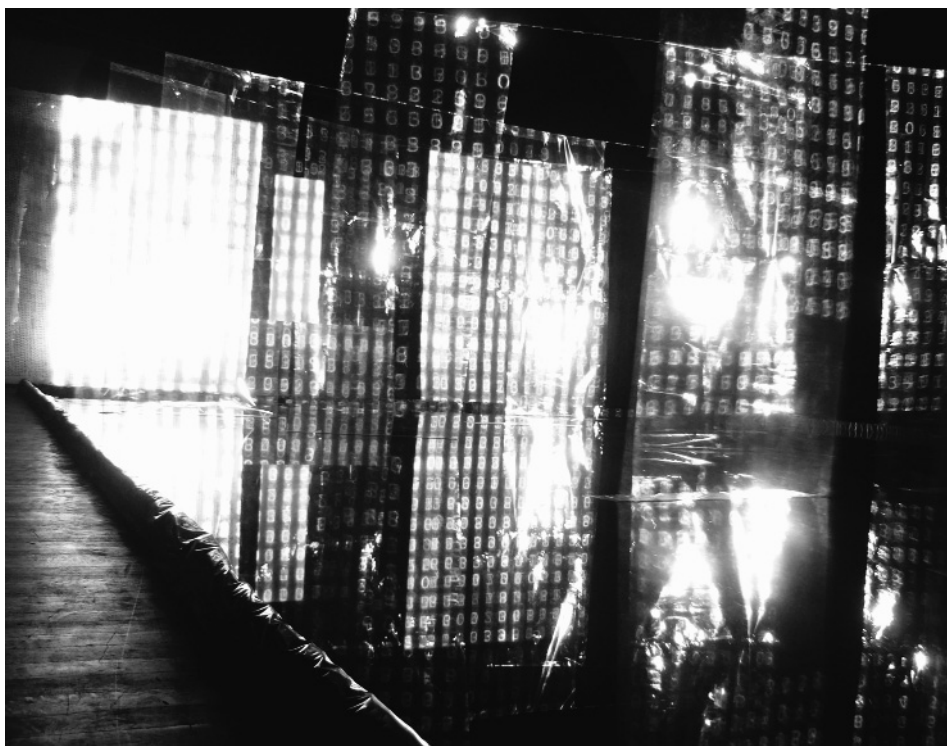
Niektórzy wracali codziennie, inni jak się tak położyli rano, to wychodzili wieczorem.

W 2009 roku został zaproszony po raz drugi i znowu otrzymał II nagrodę. Tym razem pokazał instalację industrialną z niezwykle dźwiękłym dźwiękiem Jeffa Gburka, z wizualizacjami na wielkim szkieście i znowu to samo: tłumy ludzi i przesiadywanie całymi godzinami w sali Irka. Mielśmy wrażenie, że cały Taszkient się tam zjawił. Piękne uczucie dawania ludziom dobrych chwil i odbierania od nich ogromnej wdzięczności.



Kolejny etap twórczy to już oderwanie się od ziemi, czyli kosmos. Na wielkich pomarańczowych płótnach czarne konstelacje gwiazd albo biała pustka z kolorowymi elementami, które krzyczą, że świat niekoniecznie wygląda tak, jak sobie to wyobrażamy albo o nim wiemy. Że świat ma wiele wymiarów i to, o co się ocieramy nie zawsze jest prawdą jedyną i właściwą. Te obrazy są jak otwarcie się na wszelaką inność i jak przekraczanie każdej granicy.

Irek żyje w realu jak każdy normalny człowiek – kosi trawę latem, podlewa kwiaty, sprząta piętro naszego domu, przygotowuje posiłki, chodzi z psem na spacer, sportyka się z przyjaciółmi, naprawia jak się coś zepsuje, robi remonty, a z drugiej strony...



wyjątkowo odczuwa bicie serca świata, miewa niezwykle sny, często o kosmosie. Posiada wielką intuicję, która prowadzi Go w życiu i w sztuce. Czasami mam wrażenie, że On wie o wiele więcej niż kiedykolwiek czytał albo się uczył. To wszystko widać w teatrze, który jest drugą bardzo ważną dziedziną twórczości Irka. W tym roku „Teatr S” obchodził 30. lecie istnienia. Przez te wszystkie lata Irek tylko raz pokazał sztukę, do której scenariusz napisał ktoś inny. Wszystkie spektakle są autorskie i wszystkie są jak obrazy malowane z ludzi, scenografii, kostiumów, światła i zawsze doskonałej muzyki. Wszystkie spektakle dotyczą tego, co w człowieczeństwie ważne – istoty życia, jego sensu, miłości, sprawiedliwości lub nie, wyborów, często śmierci, smutku, przemijania, uwikłania się, zniewolenia etc.

W ciągu swojego dotychczasowego życia artystycznego Irek był autorem wielu wystaw indywidualnych i kilku zbiorowych. Z „Teatrem S” uczestniczył w międzynarodowych festiwalach. Prowadzi Galerię Baszta przy Zbąszyńskim Centrum Kultury. Jest pomysłodawcą Festiwalu Experiment – można by dalej wymieniać, ale są to tylko mało znaczące zewnętrzne oznaki działalności. To co najprawdziwsze, niezwykle, ważne jest w Jego środku, ale są to rzeczy, które często zostawia dla siebie. To, co na obrazach albo w spektaklach, to tylko mały kawałek wewnętrznego bogactwa. Jednak życie z Artystą jest fascynującą przygodą. Przynajmniej dla mnie.



lipiec – wrzesień 2019 r.

Wywołaj powstanie! Prezentacja gry edukacyjnej

1 lipca w nowotomyskiej bibliotece odbył się pokaz gry „WYWOŁAJ POWSTANIE z pamięci szklanych negatywów”. Trzy stoły graczy – dużo zaangażowania i emocji. Przestrzeń sali wystawowej sprzyjała koncentracji i zaskakującym strategiom na wygrane. Twórcą gry jest zbąszyńska Fundacja TRES. Biorący udział w rozgrywkach w nagrodę otrzymali unikatowe egzemplarze gry na własność. Ideą, która przyświecała autorom przy tworzeniu gry było stworzenie nowoczesnego medium, które wspomogłoby zachowanie pamięci o zwycięskim powstaniu wielkopolskim, zarówno wśród Wielkopolan, jak i mieszkańców innych regionów Polski. Gra nie jest jednak symulatorem walk. Ma za pomocą starej fotografii przenosić graczy do miejsc, w których odbywały się realne działania wojenne, pokazywać uczestników w różnych kontekstach istotnych dla tamtego czasu. Gracze mają jednak całkowity wpływ na bieg wydarzeń, który w efekcie może się różnić od historycznych rozstrzygnięć. Narracja zbudowana została wokół szklanych negatywów z atelier Konstantego Sikorskiego – zbąszyńskiego fotografa, który stawiał przed obiektywem aparatu żołnierzy z obu stron politycznej barykady. Najwyraźniej jednak nie traktowali go jako wroga, czy szpiega – skoro pozwalali fotografować nawet sztaby swoich wojsk. Projekt został współfinansowany przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego, ze środków Powiatu Nowotomyskiego w ramach otwartego konkursu ofert na rok 2019 r., a także ze środków Powiatu Wolsztyńskiego w ramach realizacji zadania publicznego.



Nowotomyskanie zapoznali się z grą „WYWOŁAJ POWSTANIE z pamięci szklanych negatywów”

Wakacje w NOK-u

Od 1 lipca do 22 sierpnia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury trwała akcja wakacyjna.

Na czas letniego wypoczynku w mieście przygotowano dla dzieci mnóstwo atrakcji. Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty plastyczne, podczas których powstawały wakacyjne pamiątki wykonywane metodą scrapbookingu, łapacze snów, witraże, biżuteria i bransoletki kumihimo, kreatywne akwarium czy też drewniane domki. Na warsztatach kulinarnych dzieci przygotowywały pizzę, robiły serowe kulki mocy oraz kolorowe frytki. Były też cykliczne spotkania szachowe oraz zajęcia utaneczniające. W mieście zagościło Mobilne Planetarium, w którym dzieci odkrywały tajemnice wszechświata, natomiast na zajęciach z ciekłym azotem – zgłębiały tajniki eksperymentów fizycznych. Oprócz tego za sprawą spotkania „Od zera do youtubera” – poszerzały swoją wiedzę z zakresu multimedialności. Uczczono ponadto dwa bardzo nietypowe święta – Międzynarodowy Dzień Szachów oraz Światowy Dzień Tygrysa. Kreatywnie oraz słodko było podczas „Wielkiego Dnia Pszczół”. Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się wydarzenie o nazwie „Hop hop do góry”, podczas którego dzieci aktywnie bawiły się na dmuchanych zamkach i zjeżdżalniach. W ramach kina plenerowego odbyły się pokazy dwóch filmów: „Paddington II” oraz „Jutro będziemy szczęśliwi”. Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował także dla dzieci wycieczkę do Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach, a 19 lipca przy muszli koncertowej odbyło się wielkie gotowanie. Nad przygotowaniem gulaszu z kurczaka, kaszy pęczak i chrupiących warzyw czuwał Mariusz Szwed – finalista III edycji programu „MasterChef”. Gotowanie miało charakter interaktywny, mistrz kuchni angażował publiczność do wspólnej pracy np. przy krojeniu cebuli. Na tych najbardziej odważnych czekały nagrody. Kulinarne impreza zakończyła się wspólną degustacją przygotowanego dania. 22 sierpnia, na zakończenie wakacji z NOK-em, zorganizowano Holy Festiwal – Święto Kolorów. Tłumnie przybyli uczestnicy tej zabawy obrzucali się różnobarwnymi proszkami w rytm muzyki



Wszystkie wakacyjne zajęcia organizowane przez Nowotomyski Ośrodek Kultury cieszyły się ogromnym zainteresowaniem

serwowanej przez DJ'a. Kolorowa zabawa była przeplatana występami Teatru „Tak”, który zaprezentował spektakl „O pchle, co manier nie miała” oraz koncertem piosenek animacyjnych.

Trzecie Commando Szarak

6 lipca w Szarkach zorganizowano już po raz trzeci bieg survivalowy Commando Szarak.

Dla dorosłych uczestników przygotowano trzy trasy: trzykilometrową z 18 przeszkodami, pięciokilometrową z 24 przeszkodami oraz dziesięciokilometrową z 40 przeszkodami. Dzieci i młodzież rywalizowali na krótszych dystansach. Trasy prowadziły przez lasy Nadleśnictwa Grodzisk Wlkp., wokół Szarek. Dla amatorów ekstremalnej przygody przygotowano wiele ciekawych i zaskakujących przeszkód o różnych stopniach trudności. W kategorii Open 3 km wygrał Patryk Kaczmarek, wśród pań najlepsza okazała się Barbara Bogucka. W kategorii Open 5 km zwyciężył Zbigniew Korbanek, wśród pań pierwsze miejsce zajęła Agnieszka Zajac (trzecia w kategorii Open). Najlepszy na 10 km okazał się Adrian Rurkowski, a wśród pań na tym dystansie – Paulina Ososińska. Imprezę zorganizowali: Sołtys oraz Rada Sołecka Szarek, Koło Gospodyń Wiejskich w Szarkach, Stowarzyszenie Dorzecza Szarki, Lasy Państwowe Nadleśnictwo Grodzisk Wlkp., Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu, Gmina Nowy Tomyśl oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury.

W Borui Nowej dzień pełen atrakcji

7 lipca na boisku przy świetlicy wiejskiej w Borui Nowej odbył się piknik pod hasłem „Zupa Romana”, połączony ze Świętem Latawca. Organizatorem festynu były Urząd Miejski w Nowym Tomyślu oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury, natomiast



Finalista programu „MasterChef” Mariusz Szwed przygotował tajską zupę rybną

gościem specjalnym finalista programu „MasterChef” Mariusz Szwed, który na oczach widzów przygotował 500 porcji tajskiej zupy rybnej. Wspólnemu gotowaniu towarzyszyły konkursy i degustacja. W tym dniu odbyły się też warsztaty modelarskie składania latawców, a sprzyjająca pogoda pozwoliła na ich wypuszczenie. W tym samym dniu po południu odbyły się obchody Dni Borui Nowej. Ich organizator – Rada Sołectwa przygotowała dla mieszkańców wiele atrakcji: koncert zespołu „Dambejk” z Kuśli-na, „Cichej Czwórki”, animacje i zabawy dla dzieci. Bogaty w wydarzenia dzień zakończył koncert Czadomana.

Wielkie otwarcie pieca chlebowego

Przy świetlicy wiejskiej w Nowej Róży 13 lipca odbyło się wielkie otwarcie odnowionego pieca chlebowego. Chleb – na zakwasie i ze świeżo mielonej mąki – wypiekał Jacek Polemski z piekarni „Czarny chleb”. Wszyscy obecni mieli możliwość poznania procesu wypiekania chleba, a następnie jego degustacji. Imprezie towarzyszy-



Jacek Polemski z piekarni „Czarny chleb” w zrekonstruowanym piecu wypieka pierwsze bochny chleba

ło wiele atrakcji: były gry i zabawy prowadzone przez wojów piastowskich, dmuchany zamek, a także występy zespołów „Good Staff” oraz „Latino Lovers”. Budowa pieca chlebowego sfinansowana została z budżetu Gminy Nowy Tomysł.

Parking na ulicy Olchowej

Na ulicy Olchowej w Nowym Tomysłu wybudowano nowy parking. Oddanie do użytku tej inwestycji miało miejsce 17 lipca. W otwarciu parkingu uczestniczyli: Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner wraz z zastępcą Adrianną Zielińską, radni Rady Miejskiej, Damian Pylński – zastępca naczelnika Wydziału Infrastruktury i Drogowego oraz wykonawca inwestycji. Parking liczy ponad 100 miejsc, a koszt inwestycji to prawie milion złotych.



Uroczyste otwarcie parkingu przy ulicy Olchowej

W Przyłęku – od juniora do seniora

20 lipca w Przyłęku odbył się piknik pod nazwą „Od juniora do seniora”. Zadbano o atrakcje dla wszystkich pokoleń mieszkańców Przyłęku i okolic. Dzieci korzystać mogły z dmuchańców, przejazdu bryczką, malowania twarzy. Odbywały się zawody strzeleckie z broni pneumatycznej o puchar Sołtysa, w których udział wziął m.in. burmistrz Włodzimierz Hibner. Zorganizowano też konkursy integrujące rodziny: slalom w alkoholach, a także jedzenie jogurtu z zamkniętymi oczami. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz ratownictwa medycznego. W godzinach wieczornych w biesiadzie przyłękowskiej uczestniczyło wielu mieszkańców i ich gości. Wydarzenie sfinansowane zostało w ramach Budżetu Obywatelskiego Gminy Nowy Tomysł.

Półkolonie letnie w Zbąszyniu

W tym roku już po raz kolejny dzieci z gminy Nowy Tomysł uczestniczyły w półkoloniach letnich, zorganizowanych na plaży w zbąszyńskich Łazienkach. Półkolonie odbywały się w dwóch turnusach: od 24 do 30 lipca i od 31 lipca do 6 sierpnia. Uczestniczyło w nich łącznie 100 dzieci. Czas wypełniały im gry i zabawy na plaży animowane przez wychowawców oraz kąpiele w jeziorze Błędno. Zorganizowanie półkolonii w Zbąszyniu było możliwe dzięki współpracy burmistrzów Nowego Tomysła i Zbąszynia.

Policyjny jubileusz i święto

Funkcjonariusze policji z terenu powiatu nowotomyskiego 26 lipca obchodzili w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu jubileusz 100. lecia powstania Policji Państwowej połączony z uroczystościami z okazji Święta Policji. W uroczystościach udział wzięli m. in. przedstawiciele władz samorządowych powiatu nowotomyskiego i tworzących

go gmin, służb wojskowych, pożarniczych, instytucji, z którymi policja współpracuje oraz zaproszeni goście zaprzyjaźnieni z nowotomyską jednostką. Jarosław Żurek – Komendant PPw Nowym Tomysłu przypomniał historię Policji Państwowej oraz podziękował funkcjonariuszom i pracownikom cywilnym Policji za codzienny trud, zaangażowanie i profesjonalizm w służbie. Podczas uroczystości padły również słowa uznania ze strony zaproszonych gości oraz życzenia dla funkcjonariuszy. Z okazji Święta Policji wręczone zostały wyróżnienia, medale, odznaczenia oraz mianowania policjantów na wyższe stopnie służbowe.

Wieloletnia Sekretarz Gminy przeszła na emeryturę

Burmistrz Nowego Tomysła oraz pracownicy Urzędu Miejskiego pożegnali 29 lipca Marię Ceglecką – wieloletnią Sekretarz Gminy, która zakończyła pracę zawodową i przeszła na emeryturę. Maria Ceglecka piastowała tę funkcję od 1995 roku. Sprawując tę odpowiedzialną funkcję dała się poznać jako osoba o rozległej i gruntownej wiedzy, w szczególności w zakresie administracji i samorządności. Chętnie dzieliła się nią z pracownikami Urzędu Miejskiego. Pani Maria podziękowała wszystkim współpracownikom za owocną współpracę. Burmistrz Włodzimierz Hibner i pracownicy Urzędu Miejskiego również złożyli podziękowania pani Sekretarz za jej zaangażowanie, życzliwość oraz pracę włożoną w rozwój nowotomyskiego samorządu gminnego i sprawne funkcjonowanie magistratu.



Burmistrz Włodzimierz Hibner i pracownicy Urzędu Miejskiego podziękowali Marii Cegleckiej za wieloletnią współpracę

XIX Światowy Przegląd Folkloru INTEGRACJE

10 sierpnia w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odbyła się inauguracja Światowego Przeglądu Folkloru INTEGRACJE. Festiwal trwał dziewięć dni, od 10 do 18 sierpnia. W tym czasie artyści odwiedzili: Grodzisk Wlkp., Damasławek, Leszno, Wronki, Wrześnię, Poznań oraz Luboń. Wydarzenie zakończyło się koncertem finałowym w Swarzędzu, podczas którego zaprezentowane zostały najlepsze punkty programu artystyczne-



Przeegląd folklorystyczny w Nowym Tomyslu zainicjował przemarsz zespołów ulicami miasta

go. W tym roku organizatorzy wyeksponowali postać patrona roku 2019 - Stanisława Moniuszkę, którego twórczość tak bardzo związana jest z folklorem. Inspiracją tegorocznego hasła przeglądu „Wkręć się!” była „Prząśniczka” – pieśń tego kompozytora. Podczas 19. edycji Światowego Przeglądu Folkloru INTEGRACJE wystąpiły zespoły folklorystyczne z Polski – Zespół Pieśni i Tańca „Zawiercie” oraz Zespół Tańca Ludowego AWF-u w Poznaniu (gospodarz wydarzenia), z Kolumbii – Ballet Folclorico Municipal „La Estrella”, z Węgier – Zespół Tańca Ludowego „Szeged”, z Gruzji – TSU „Flying Georgians – University” i z Bułgarii – Zespół Folklorystyczny „Sider Voivoda”. Dopracowane choreografie występów, wielobarwne stroje i muzyka wpłynęły na niesamowity klimat tego folklorystycznego wydarzenia.

Podsumowanie muralowego projektu

Od 12 sierpnia do 8 września na placu Niepodległości w Nowym Tomyslu gościła wystawa plenerowa podsumowująca projekt „Murale Polskiej Niepodległości”, którego beneficjentem był Nowotomyski Ośrodek Kultury. Nowy Tomysl był jednym z 10 miast w Polsce, w którym projekt ten był realizowany. We wszystkich tych miastach, w ubiegłym roku kalendarzowym, powstały murale nawiązujące tematycznie do 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Na wystawie zaprezentowano wszystkie murale i krótkie historie ich powstawania. W ramach działań towarzyszących wystawie w naszym mieście odbył się piknik historyczny przygotowany przez Teatr „Wagabunda” z Krakowa, który zaprezentował program edukacyjno-teatralno-animacyjny pt. „Polska stara zagroda, czyli jak 100 lat temu żyli i bawili się nasi przodkowie.” Na skwerach wokół wystawy powstała interaktywna, historyczna instalacja teatralna starej zagrody, a w niej stanowiska rzemieślnicze, na których można było wykonywać tradycyjne prace gospodarskie oraz spróbować swych sił w ginących zawodach, grach, zabawach i zajęciach, które były codziennością 100 lat temu. Atrak-

cje te zapewniły różnym pokoleniom nowotomyszan wielogodzinną zabawę. Dzieciom najbardziej spodobały się dawne gry i zabawy, które były ciekawą lekcją historii, ale także ćwiczyły refleks i wyobraźnię. Nad całością czuwali aktorzy i animatorzy z Teatru „Wagabunda”. Piknik historyczny towarzyszył największej plenerowej imprezie w naszym mieście – Jarmarkowi Chmielo-Wikliniarskiemu.

Ruszyli Piotrowi z pomocą

W muszli koncertowej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury 16 sierpnia odbyła się impreza charytatywna pod hasłem „Pomóżmy Piotrowi znów pomagać”. Akcja miała na celu zebranie środków finansowych na leczenie i rehabilitację poszkodowanego w wypadku drogowym ratownika medycznego, wieloletniego pracownika nowotomyskiego szpitala. W pomoc zaangażowała się duża grupa osób, którym los Piotra nie jest obojętny. Podczas festynu wystąpili m. in.: uczniowie Prywatnego Ogniska Muzycznego, zespół „Last Riot” i Filip Popów – wokalista zespołu „Ogień”. Imprezę poprzez pokazy i prezentację sprzętu wsparli: Grupa Motocyklowa „Waleczne Wilki”, Agama ASG Team, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej, Policja i Pogotowie Ratunkowe. Dla dzieci zorganizowany został kącik malowania twarzy i robienia warkoczyków. Każdy uczestnik mógł skorzystać ze słodkich przekąsek, napojów i grochówki. Przeprowadzona została też loteria fantowa z atrakcyjnymi nagrodami.

Turniej Torneo Wielkopolskie Orlików

Na terenie obiektów Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu 17 sierpnia odbył się ogólnopolski turniej „Torneo Wielkopolskie Orlików” o puchar Burmistrza Nowego Tomyśla. Do zawodów rozgrywanych w ramach programu „Piłkarski Laur” przystąpiło siedem drużyn: Akademia Reissa z Poznania, Dwójka MOS z Gubina, Nowotomyska Akademia Piłkarska, Gminna Szkoła Piłkarska Sątopy, Akademia Reissa 2010 Poznań, Akademia Piłkarska OSiR-u we Lwówku i UKS Dyskobolia Grodzisk Wlkp. Turniej otworzył Artur Łoziński – dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu. Zwycięzcą turnieju została drużyna Akademii Piotra Reissa z Poznania, II miejsce zajęła drużyna Dwójka MOS z Gubina, a III – Nowotomyska Akademia Piłkarska. W ramach turnieju przyznano również wyróżnienia indywidualne. Ta sportowa impreza zorganizowana została w Nowym Tomyślu już po raz czwarty.

Akademie splecione wikliną

W Galerii na Piętrze Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu 22 sierpnia zagościła interesująca wystawa prac plecionkarskich absolwentów, uczniów i nauczycieli Dolnośląskiego Zespołu Szkół w Jaworze i Zespołu Szkół i Placówek Oświatowych Województwa Łódzkiego w Łowiczu. Tego dnia progi biblioteki przekroczyli liczni miłośnicy wikliniarskiej sztuki, nie tylko z Nowego Tomyśla, ale i z innych części kraju oraz z zagranicy. Głos zabrali: dyrektor biblioteki – Lucyna Kończal-Gnap, dyrektorzy obu szkół – Dorota Subocz i dr Tadeusz Żuczek, prof. Jędrzej Stępak z Zakładu Działań Twórczych w Przestrzeni Publicznej UAM w Poznaniu i oczywiście sprawcy tego wikliniarskiego wydarzenia, mistrzowie plecionkarstwa i nauczyciele zawodu – Rafał Górczyński i Wojciech Świątkowski. Wystawa, którą można było zwiedzać niemalże do końca września była wspaniałą okazją do zapoznania się z dorobkiem obu placówek, które w różnych formach nieustannie, ramię w ramię ze sobą współpracują.



W nowotomyskiej bibliotece otwarta została wystawa plecionkarskich prac
dwóch zaprzyjaźnionych szkół

IV Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa

Na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu od 22 do 25 sierpnia odbywał się IV Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa, na który przybyli plecionkarze z około 70 krajów. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Organizatorem festiwalu było Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy, a współorganizatorami Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu oraz Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Podczas imprezy przeprowadzono dwudniowy V Jubileuszowy Międzynarodowy Konkurs Plecionkarski, podczas którego plecionkarze rywalizowali o tytuł Grand Prix Festiwalu. Konkurs obejmował prace wykonywane na żywo oraz prace nadesłane, a uczestnicy przystępowali do konkursu indywidualnie lub w 2. osobowych zespołach. Prace wykonywane na żywo międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. dra hab. Jędrzeja Stępaka oceniało w pięciu kategoriach: kosz, galanteria, tradycyjna forma dekoracyjna, abstrakcyjna forma dekoracyjna oraz plecionki z materiałów innych niż naturalne. Prace nadesłane oceniane były w dwóch kategoriach: forma użytkowa i forma dekoracyjna. Tytuł Grand Prix Festiwalu otrzymała Berit Ida Ludtke z Niemiec, która wykonała pracę w kategorii abstrakcyjna forma dekoracyjna. W ramach Festiwalu zaprezentowano cykl wystaw pod nazwą „Tradycja i nowoczesność, design i funkcjonalność”, na których zaprezentowane zostały ekspozycje poświęcone twórczości i tradycjom plecionkarskim, m. in. w Afryce, w Niemczech, we Francji i w Polsce. W ramach cyklu: „Podróż śladami kultur i tradycji plecionkarskich”, podczas czterech festiwalowych wieczorów odbywały się spotkania z mistrzami plecionkarskimi ze wszystkich kontynentów. Festiwalowi towarzyszyło też wiele innych wydarzeń, m. in.: ekspozycje, pokazy i warsztaty wyplatania, kiermasz wyrobów plecionkarskich, wiklinowe



W jubileuszowym konkursie plecionkarskim uczestniczyli plecionkarze z całego świata

przedszkole, wiklina w terapii zajęciowej oraz gra terenowa „Śladami wikliny i plecionkarstwa”.

Wieczornica na placu

W scenerii wystawy „Murale Polskiej Niepodległości”, 26 sierpnia na placu Niepodległości w Nowym Tomyszu, odbyła się wieczornica z udziałem harcerzy z 19. Drużyny Harcerskiej „Buki” im. A. Kamińskiego. Wydarzenie rozpoczęło się od rozpalenia harcerskiego ognia i wspólnego odśpiewania obrzędowej pieśni harcerskiej. Następnie dziewczęta z zespołu wokalnego „Ojej” z Bukowca wystąpiły z repertuarem pieśni patriotycznych. Część artystyczną zamknęły typowe pieśni harcerskie wykonane w kręgu, przy ognisku i akompaniamencie gitar. Dla najmłodszych przygotowano warsztaty plastyczne, a dla wszystkich biało-czerwone flagi, wiatraczki i daszki przeciwsłoneczne. Nie zabrakło też smacznej, harcerskiej grochówki.

Poezja i rap z ul. Witosa – koncert podsumowujący projekt

30 sierpnia Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu podsumowała projekt „Poezja i rap z ulicy Witosa 8”. Młodzież biorąca udział w tym projekcie, zrealizowanym dzięki grantowi z programu „Równać Szanse 2018” i wsparciu Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyszu, tuż przed zakończeniem wakacji, zaprosiła na wyjątkowy koncert poetycko-muzyczny. Wśród gości wieczoru znaleźli się: rodziny uczestników projektu, przyjaciele, znajomi, poeci skupieni na Nowotomyskim Piętrze Wyrzów Literackich oraz miłośnicy poezji i rapu. Młodzież podziękowała Staroście Nowotomyskiemu – Andrzejowi Wilkońskiemu za wsparcie projektu, które umożliwiło młodym raperom profesjonalne wydanie płyty pt. „Rap z ulicy Witosa 8”. Koncert rozpoczął się od tego, co inspirowało mło-



Harcerska wieczornica na placu Niepodległości

Koncert wieńczący biblioteczny projekt „Poezja i rap z ulicy Witosa 8”, który odbył się na scenie NOK-u



dzień podczas trwania projektu, czyli od poezji twórców skupionych wokół Nowotomyskiego Piętra Wyrazów Literackich. Czytana poezja przeplatana była raperskimi utworami w wykonaniu: Adriana Napierały, Kacpra Barana, Aleksego Nowotnika oraz Karola Zarzyckiego. Wszyscy goście koncertu zostali obdarowani płytą nagrałą przez młodych no-

wotomyskich raperów. Koordynatorką projektu z ramienia nowotomyskiej biblioteki była Małgorzata Kaczmarek.

80. rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomysłu odbyła się uroczystość patriotyczna upamiętniająca 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Burmistrz Nowego Tomysłu Włodzimierz Hibner. Na płycie pomnika wieńce złożyły delegacje organizacji kombatanckich, władz miasta i powiatu, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz szkół. Oddano w ten sposób hołd żołnierzom walczącym w obronie ojczyzny oraz wszystkim ofiarom wojny.



Burmistrz Nowego Tomysłu Włodzimierz Hibner wraz z zastępczyniami Adrianną Zielińską i Grażyną Pogonowską złożyli wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich

Nauczycielskie awanse

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu 2 września odbyło się spotkanie z nauczycielami i dyrektorami przedszkoli i szkół podstawowych z terenu gminy Nowy Tomysł. Okazją do spotkania było wręczenie przez Burmistrza Nowego Tomysłu Włodzimierza Hibnera aktów nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego ośmiu nauczycielkom, które w lipcu br. zdały egzamin przed komisją egzaminacyjną. Akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego otrzymały: Katarzyna Jopek – nauczycielka muzyki, plastyki i techniki, Julita Zofia Jakubowska – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i Sylwia Krakowiak – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej zatrudnione w Szkole Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu, Paulina Sarbok – nauczycielka wychowania przedszkolnego w Szkole Podstawowej w Jastrzębsku Starym, Monika Maria Płaszczyk – wychowawca świetlicy w Szkole Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Nowym Tomysłu, Kamila Anna Pilarska i Natalia Bruździńska – nauczycielki

wychowania przedszkolnego w Przedszkolu nr 2 „Plastusiowe Osiedle” w Nowym Tomyszu oraz Sylwia Ewa Woźna – nauczycielka wychowania przedszkolnego w Przedszkolu nr 3 „Bajkowe Zacisze” w Nowym Tomyszu. Zgodnie z Kartą Nauczyciela, przy nadawaniu stopnia nauczyciela mianowanego nauczyciel składa ślubowanie, potwierdzając ten fakt podpisem. W obecności Burmistrza Nowego Tomysza i dyrektorów szkół nauczycielki złożyły takie ślubowanie.

Jarmark Chmielo-Wikliniarski

Największe nowotomyskie święto – Jarmark Chmielo-Wikliniarski odbył się w dniach 6 – 8 września. Jak co roku impreza obfitowała w wiele ciekawych wydarzeń, a w bogatej ofercie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Jarmarkowe wydarzenia odbywały się w kilku lokalizacjach: na Stadionie Miejskim, na placu Niepodległości, na ulicy Mickiewicza (deptaku) oraz w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Tradycyjnie Jarmark rozpoczął barwny korowód ulicami miasta. Wzięło w nim udział wiele grup i stowarzyszeń z terenu gminy, m. in.: Chmielowa Grupa Motocyklowa, grupa miłośników kolarstwa NTONBIKE, Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomyszu, Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomyszu, Szkoła Podstawowa nr 3 w Nowym Tomyszu, Nowotomyska Akademia Piłkarska Polonia Nowy Tomisz, Gminna Szkołka Piłkarska oraz Grupa Graciarska LOK-u. Korowód poprowadziła Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Rostarzewa. Uczestniczyli w nim także: grupa obrzędowa z Cichej Góry, zaproszeni goście, delegacje z gmin partnerskich Biesenthal w Niemczech, Sułęcina i Dębna oraz mieszkańcy naszego regionu. Na terenie miasta stanęły dwie sceny: mniejsza – na placu Niepodległości i duża – na Stadionie Miejskim. W ciągu trzech jarmarkowych dni na obu scenach wystąpili, zarówno lokalni artyści, grupy szkolne i przedszkolne z terenu naszej gminy, jak i ogólnopolskie gwiazdy. Na małej scenie swoje artystyczne występy zaprezentowali: Grupa Szopena – sekcja perkusyjna pod kierunkiem Grzegorza Styczyńskiego, wokalistki Rozśpiewanych Warsztatów NOK-u, Przedszkole nr 4 im. Bolka i Lolka w Nowym Tomyszu – grupa „Lolki” przygotowana przez Karolinę Świtalską, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 pod opieką Anny Śląskiej, Marta Piłkuła, zespół akordeonowy z Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomyszu wraz z opiekunem Tomaszem Milem, mażoretki „Vena” z Przemętu, mażoretki „Twins” z Włoszakowic – tegoroczne mistrzyni Polski, Prywatne Ognisko Muzyczne – grupa przygotowana przez Cecylię Ślusarz oraz Waleria Fludra. Na dużej scenie wystąpili: Iżi Monti z muzyczną niespodzianką, „Karol Big Band”, zespół „Trend”, „Kapela zza Winkla” oraz zespół „Lord – Sound of Queen”. Nie zabrakło oczywiście gwiazd doskonale znanych na polskiej scenie muzycznej: Michała Szpaka, duetu Kalwi & Remi, Pawła Stasiaka w repertuarze „Papa D”, zespołu „Big Day”, Roksany Węgiel, Sarsy oraz Krzysztofa Cugowskiego z Zespołem Mistrzów. Dla miłośników muzyki tanecznej przygotowano dyskotekę i zabawę taneczną w piątkowy i sobotni wieczór. Nowością w tegorocznym programie jarmarkowym było „Śniadanie na trawie”, które miało odbyć się w sobotni rano w Parku Feliksa, a z powodu deszczowej pogody przeniesione zostało do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Podczas „śniadania” serwowana była przez CraftCoffee aromatyczna kawa, smakołyki z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej „Top Tomisz” i Piekarni „Kucz” oraz zdrowe przekąski z „FitApetit”. Odbyła się relaksująca joga ze Studiem „Namaste Yoga” z Poznania oraz konkurs na najdłuższą deskę PLANK. Wyniki rywalizacji były zaskakujące nawet dla samych trenerów z „Behapowiec-

Gym”, którzy podjęli się organizacji konkursu. Najlepszy wynik kobiety przekroczył 8 minut, męski – 12 minut. Pierwsze miejsce w kategorii kobiet zajęła Elżbieta Jędrzejczak, II miejsce – Joanna Warawko. W kategorii mężczyzn zwyciężył Paweł Jurgas, a II miejsce wywalczył Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner. „Śniadanie na trawie” zakończył koncert „Pełech Horna Duo”, zorganizowany w ramach Festiwalu Akademii Gitary. W jarmarkową niedzielę, 8 września, odbyły się Dożynki Gminne wraz z tradycyjnym korowodem, obrzędem i występem Zespołu Pieśni i Tańca Kębłowo. Tegoroczny jarmark zamknął niezwykle pokaz pirotechniki cichej. Jarmarkowi – jak co roku – towarzyszyły wyjątkowe, związane tylko z tym świętem, konkursy. Konkurs na „Najładniejszą witrynę sklepową” wygrał Salon Sportowy „Adidas” Ireny Cisak. Drugie miejsce jury przyznało za dekorację witryny sklepu „Tkaniny” s. c. Tomasz Kaczmarek, Daniela Tuczyk – Kaczmarek, a III miejsce zajął Sklep Odzieżowy „Ola” Leszka Nowaka. W konkursie na „Najpiękniejszą ekspozycję przed sklepem” I miejsce zajęła Firma PHU „Maciek” Poprawski & Berger, II – Restauracja „Gala” – Andrzej Kardach, a III – P. H. U. „Cypisek” – Maria Nawrot oraz Kwaciarnia „Azalia” – Mateusz Beyga. Jury wyróżniło też „Music – Fun” – Violeta Dominiak oraz Kwaciarnię „Kaktus” – Edyta Miałkas. W konkursach na „Największą szyszkę chmielową” oraz na „Najdłuższą ramkę chmielową” I miejsce zajęła Renata Heinrich, II – Patrycja Szulc, a III – Marek Bińkowski. Podczas Jarmarku odbyły się też liczne konkursy i zawody sportowe, m. in.: Turniej Par Brydża Sportowego, Turniej Koszykówki „Street Ball”, lot konkursowy gołębi, zawody wędkarskie, zawody strzeleckie, Otwarte Mistrzostwa Miasta i Gminy Nowy Tomysł w Szachach Szybkich. Jarmarkowi towarzyszyła wystawa plenerowa podsumowująca projekt „Murale Polskiej Niepodległości”, stoiska z wyrobami nowotomyskich plecionkarzy, stoiska handlowo-gastronomiczne, promocyjne, rękodzielnicze, wesołe miasteczko i wiele innych atrakcji.



Obrzęd jarmarkowy w tym roku przygotowali mieszkańcy Cichej Góry

Wystawa plenerowa akcja: powstanie!

Od 9 do 30 września na placu Niepodległości w Nowym Tomyszu eksponowana była wystawa plenerowa „akcja: powstanie”. Wirtualne muzeum historii Poznania CYRYL. PL, działające w ramach Wydawnictwa Miejskiego „Poznań”, od marca do maja 2018 roku prowadziło społeczną „Akcję: Powstanie”. W Poznaniu oraz jedenastu wielkopolskich miastach zbierane były nigdzie dotąd niepublikowane pamiątki związane z Powstaniem Wielkopolskim. W Nowym Tomyszu w akcji uczestniczyła Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu. Wszystkie udostępnione w ramach akcji pamiątki zostały zdigitalizowane, prawie 500 obiektów znalazło się w sieci w wirtualnym muzeum historii Poznania CYRYL. Wśród nich dominują medale, odznaczenia, legitymacje i dyplomy, są też fotografie, listy, własnoręczne życiorysy, wspomnienia. Kontynuacją akcji jest prezentacja fotografii nagrodzonych i wyróżnionych obiektów w postaci wielkoformatowej wystawy plenerowej, która w 2019 roku odwiedza wielkopolskie miasta uczestniczące w „Akcji: Powstanie”. Wystawa jest współfinansowana ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Bibliotekarze – teraz my!

11 września zakończył się cykl – trwających od kwietnia do września – szkoleń dla bibliotekarzy z terenu powiatu nowotomyskiego, które Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu przygotowała w ramach projektu: „Bibliotekarze – teraz my!”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z programu „Partnerstwo dla książki”. W ich trakcie bibliotekarze wzbogacili swą wiedzę na temat aktywnych form pracy z młodzieżą, wykorzystywania nowych technologii w pracy z dziećmi i młodzieżą oraz kształtowania nowoczesnego wizerunku biblioteki i bibliotekarza. Ostat-



We wrześniu zakończył się kilkumiesięczny cykl szkoleń dla bibliotekarzy

nie szkolenie dotyczyło trudnego zagadnienia, sytuacji konfliktowych w pracy, zapobiegania im i ich rozwiązywaniu. Projekt „Bibliotekarze – teraz my!”, którego koordynatorem była Róża Mleczak – kierownik Działu Udostępniania i Informacji nowotomyskiej biblioteki, poza szkoleniami, obejmował również ciekawą i inspirującą, majową wizytę studyjną w Galerii Książki w Oświęcimiu.

Uczniowie nagrodzeni w ogólnopolskiej kampanii

Szkoły podstawowe z terenu gminy Nowy Tomyśl po raz kolejny przystąpiły do Ogólnopolskiej Kampanii Profilaktycznej „Zachowaj Trzeźwy Umysł”, organizowanej przez Stowarzyszenie Producentów i Dziennikarzy Radiowych. W ramach kampanii, w szkołach przeprowadzono zajęcia profilaktyczne w oparciu o karty pracy nadesłane przez Stowarzyszenie. Uczniowie wzięli także udział w konkursie literacko – plastycznym „Ja za 20 lat”. 12 września – w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu – burmistrz Włodzimierz Hibner, zastępca burmistrza Grażyna Pogonowska oraz pełnomocnik burmistrza ds. uzależnień Jolanta Szade spotkali się z uczniami – laureatami konkursu plastyczno-literackiego, zorganizowanego w ramach kampanii oraz ich opiekunami. Zadaniem uczestników konkursu było wykonanie pracy plastycznej lub literackiej, prezentującej własne plany na przyszłość. Wśród wielu wyróżnionych prac znalazły się prace uczniów z czterech szkół z terenu naszej gminy. Dyplomy i nagrody książkowe otrzymali: Jakub Moncibowicz i Patrycja Dzieciół ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, Emilia Kańduła i Mikołaj Nowak ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyślu, Monika Matuszak i Patrycja Adamska z Zespołu Przed-szkolno-Szkolnego w Bukowcu oraz Nikola Słocińska i Hanna Franek ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym.



Nagrody odebrali wszyscy laureaci konkursu

Otwarcie strefy sportu

W Parku im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu 13 września odbyło się otwarcie strefy sportu. W zrewitalizowanym parku wydzielone zostało miejsce przeznaczone do aktywnego spędzania czasu. Znajdują się w nim: boiska do siatkówki plażowej, boisko do piłki koszykowej, bulodrom (boisko do gry w bule), skatepark, siłownia zewnętrzna oraz strefa workout z przyrządami do gimnastyki sportowej. W pobliżu znajduje się też strzelnica. Podczas ceremonii otwarcia Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Wojciech Andryszczyk oraz przedstawiciel młodych sportowców przecięli wstęgę. Następnie odbyło się szkolenie z gry w bule, które poprowadził Piotr Milicki. W strefie workout Tobiasz Klimek – mieszkaniec Nowego Tomysła specjalizujący się w kalistenice, wraz z grupą w „Anti-Gravity Squad” z Poznania i Grodziska Wlkp., zaprezentowali efektowne figury i elementy akrobatyczne, wykorzystując ciężar własnego ciała. Na boisku do siatkówki pokazowy mecz rozegrał MKS „Kangur”, a na boisku do koszykówki popis swoich umiejętności dali wychowankowie UKS „Dream Team” oraz MKS „Gromy”. Na strzelnicy, pod opieką Henryka Sabaturskiego, odbywało się strzelanie z KBKS. Oprócz atrakcji sportowych, na uczestników otwarcia strefy sportu czekało stoisko promocyjne Gminy Nowy Tomysł oraz grill. Na podsumowanie imprezy burmistrz Włodzimierz Hibner wraz z dyrektorem OSiR-u Arturem Łozińskim wręczyli sportowcom puchary i nagrody.



Przecięciem wstęgi otwarto strefę sportową w Parku Feliksa

IX Przystanek: Biblioteka!

W sobotnie popołudnie, 14 września, wspólnym wysiłkiem pracowników nowotomyskiej biblioteki i grona jej partnerów Biblioentuzjastów, już po raz dziewiąty, odbyła się im-

preza plenerowa o charakterze pikniku rodzinnego, tj. Przystanek: Biblioteka! W tym roku imprezę tę wsparła Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży grantem przyznany z programu „Równać Szanse”, w ramach Konkursu Specjalnego „30 lat wolności 1989 – 2019”. Młodzież biorąca udział w programie „Równać Szanse” spisała się na medal, dbając o atrakcyjność konkurencji, oprawę fotograficzną i filmową. Impreza przebiegała w tym roku pod hasłem: „Biblioteka! Trzy dekady wolności” i – oprócz tradycyjnego promowania książki i czytelnictwa w naszym lokalnym środowisku – akcentowała przypadające w 2019 roku historyczne rocznice wydarzeń związanych z polską wolnością i demokracją, a szczególnie: przypadającą 4 czerwca – 30. rocznicę zwycięstwa „Solidarność” w wyborach parlamentarnych, powołanie pierwszego niekomunistycznego Prezesa Rady Ministrów oraz 20. rocznicę przystąpienia Polski do NATO i 15. rocznicę wstąpienia do Unii Europejskiej. Przystanek: Biblioteka! tradycyjnie miał postać Wielodziedzinowego Konkursu Wiedzy i Umiejętności, w którym uczestniczyły kilkusobowe zespoły rodzinne lub koleżeńskie, odwiedzające usytuowane wokół biblioteki przystanki tematyczne. W tym roku były to – Przystanek: I Dekada (1989 – 1999), Przystanek: II Dekada (1999 – 2009), Przystanek: III Dekada (2009 – 2019) oraz Przystanek: Kapsuła czasu. Uczestnicy imprezy wykonywali przygotowane na poszczególnych przystankach konkursowe zadania, pozwalające wykazać się wiedzą, inwencją, różnorodnymi umiejętnościami i sprawnościami. Scenariusz imprezy wzbogacony był również różnorodnymi animacjami, plebiscytami, degustacjami, pokazami oraz występami zespołów Prywatnego Ogniska Muzycznego. W ramy tegorocznego Przystanku: Biblioteka! wpisana została także nowotomska odsłona Narodowego Czytania. Nowele polskie na tarasie biblioteki czytali członkowie stowarzyszeń mających swą siedzibę w podnowotomyskich wsiach. Fragmenty noweli „Dym” Marii Konopnickiej czytali członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Odnowy Wsi Nowa Róża: Elżbieta Jędrzejczak, Natalia Walkowiak



Przystankowe atrakcje cieszyły się dużym zainteresowaniem

i Maciej Marchewka. W postaci bohaterów „Katarynki” Bolesława Prusa wcielił się bywalcy spotkań w bibliotecznej filii w Bukowcu: Aneta Brudło, Danuta Łebkowska, Oskar Skrzypczak i Wojtek Karpowicz, natomiast fragmenty „Orki” Władysława Reymona czytali przedstawiciele Koła Gospodyń Wiejskich w Wytomyślu: Anna Sobieraj, Monika Sommerfeld i Jan Bąbalek. Atrakcją muzyczną imprezy były występy trzech zespołów Prywatnego Ogniska Muzycznego w Nowym Tomyślu: „Triola Singers”, „Triola Band” i „After Beat”.

IX Chyża 10

14 września odbyła się 9. edycja „Chyżej 10” – imprezy zorganizowanej w ramach Grand Prix Powiatu Nowotomyskiego w biegach ulicznych. W zawodach uczestniczyło ponad 460 zawodników i zawodniczek. Bieg rozegrany został na dystansie 10 kilometrów. Jego trasa wiodła ulicami Nowego Tomyśla, drogami Glinna i Starego Tomyśla. Start i meta zlokalizowane były na ulicy Tysiąclecia. Trasa nordic walking wynosiła 5 km. Z tym dystansem zmierzyło się kilkadziesiąt osób. Czterech zawodników startowało na specjalnych wózkach sportowych. W klasyfikacji generalnej wygrał Szymon Belgrau z Międzyrzecza z czasem 34 minuty 6 sekund. Wśród pań zwyciężyła Wioletta Paduszyńska z Gorzowa Wlkp. z czasem 36 minut 26 sekund. W klasyfikacji nordic walking na pierwszym miejscu uplasował się Patryk Skrzypczak z Trzciela. Głównym organizatorem imprezy był Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży”.



Biegacze wyruszyli na 10. kilometrową trasę

Wyścigi gratów

Kolejna edycja Wrak Day, czyli wyścigu gratów odbyła się 15 września. Do rywalizacji przystąpiło blisko 70 załóg. Startowano w kategoriach silnika do 1,6 litra pojemności oraz 2 litrów pojemności. Zawody rozegrane zostały na torze między Borują Ko-

ścielną a Szarkami. Impreza miała wymiar charytatywny, towarzyszyła jej zbiórka pieniędzy na zakup protezy dla Kacpra – młodego mieszkańca Pakosławia. Puchary najlepszym załogom wręczyli: Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner oraz Artur Łoziński – dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Nowy sezon klubowych spotkań

Kolejny sezon spotkań w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty”, działającym w nowotomyskiej bibliotece, zainaugurowała Katarzyna Mazurkiewicz, która wraz z mężem Andrzejem, także przewodnikiem trekkingowym, jest prekursorką profesjonalnych pokazów slajdów podróżniczych w Polsce. 19 września podróżniczka opowiedziała klubowiczom o kobietach spotkanych w Himalajach i o górskich wędrówkach z perspektywy kobiety. Kolejne wrześniowe podróżnicze spotkanie było okazją do zaprezentowania niezwykle przejmującego reportażu na temat Demokratycznej Republiki Kongo. Gość spotkania Bartek Sabela 24 września opowiedział m. in. o wstrząsających warunkach pracy w kopalniach diamentów i wszechobecnej korupcji.

Kłopoty Hrabiny Łobejko

Amatorska Grupa Teatralna działająca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury 20 września wystawiła spektakl pt. „Kłopoty Hrabiny Łobejko”. Komedyjka, napisana przez prowadzącą amatorski teatr Renatę Śmiertelną, opowiada o kłopotach i perypetiach hrabiny, która z pochodzenia była zwyczajną chłopką. Nowotomyscy aktorzy stanęli na wysokości zadania, znakomicie odgrywając swoje role, a tym samym zapewniając publiczności fantastyczną, trwającą blisko dwie godziny rozrywkę. Podczas dwóch spektakli sala widowiskowa wypełniona była do ostatniego miejsca, a oklaskom



Spektakl pt. „Kłopoty Hrabiny Łobejko” okazał się kolejnym sukcesem aktorów i autorki sztuki Renaty Śmiertelnej

i słowom uznania dla aktorów i autorki sztuki nie było końca. W przedstawieniu wystąpili: Beata Baran jako doktor Celestyna Szeliżanka, Ela Cybal jako Jaśkowa, Zbigniew Dembiecki jako Herr Frosh (pan Żaba), Tomasz Kasper jako Ksawery von Gozdawa, Łukasz Kwiecień jako Pafnucy Klekot, Łukasz Mańka jako proboszcz, Bogusław Nawrot jako Hilary Półkozic, Renata Orlicka jako Felicjanna Klekotowa, Paulina Oliwa jako madama Teodozja Karska, Olga Słocińska jako Ernestynka Łobejkówna, Aleksandra Walczak jako hrabina Kordula Łobejko i Agata Zborala jako baronowa Klementyna Pac von Gozdawa. Scenografię przygotowały Elwira Wolna oraz Aneta Norek. Światłem i dźwiękiem zajął się Piotr Mańka.

31. Turniej Wsi

Dziesięć wsi z terenu gminy Nowy Tomyśl 22 września stanęło do rywalizacji w 31. Turnieju Wsi, który odbył się tym razem w Sątopach. W konkurencjach turniejowych wzięły udział: Boruja Kościelna, Boruja Nowa, Bukowiec, Cicha Góra, Glinno, Kozie Łaski, Przytłek, Sątopy, Stary Tomyśl i Szarki, ponadto w indywidualnym konkursie kulinarnym swoją reprezentację wystawiło również Sękowo. Na stołach w tym roku królował twaróg (z wyłączeniem tradycyjnych serników). Jury w składzie: Grzegorz Beder – przewodniczący, Renata Orlicka, Joanna Dominiak i Zbigniew Dembiecki oceniało nie tylko walory smakowe, ale również oryginalność potraw. I tak: I miejsce zajęła Justyna Jandy z Sątópów, II – Wiesława Jarzyna z Bukowca, na III znalazło się kulinarne trio z Sękowa – Renata Panek, Małgorzata Misztal i Anna Nowicka. Jury przyznało również wyróżnienie specjalne Monice Tylińskiej z Cichej Góry. Wszyscy uczestnicy konkursu kulinarnego otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody. O godzinie 15.00 reprezentacje wsi



Jedna z turniejowych konkurencji – street dance dla dzieci

przystąpiły do konkurencji turniejowych, których w tym roku było aż osiem: piosenki kwietne, prezentacja koszulek sołeckich, „Pojedziemy na łów”, street dance dla dzieci, slalom w alkogogłach, „Łapać motyla” – zręcznościowa zabawa dla dzieci, wożenie „powietrza”, czyli balonów w taczach na czas. Całość zamykał niezwykle widowiskowy pokaz walca. Jury w składzie: Renata Orlicka – przewodnicząca, Joanna Dominiak i Zbigniew Dembiecki oceniało konkursowe zadania. Wysoki poziom konkursowych prezentacji i wyrównana rywalizacja sprawiły, że I miejsce ex aequo zajęły aż trzy wioski: Bukowiec, Boruja Kościelna i Glinno, na II – również ex aequo – uplasowały się Kozie Laski i Sątopy, na III natomiast – Boruja Nowa i Cicha Góra. Głównym organizatorem tego cyklicznego wydarzenia jest Nowotomyski Ośrodek Kultury.

Najlepsi łucznicy w Bukowcu

22 września w Bukowcu odbyły się Łucznicze Mistrzostwa Wielkopolski Młodzików i Dzieci. Oficjalnego otwarcia zawodów dokonali: poseł na Sejm RP Jakub Rutnicki oraz Renata Parniewicz z LKS „Korona” Bukowiec. W zawodach wzięli udział adepci łucznicstwa z czterech klubów sportowych: AZS „Surma” Poznań, KS „Leśnik” Poznań, UKS „Jedynka” Kórnik oraz gospodarze LKS „Korona” Bukowiec. Zawody podzielone były na cztery kategorie. W każdej z nich oddzielnie rywalizowali chłopcy i dziewczęta. Ważką w każdej z grup była bardzo wyrównana, a uczestnicy musieli wykazać się skupieniem i precyzją. Nagrody i wyróżnienia, ufundowane m. in. przez Urząd Miejski w Nowym Tomyślu oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu, wręczyli: zastępca burmistrza Nowego Tomyśla Grażyna Pogonowska, sołtys Bukowca Leszek Drażkowiak, prezes LKS „Korona” Bukowiec Marian Bobkiewicz, sędzia Katarzyna Parniewicz oraz Artur Łoziński – dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu.

Z jasną nutą o powstaniu – koncert towarzyszący plenerowej ekspozycji

„Akcja: powstanie” to tytuł plenerowej wystawy, którą do końca września można było zwiedzać na placu Niepodległości w Nowym Tomyślu. Wystawa była efektem społecznej akcji zorganizowanej przez Wydawnictwo Miejskie „Poznania” i działającą w jego ramach Pracownię Digitalizacyjną CYRYL, w partnerstwie z wielkopolskimi instytucjami i Samorządem Województwa Wielkopolskiego. W Nowym Tomyślu w akcji uczestniczyła nowotomyska biblioteka i to za jej staraniem 23 września w otoczeniu wystawy odbył się wyjątkowy koncert „Kapeli zza Winkła” pt. „Z jasną nutą o powstaniu”. Koncert wypełniły, nagrane na płycie nowotomyskiej kapeli, muzyczne opowieści o powstaniu i powstańcach. Zaprezentowane z oryginalnym podejściem do tematu, lekkością i nutką humoru, wywołały gromkie brawa zgromadzonej publiczności. Grażyna Matuszak – specjalista ds. edukacji regionalnej, prowadząca akcję zbierania pamiątek z okresu Powstania wielkopolskiego w nowotomyskiej bibliotece, przybliżyła ideę zbierania powstańczych pamiątek. Podkreśliła, iż w ramach ubiegłorocznej akcji łącznie zebrano ponad 500 różnego rodzaju obiektów: fotografii, dokumentów, rękopisów wspomnień i życiorysów, legitymacji, dyplomów, odznaczeń i medali. Najwartościowsze kolekcje nagrodzono. Część z zebranych pamiątek została zaprezentowana na plenero-



Muzyczne opowieści „Kapeli zza Winkla” o powstaniu i powstańcach towarzyszyły plenerowej wystawie „akcja: powstanie!”

wej ekspozycji, około 150 znajduje się w towarzyszącym wystawie katalogu, a wszystkie można obejrzeć w wirtualnym muzeum historii Poznania CYRYL /cyryl. poznan.pl/. Wśród dostarczonych pamiątek, które można było zobaczyć na wystawie znajdują się również materiały archiwalne dostarczone przez nowotomyszan. Elektroniczne kopie dostarczonych pamiątek trafiły także do zbiorów Ośrodka Wiedzy o Regionie nowotomyskiej biblioteki. Niebawem pojawią się również na stronie Nowotomyskiej Galerii Internetowej.

Danuta, mężczyźni i żart

Pelen ciepłego humoru i nostalgii wieczór piosenek z repertuaru Danuty Rinn, który odbył się 27 września w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysku dedykowany był Darczyńcom i Biblioetuzjastom zaangażowanym w przebieg i organizację tegorocznego Przystanku: Biblioteka! Była to żartobliwa opowieść o mężczyznach w życiu przysłowiowej Danuty, opowieść, którą obok żartów tworzyły piękne piosenki śpiewane niegdyś przez niezapomnianą Danutę Rinn, a wśród nich m. in.: „Gdzie ci mężczyźni?”, „Kto ma tyle wdzięku co ja?” i „Nie mam woli do zamęścia”. Te i wiele innych równie pięknych, acz mniej znanych utworów w interpretacji Beaty Lerach usłyszeli widzowie, którzy spędzili ten wieczór w bibliotece. O uśmiech widzów zadbał prowadzący koncert Rafał Piechota, autor cyklu „Uzdrowisko Piosenka – Zdrój”. Wykonawcom towarzyszyli: Dawid Troczewski (piano) i Jarosław Chmielewski (gitara).



Pelen ciepłego humoru koncert piosenek z repertuaru Danuty Rinn dedykowany był Darczyńcom Biblioteki i Biblioentuzjastom

Zdzich i Przyjaciele

W holu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 27 września odbyło się uroczyste otwarcie wystawy zatytułowanej „Zdzich i Przyjaciele”. Inicjatorem wydarzenia był Andrzej Kurcewicz, z którego kolekcji pochodzi większość prac. Wystawa miała charakter zbiorowy. Swoje obrazy zaprezentowało na niej kilku nowotomyskich artystów: Zdzisław Połęczarz,



Zdzich Połęczarz wraz z przyjaciółmi otworzyli wystawę

Katarzyna Kudelka, Ryszard Pozdrowicz, Henryk Fajfer oraz zaprzyjaźnieni z nowotomyskimi twórcami: Ivan Malinskyy, Józef Chrena, Janusz Sakowicz, Vasyl Stetsko, Edward Gałustow, Katia Sokołowa-Zyzak, Yury Makarenko, Zofia Trzepióra-Noga, Svetlana Shynkarenko, Anastazja Fietisowa, Roma Krysiak, Izabela Jamrozińska, Darja Kończycze, Wadym Kończycze i Havartsou Henadzy. Na wernisażu nie zabrakło oczywiście akcentu muzycznego. Przed zgromadzoną publicznością wystąpiły dwie wokalistki: Aleksandra Patan i Lucyna Knop oraz pianista Jacek Szofer.

Jubileuszowy Piknik Osiedlowy

28 września odbył się Jubileuszowy Piknik Osiedlowy, zorganizowany z okazji 60. lecia działalności Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyszu. Imprezę rozpoczął przemarsz przez osiedla Północ i Batorego w asyście Lwóweckiej Orkiestry Dętej. Podczas pikniku zapewniono uczestnikom wiele atrakcji, były m. in.: występy najmłodszych dzieci ze szkół i osiedlowych przedszkoli, pokaz zumby w wykonaniu „Marity Team”, występ zespołu „Jazębina”, Szymona Łodygi oraz koncert „Kapeli Zza Winkla” i „Triola Band” z Prywatnego Ogniska Muzycznego w Nowym Tomyszu. Na zakończenie Jubileuszowego Pikniku Osiedlowego wystąpiła Sandra Rugała.

Festyn Rzemiosła

Na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyszu 29 września po raz drugi odbył się Festyn Rzemiosła. We wiacie znakomicie nadającej się do realizacji tego typu przedsięwzięć, odbywały się pokazy pracy rzemieślników reprezentujących tradycyjne rzemiosła: kowala, garncarza, rymarza, powroźnika, tkacza i plecionkarza. Była to znakomita okazja do przyjrzenia się procesowi wykuwania podków z żelaza, lepienia naczyń na



Pokaz tkactwa na warsztacie tkackim zaprezentowała Grażyna Matuszak

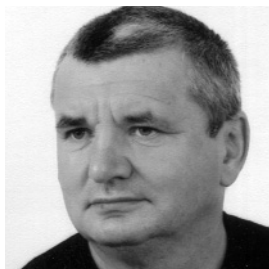
kole garncarskim, szycia wyrobów ze skóry, skręcania sznurów, tkania na warsztacie tkackim oraz – jakże bliskiego naszemu regionowi – wyplatania wyrobów z wikliny. Pokazom towarzyszył kiermasz rękodziela, na którym oferowane były do sprzedaży m. in. prace plecionkarskie z wikliny i papierowej wikliny. Oficjalnym organizatorem Festynu Rzemiosła była Fundacja Ochrony Dziedzictwa Kultury Wsi i Rolnictwa w Szreniawie. Impreza współorganizowana była przez Muzeum Narodowe Rolnictwa w Szreniawie i Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Tomysłu. Festyn Rzemiosła w formie zadania publicznego współfinansowany był ze środków otrzymanych od Powiatu Nowotomyskiego.

Ogród na Wyspie Kobiet

Podczas kolejnego kobiecego spotkania z cyklu: „Wyspa Kobiet”, zorganizowanego 30 września w nowotomyskiej bibliotece, na bazie naturalnych składników oraz części roślin, panie wykonywały zapachowe ekologiczne pralinki do domowego SPA. Poza tym, używając różnych zmysłów, odgadywały, jakie rośliny kryją woreczki przygotowane przez gościa spotkania Agatę Poschwald. Wszystko to związane było z tak zbawienną dla naszego ciała i naszej duszy hortiterapią, czyli związkiem człowieka z roślinami i ich znaczącym wpływem na nasz organizm i nasze samopoczucie. Hortiterapia, czyli terapia ogrodnicza, jest dziedziną socjoogrodnictwa, które zajmuje się współzależnościami między ogrodnictwem a człowiekiem. Terapia ta polega na wykorzystaniu ogrodnictwa do polepszenia stanu człowieka w aspekcie fizycznym, psychicznym, społecznym czy poznawczym. Człowiek posiada zapisaną w genach chęć obcowania z naturą, roślinami a kontakt ten wywołuje pozytywne reakcje. Na świecie prowadzonych jest coraz więcej badań, które potwierdzają nierozzerwalny związek człowieka z przyrodą oraz potężny i wielotorowy wpływ terapii ogrodniczej na człowieka.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Andrzej Chwaliński – Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu (IV Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa, Festyn Rzemiosła).



Jan Bąbelek

mieszkaniec Wytomyśla. Z wykształcenia technik rolnik, społecznik, wieloletni członek OSP w Wytomyślu; z zamiłowania regionalista i pasjonat lokalnej historii. Współtworzy Nowotomyską Galerię Internetową. Publikuje w tygodniku parafii pw. św. Michała Archaniola w Wytomyślu pt. „Myśl”.



Lucyna Kończal-Gnap

polonistka i bibliotekarz, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa. Nauczycielka z wieloletnim stażem. Od 2012 roku dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych.



Marzena Kortus

inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: „Kronika Wielkopolski” i „Przegląd Wielkopolski”.



Zdzisław Kościański

doktor nauk humanistycznych, autor blisko 400 publikacji. Przewodniczący Komisji Historycznej Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/19. Komisarz wielu wystaw o tematyce historyczno-patriotycznej oraz prelegent sesji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Dobosza Powstania Wielkopolskiego – nagrody głównej TPPW.



Katarzyna Kutzmann-Solarek

przez 20 lat dyrektor Zbąszyńskiego Centrum Kultury, poetka, współtwórczyni i aktorka „Teatru S”, a obecnie Grupy „S”-zbąszyńskiej sceny plastycznej. Zajmuje się sztukami plastycznymi i poezją, łącząc te dziedziny i tworząc poetyckie obrazy pięknego w swej zwyczajności świata i życia ludzkiego.

Martyna Nowosadzka

starszy kustosz w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu, absolwentka kulturoznawstwa na UAM w Poznaniu, studiów podyplomowych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej oraz zarządzania w kulturze. Animatorka działań edukacyjnych i kulturalnych dla młodych czytelników. Z zamiłowaniem czyta i wędruje po górach.

**Izabela Putz**

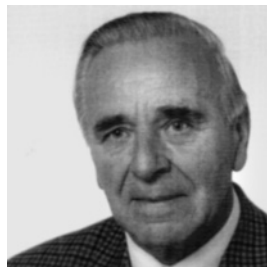
romanistka, specjalista ds. animacji kultury w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

**Maria Tyszkowska**

absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomyślu; w latach 1963 – 1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże.

**Henryk Zandek**

autor wspomnień,  dzony w 1926 r. w Jastrzębnikach, do 1945 r. mieszkaniec Opalenicy. Absolwent Liceum Pedagogicznego w Sulechowie i Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni polonista w Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem, od 1984 emeryt. Mieszka w Białymstoku.



SPIS TREŚCI

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Zdzisław Kościański - *O Policji Państwowej w powiecie nowotomyskim
w okresie międzywojennym* 3

Jan Bąbelek - *Ks. Ludwik Zajęcki (1820-1850) proboszcz i prebendarz
Szpitala św. Ducha we Lwówku, administrator wotomyskiej parafii
w latach 1836/7-1838* 43

Henryk Zandek, *Okruchy wspomnień... O losach opaleniczan
w okresie okupacji niemieckiej* 55

TU I TERAZ

Maria Tyszkowska, *VII Nowotomyskie Koncerty Organowo-Kameralne
„U Serca Jezusowego”* lipiec - sierpień 2019 roku 75

LUDZIE I ICH PASJE...

Martyna Nowosadzka, *Nie lubię stać w miejscu ... - Jakub Skrzypek* 81

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal - Gnap, *W kręgu regionalistów - kolekcjonerów* 95

Z TEKLI... Ireneusza Solarka

Katarzyna Kutzmann-Solarek, *Codziennie z Artystą* 101

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec - wrzesień 2019 106